

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie oras zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,

SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi mieści się na Jekatierin. kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicza (Kazańska 26). Biuro otwarte od 11 rana do 4 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 3—4. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 26), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę za wyłączenie z Warszawy. Zagraniczne agencja «Kraju» we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg—Kraj». Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Ulgi dla dłużników w banku kijowskim. Artykuły i korespondencje: Listy z Niemiec, p. Stosz. z Bukowiny, p. Enigme. Organ ka. Bismarka o „Kraju”.

Luźne kartki (Feljeton „Kraju”): Odczyt prof. Spasowicza o Mickiewiczu. Polacy na wystawie. Z teki humorystycznej.

Listy z Zachodu (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Waszyngtonu p. Kaprała, z Pruskiego Starogardu p. Alfani, z Berlina p. Konrada, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów „Kraju”): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Płocka p. W. C., z Nowo-Aleksandryi p. Maks. Lewartaj, z Częstochowy p. B. G., z Łomży p. Stop., z Kielc p. Łuszcz., z Wilna p. Ten., Vesteri i Let-sława, z Wołozyna p. Vesteri, z Bobrujska p. J. K-skiego, z Polesia mozyrskiego p. El. Jan., z Mińska p. Jelskiego, z Beryczowa p. Ed. Chł. i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Z. Wszec-swiatowy urodzaj zbóż w roku 1889. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Z literatury angielskiej, p. Never Mind’a. Z dziejów dyplomacyi. Wedling S. S. Tatiszczewa skreślił J. T. Hodi. Kruk. (The Raren) Edgara Pol. p. Leona O. Litwomani. Z powodu pracy p. Szlupasa «Polacy i Litwini», p. Jana Witorta (dok.). Dzień dobry, panie! p. Jana Richepina. Waśnie słowiańskie, p. Edwarda Bogusławskiego (d. c.). Kronika literacka i artystyczna. Bibliografia tygodniowa.

Petersburg, 6 września r. s.

×× «Posucha głodu nie robi», twierdzą zazwyczaj rolnicy południowo-zachodnich guberni. Tymczasem rzeczywistość zadała do pewnego stopnia kłam temu przysłowiowi, bo dzięki właśnie nadmiernej posusze, jaka trapiła rzeczne prowincje w ciągu miesięcy wiosennych, zboże, zapowiadające z początku dość piękne plony, w końcu okazało się lichem. Do głodu jednak w ścisłym tego słowa znaczeniu jeszcze daleko; nie mamy urodzaju takiego, jak w dwóch latach poprzednich, to prawda, ale niema też i klęski kompletnego nieurodzaju, jakiej doświadczyła np. Ukraina w r. 1886. Zbiory tegoroczne, przeciętnie biorąc, nietylko opłacą kosztą produkcji, ale wystarczą dzierżawcom na opłacenie tenuty, a właścicielom na skromne utrzymanie. Jakkolwiekby, średni plon pszenicy można obrachować w szczególniejszych powiatach na 30—40 pudów z morga, a w gorszych na 20—30 pudów, buraki dadzą przypuszczalnie dobry wydatek 50—70 berkowców z morga i w taki sposób same przez się dadzą niezły dochód; żyto tylko i jarzyna, zwłaszcza owies, prawie wszędzie zawiodły, zwróciwszy zaledwie nasienie. Są wszakże folwarki, w każdym powiecie w szachownicy niemal rozrzucone, szczególnie w połu-

dniowej części Podola i Ukrainy, gdzie rzeczywiście nic nie urodziło; toż samo spotkało, z małemi wyjątkami, wszystkie włściańskie gospodarstwa.

Dola tych ostatnich zewszecmiar zasługuje na uwagę ogółu. Włścianom tegoroczne zboże wystarczy na jakie parę miesięcy tylko; mają oni jednak zapasy ziarna z lat ostatnich, mają możność zarobkowania we dworach i na fabrykach, umięją wreszcie ograniczać swoje potrzeby do niesłychanie małych rozmiarów, słowem ekonomiczna pozycja ich jako właścicieli jest jeszcze względnie lepszą, niżeli dotkniętych klęską ziemian, których majątki są obdłużone i zastawione w bankach, albo dzierżawców, obciążonych stałemi zobowiązaniami pieniężnymi.

Słuszne więc jest bardzo poruszanie w tym czasie w pismach kwestyi ulg, jakie banki powinnyby zrobić w wypłacie rat terminowych. Bez wątpienia, znaczny kontyngens dłużników bankowych nie będzie w stanie, bez zaciągania nowych uciążliwych długów, w najbliższych dwóch terminach zapłacić procentów i wskutek tego mógłby się narazić na sprzedaż z licytacji swojej ojcowizny, gdyby banki były zbyt surowymi w swoich wymaganiach.

Na szczęście bank kijowski tak surowym nie jest.

Kijowski bank ziemski, w którym zastawioną jest przeważna większość majątków ziemian z gub. południowo-zachodnich (w d. 1 stycznia r. b. bank ten miał w zastawie 1,322 majątków kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej guberni w ilości 1,135,000 dzies. ziemi w sumie 38,446,100 rubli długu), powodowany poczęści współzawodnictwem z państwowym bankiem szlacheckim, a poczęści cechującą całą jego działalność względnością dla interesów swoich klientów, już od r. 1886 wprowadził w życie szereg ulg i ułatwień w wypłacaniu procentów od pożyczek.

Na skutek postanowienia ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów z d. 16 lutego 1886 r., komitet ministrów w d. 6 maja tegoż roku pozwolił bankowi w formie środka tymczasowego, «zanim wydane będą w drodze prawodawczej stałe przepisy: 1) dwumiesięczny termin beneficjalny (lgotnyj), naznaczony w § 19 ust. bank. dla wypłat terminowych, przedłużyć do sześciu miesięcy, z pobieraniem sztrafu za pierwsze dwa miesiące po 1/2% od zaległej sumy, a za następne po 1% na miesiąc, licząc część miesiąca za cały, i 2) w razie dotknięcia zastawionego majątku jakąś nadzwyczajną klęską, dopuszczać według uznania zarządu banku, ulgi w uiszczaniu opłat terminowych, jakie to ulgi mogą polegać albo na rozłożeniu na trzy lata nie więcej jak dwóch półrocznych rat z zobowiązaniem zamortyzowania ich równemi półrocznymi spłatami, albo też na prolongowaniu na rok jeden niezapłaconej w swoim czasie raty; od sum takowych dłużnicy płacą po 6% (czyli po 1/2% na miesiąc) wzamian przepisanych sztrafów.

Przepis powyższy w tym roku właśnie może znaleźć szersze zastosowanie i być prawdziwym dobrodziejstwem dla dłużni-

ków, nie mających żadnego dochodu z majątku. Każdy z nich może prosić zarząd banku o zwolnienie go od wypłacania rat w dwóch najbliższych terminach (np. na 1 lipca r. b. i 1 stycznia r. 1890, albo na 1 stycznia i 1 lipca r. 1890) i o rozłożenie takowych na następne trzy lata w sześciu terminach po równej części. Dla wyjednania tej ulgi, trzeba tylko dać zobowiązanie, że się będzie płaciło 6% rocznie od prolongowanych sum i złożyć dowód na piśmie (świadcstwo miejscowego urzędu policyjnego, albo nawet gminnego) na to, że w danym majątku w roku bieżącym był kompletny nieurodzaj. Samo się przez się rozumie, że pomimo rozłożenia na lat trzy, każdy może zaraz w następnym roku, jeżeli mu środki pozwolą, spłacić całą zaległość. W podobny sposób zalegający w wypłacie jednej raty dłużnik może, jeżeli nie przewiduje trudności w płaceniu późniejszych rat, wyjednać rozterminowanie nieuiszczonej raty w roku przyszłym, przyczem takowa, podzielona na dwie równe części, z doliczeniem 6%, będzie dołączoną do zwykłych półrocznych wypłat, na rok przyszedł przypadających.

Przedłużenie terminu beneficjalnego do 6 miesięcy, praktykowane już od dwóch lat, jest także wielkiem ułatwieniem, ponieważ dłużnik, nie mając noża na gardle, może skorzystać z czasu dla wyczekania lepszej ceny i korzystniejszej sprzedaży zboża i dla ukończenia rachunków z cukiernikami za dostawione buraki; uwolniło to nareszcie ziemian od konieczności uciekania się do krótkoterminowych lichwiarskich pożyczek na opłacenie procentów bankowych, co niegdyś bardzo często z wielką szkodą dla majątku miewało miejsce. Tej też właśnie być może uldze należy przypisać, że bank musiał sprzedać z licytacji w r. 1887 tylko 7 majątków (za dług 141 tys. rs.), a w r. 1888 tylko 2 majątki (za dług 54 tys. rs.).

Oprócz wyżej podanych ulg bank kijowski na sesyi d. 15 lutego roku 1887 zmniejszył opłatę «na korzyść banku» (na koszt zarządu, kapitał rezerwowy, dywidendę etc.), uiszczaną dotąd w wysokości 1% rocznie od całej sumy pożyczki, na 1/4 część rocznie, i pobiera ją obecnie w wysokości 3/4% rocznie (75 rs. zamiast 100 rs. od 10 tys. rs. pożyczki).

Drobna to napozór ulga, ale ze względu na długoterminowość pożyczki nie pozbawiona znaczenia, zmniejsza bowiem ogólną sumę opłat za pożyczkę na 43 1/2 lat zaciągniętą w sumie 10 tysięcy rs. o 1,087 1/2 rs. Dziwnem więc nam się wydaje to zjawisko, że do d. 1 stycznia r. b. skorzystało z tej ulgi tylko 769 dłużników (zmniejszono im wogóle raty o 42,335 rs. 92 kop.), a nie korzysta z niej dotąd 1,720 osób, przez co bank za rok ubiegły zapisał na dobro swego rachunku «nieprzewidziany dochód» w sumie 78,869 rubli 94 kop. Jaka tego przyczyna? Zapewne leży ona w tem, iż bank za warunek zmniejszenia raty o 1/4% rocznie kładzie, ażeby dłużnik dał zobowiązanie na piśmie, że nie będzie ani on, ani jego spadkobiercy wymagać «na zasadzie § 34

ustawy banku stopniowego zmniejszania specjalnej półrocznej opłaty o jedną dziesiątą część takowej». Wątpimy, ażeby ziemianie w tym razie obawiali się jakiegokolwiek podjęcia ze strony banku, bo dogodność takiej operacji jest oczywistą (podług ustawy dopiero w 14 roku opłata zmniejszałaby się o 1/10 część, t. j. na 10 rs. przy pożyczce w sumie 10 tys. rs.). Należy więc przypuszczać, że większość dłużników nie wie, w jaki sposób można dojść do korzystania z tej ulgi; w tym właśnie celu sposób ten ogłaszamy.

Jeżeli obok wymienionych ulg wskazyjemy jeszcze na możność konwersji pożyczek, zaciągniętych 6% listami zastawnymi na 5%, co również zmniejsza wysokość opłat rocznych (600 rs. zamiast 725 rs. od 10 tys. rs. długu), to przyjdziemy bezwątpienia do wniosku, że kijowski bank ziemski jak na dziś zrobił wszystko co mógł i co było potrzeba, ażeby swoim klientom dopomóc w ciężkich dla nich czasach, a z drugiej strony, że dłużnicy obecnie mają łatwe sposoby do ustrzeżenia się przed groźną perspektywą zlicytowania ich majątków przez bank. Chodzi tylko chyba o to, żeby dłużnicy sami chcieli i umieli wrazie konieczności z ulg banku korzystać. W odmiennej pozycji zostają dłużnicy drugiego banku, operującego w poł.-zach. gub. a mianowicie: połtawskiego. Bank ten dotąd prawie nic nie zrobił dla ulżenia losu swoich klientów i niewiadomo nawet, czy i w przyszłości coś w tym kierunku uczynić zamierza. Pożądaneby więc było, ażeby i tam w Połtawie pomyślano nareszcie z racji chociażby tegorocznego nieurodzaju o naśladowaniu banku kijowskiego.

Listy z Niemiec.

[Usposobienia niemieckie. Drażliwość. Ewentualne skutki wojny. Związki małżeńskie i związki celne].

Ruch od i dośrodkowy głów ukoronowanych, tworzy w Niemczech już od kilku miesięcy pierwszą kulisę na wielkiej wystawie bieżących spraw europejskich. Światła i cienie są tu tak rażąco dobrane, że prawie zupełnie nie widać, co się na dalszym planie dzieje i jakie są prawdopodobieństwa blizkich objawów scenicznych. A teraz właśnie,

kiedy maszynerya chwilowo się o coś zahamowała, bezkształt widowiska coraz więcej się miesza. Publiczność niemiecka, przyzwyczajona do prawidłowej programowości, zaczyna się niecierpliwić. Francuzom się wystawa tak świetnie udała, ośniewa świat cały, a niemieckiej panoramie tryumfów i holdów polityki podróżującej zamgliło się w szklach. Reżyserya wydaje coraz bezradniejsze buletyny, a źle utajonym gniewem pokrywa zwodniczość i zawody swej roboty. Raz dobywa «ostatnich zapasów» cierpliwości wobec niedopisujących żywiołów, to znów z lekceważeniem zapewnia, że pauza w normalnym ruchu widowiska zupełnie nie tworzy ujmy dla całości. Małodusznie i pokątnie mści się jak może. Szepcą sobie ludzie, że zamknięcie wschodniej granicy dla przywozu trzody w blizkim jest związku z niepowodzeniami owemi. Niebezpieczna to gra, bo zdrozenie wieprzowiny na targach niemieckich podnieca tylko niesmak i niezadowolenie wewnętrzne. Zanim szkic ten sytuacji chwilowej was dojdzie, może już wszystko się odmieni—na gorsze lub lepsze, ale dziś maluje on wiernie *status quo*. Ponurość głucha chwili odbija skrajnie od uniesień, kiedy pod lipami berlińskimi brzmiały gromkie *Evviva!* albo kiedy się rozczniano nad «dobrocią serca», która w zaprzaniu chrześcijańskim zapomniiała Sadowę i wysadzenie wiekowych tradycji na—bruk historii.

Co będzie dalej, któżby przewidywać zechciał. Dość powszechnie, jak po całej Europie, nie wyjmując Watykanu, tak i w Niemczech wierzą i utrzymują napewno, że będzie ostatecznie wojna. Mali o niej radzą przy piwie, nie zdając sobie sprawy z doniosłości przedmiotu obrad; wielcy, lepiej z nim obeznani, boją się wojny, ale czują w powietrzu zbliżający się nieunikniony, jakby się zdawało, paroksyzm europejski, wśród nagromadzonych i gromadzących się coraz bardziej drażliwości. A drażliwości te są tak ostre, że niedawno pewna bardzo wysoko w Niemczech postawiona osobistość, dowiedziawszy się z zagranicy o pewnym objawie dotkliwej samowoli, o jaką zresztą i w Niemczech nie trudno, zawołała z oburzeniem: «myślą ci ludzie, że cierpliwość niema końca?». Słowo to znaczące padło wprawdzie wśród sfer, z kąd droga prosto wiedzie do Watykanu, który właśnie potrzebował pociechy po braterstwie świeżo zawartem między Berlinem a Kwirynałem i cieniami Giorzana Bruno. Mimo to przypuszczać można, że słowa te były nie tyle wypływem obmyślanej polityki, ile właśnie objawem dynamicznej już prawie drażliwości. Wszystkie

się na to składa, żeby ją potęgować coraz więcej: animusze i interesy. To też ludzie nie tylko radzą już o przyszłej, niby nieuniknionej wojnie, ale i o jej dalszych następstwach. Niemcy zawsze roztropnie, jak każda, tak i tę kwestyę — studują. Zdalekoby sięgać trzeba, chcąc zdać sprawę z mniej lub więcej filistrowskiej *Kannegiesserni*, popisującej się naturalnie tanim szowinizmem na nutę: *Mein Vaterland muss grösser sein*; zaznacze tylko w tej mierze opinie, która się w przeciętnych kołach niemieckiej publiki niezależnej objawia co do skutków przyszłej wojny na wewnętrzne stosunki Niemiec. Zatem mówią: «Wojna będzie, ale jak dla nas Niemców niewiadomo czego się obawiać: czy zwycięstwa czy porażki? Porażka byłaby wielkiem dla Niemiec nieszczęściem, bo skoroby się «najbardziej znienawidzonemu narodowi» noga poślizgnęła, rzuciliby się nań wszyscy, którzy się go dziś boją; ale—i zwycięstwo nowe dałoby się nam we znaki. Po odniesionem nad wrogami państwa zwycięstwie, życie w Niemczech dla człowieka niezależnego prawieby się stało niemożliwem, bo już wtedy prócz żołnierza i urzędnika niktyby nie miał znaczenia i miru». Dogodzić tu ludziom—obawiają się tego, czego pragną i pragnąć muszą. Jużto chyba taka epoka wszechstronnego sceptycyzmu, dla którego zresztą nie brak głębokiego uzasadnienia. Niemcy jednak o tyle są szczęśliwe, że sceptycyzm ten nie tamuje u nich rozwoju sił żywotnych. Wśród obaw i lęku, pracuje głowa i ręka, zapewne że z rozmaitym skutkiem, ale pracuje. W wielkiej polityce dawne hasło Austrii: *tu felix Austria nubo*, w spuściznie po pierwszym cesarstwie niemieckim, przeszło i na drugie. Córy wspaniałomyślnego Fryderyka III idą zamaż w «stuzbie» interesów państwa. Następcą tronu luksemburskiego jest zapewne małym tylko książątkiem wobec innych potentatów, ale już sama wieść, że poślubić ma księżniczkę krwi pruskiej, stwierdza przypuszczenie, że księstwo luksemburskie i stosunki holenderskie może niebawem w Europie rozstrzygającą odegrać rolę. Niemniej i w kierunku międzynarodowo-ekonomicznym nie ustają usiłowania Prus, żeby wpływem tym i przewagą ognarnić coraz szersze koła. Równolegle z usiłowaniami około utrwalenia politycznego związku środkowej Europy nurtują prace około daleko ważniejszego stworzenia takiegoż wielkiego związku celnego, któryby obejmował Niemcy, Austrię i—kraje nadduńskie. Świeżo wysłana do Galacu kanonierka niemiecka, studyować tam będzie na miejscu odnośne stosunki i przeszkody. Wat-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Odczyt prof. Spasowicza o Mickiewiczu. Polacy na wystawie. Z teki humorystycznej].

dz. p. Dnia 29 sierpnia prof. Spasowicz wygłosił we Lwowie odczyt publiczny. Miejsce we dzienniki zamieściły obszernie sprawozdania o rzeczonym odczycie, które poniżej w całości podajemy:

Prof. Spasowicz mówił o Mickiewiczu «Konradzie Wallenrodzie», a przy tej sposobności dotknął niektórych szczegółów życia naszego wieszczą, tak podczas jego wileńskiego śledztwa, jak w epoce jego bytności w Odesie, Moskwie i Petersburgu.

Na wstępie zaznaczył szan. prelegent, na którego odczyt zebrało się mnóstwo wysoce inteligentnej publiczności, że Mickiewicz, zdaniem jego, dopiero przez «Konrada Wallenroda» stał się poetą w całym tego słowa znaczeniu narodowym i zajął to pierwsze miejsce na polskim Parnasie, które niezaprzeczenie dotychczas trzyma. Poemat cały technicznie napożr bajronizmem—ma stronę polityczną, tak jak miały ją utwory Byrona, różni się ona atoli od warcholskiej kosmopolitycznej i anarchistycznej polityki Byrona. Twórczość każdego poety streszcza się w stosunkowo

bardzo niewielkiej liczbie arcydzieł, które zdołają przeżyć inne, przejść do potomności. Do takich arcydzieł Mickiewicza należą bezwątpienia «Pan Tadeusz», improwizacja w trzeciej części «Dziadów» i «Konrad Wallenrod». Pokolenie obecne stawia z pośród tych utworów najwyżej «Pana Tadeusza». Co do dwóch innych, niema stałego zdania; prelegent uważa, że bezwarunkowo należy się miejsce najbliższe «Konradowi Wallenrodowi».

W dalszej części swego odczytu prof. Spasowicz zastanawia się nad charakterem i usposobieniem naszego wieszczą: «Oda do młodości» porywa nas wszystkich. Pieśń ta, zachęcająca do orlich lotów, świadczy o niesłychanie wysokim nastroju związku filareckiego, którego duszą był między innymi Mickiewicz, którego ideałami było dobro i światło, a zarazem nieodłączona od nich piękność. Zachwyt ten Mickiewicza jest zupełnie zrozumiały. Właściwy on atoli tylko bardzo młodemu wiekowi, ludziom, którzy o niczem nie wątpią, którzy życia jeszcze nie doświadczali, bo nigdy nie cierpieli. Gotowi oni łamać wszelkie trudności, rozciąć węzły z lekkiem sercem, szafując swoim szczęściem, oddając swoje życie zadarmo, byle idea zwyciężyła. Zuchwała pewność ody Mickiewicza przystała młodości zupełnie. W chwili, gdy miała ustąpić miejsca kompromisom z rzeczywistością rachunkami życia, pod datą 17 kwietnia r. 1821, pisze Mickiewicz w zupełnie odmiennym tonie i duchu «Zeglarza».

Poeta chorował w Wilnie, stracił matkę, otrzymał niezаслужone napomnienia od zwierzchności uniwersyteckiej, wreszcie dowiedział się o zamążpójściu ukochanej Maryli...

Ztąd przechodzi prof. Spasowicz następnie do «Dziadów» i porównyując Gustawa z Wertherem, podnosi rażące podobieństwo między oboma, jakkolwiek niema tu najmniejszego naśladownictwa ze strony Mickiewicza. I Goethe i Mickiewicz charakteryzowali swoje własne, najrzeczywiście przeżyte rozpacze, a zarówno Lotta z Kostnerem, jak i Maryla z Putkamerem byli względem cierpiących zupełnie czysty, nie ciążył na nich najmniejszy zarzut. Cierpiący, że cierpieli, mogli tylko sami siebie winować, swoją romansowość, rozegzaltowanie się i tortury, które zwichnęły osade ich skrzydeł...

Tu powraca prof. Spasowicz do bajronizmu «Konrada Wallenroda». W całym poemacie, powiada on, niema ani jednego rysu bajronowskiego. Od początku do końca trzymamy się «Wallenroda» w tonie, który wprowadził Rousseau: wielomównej czułości, roztkliwiającej się w zachwytach, lecz równocześnie zapadającej także w czarną rozpacz za ładą blahostką, która dla innych ludzi nie byłaby zupełnie dostateczną pobudką do wzruszeń. Ogólnie rzecz biorąc, wpływ Byrona na Mickiewicza nie da się zaprzeczyć, był może nawet wielkim, w tym czasie zresztą wieszcz sam o sobie pisał do przyjaciół, że po «germanomanji opanowała go brytanomanja». Następnie mówił prof. Spasowicz o więzie-

pliwą jednakże jest rzeczą, czy Austria wciągnąć się pozwoli w to zaczarowane koło. W sprawach, w których *die Gemüthlichkeit anhört*, nawet uległa dziś najzupełniej wobec Prus, Austria okazała niedawno dosyć odwagi, żeby się sprzeciwić zaprowadzeniu pruskich pociągów *blitzschienen* z Berlina do Rzymu, skoro hambursko-carogrodzki pociąg zrobił marne fiasco.

Na marne też zdaje się idą wszelkie usiłowania polityki kolonialnej. Wyprawa Wissmana kosztuje już miliony; nowych mają zażądać od parlamentu, bo fundusze się wyczerpały, a nie zyskano nic, prócz kilku nadbrzeżnych osad rybackich. Śmieszna zaś wprost staje się owa wyprawa d-ra Petersa na ratunek Emina-paszy (żyda rodem z W. Ks. poznańskiego), który zdaje się wcale nie chce być ratowanym, ani ratunku nie potrzebuje. To też cała ta akcja ratunkowa jest tylko pozorem, jak pozorem jest walka przeciwko handlowi murzynami, bo w gruncie chodzi o to, żeby położyć rękę na żyłne, łudne a zdrowotne krainy centralnej Afryki, skąd tylko arabowie i Anglicy dotąd ciągnęli korzyści.

Zwołania parlamentu spodziewają się po raz ostatni w tej kadencji już w październiku. Ma on przedewszystkiem zawotować nowe środki dla polityki kolonialnej, a następnie nowe prawo przeciwko socyalistom. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wielkie owe strejki górników i t. p. urządzono z poręki socyalistycznego internacjonalu. Zatem nowe prawo ma stosownie ograniczyć wolność zawierania związków i zmów robotniczych. Interes «porządku» zje znów kawał wolności.

Wybija się też i uwydatnia w Niemczech ruch między katolikami. Odbił się wielki zjazd w Westfalji, zapowiedziane są inne na Szląsku i w Prusach zachodnich. Zjazdy te przybierają coraz więcej charakter polityczny. Otwarcie się już dziś oświadczają za postulatem władzy świeckiej dla papieża. Rząd pruski, związany «nierozrwalnymi» ogniwami przyjaźni z rządem zjednoczonych Włoch, nie sprzeciwia się takim manifestacyom platonicznej polityki kościelnej, która między poważnioną stroną coraz głębiej wbija klin niedobytu.

Stosz.

Z BUKOWINY.

(Korespondencja «Kraju».)

Suczawa, 24 sierpnia.

Dwa tygodnie spędziłem w kraju, kędy za króla-Olbrachta wyginęła szlachta. Ciekawy kraj!

tu wileńskim Mickiewicza, które nie było znowu tak ciężkim, jakby się to mogło wydawać z opisu, pomieszczonego w trzeciej części «Dziadów». Więzienie to jednak nie miało wywarło wpływ na Adama. Nadany został Mickiewiczowi nowy kierunek myśli, który sprawił, że w pamięci jego zatarł się znacznie obraz Maryli, a miejsce jej zajęła Inna, wielce zazdrośna kochanka... Ze smutnego i zgryzionego stał się Mickiewicz wesółym.

W dalszym ciągu mówił prof. Spasowicz o podróżach Mickiewicza i jego studiach kronik; udowadniał, że niemal wszystkie osoby działające w poemacie są historyczne, a omawiając krótko treść poematu, zatrzymał się dłużej nad Alpuharą. Prawdziwy, czy nieprawdziwy, mówił szanowny prelegent, epizod Alpuhary, jest bez względu na to dziwnie pięknym. Nie ograniczajmy fantazji poety. Niech leci tam, gdzie chce, niech tworzy z lada czego, choćby dane jego były od początku do końca zmyślone. Uchyliwszy atoli kwestyę historycznej wartości materyałów, możemy wymagać zupełnie słusznie ścisłej konsekwencji, symetrii i logiki w budowie poematu. Pod względem formy i układu nie był z «Konrada Wallenroda» zadowolony sam Mickiewicz. Miały być dwie oddzielne powieści. Poemat zaczynałby się od opisu zarazy, ale dla różnych przyczyn musiał go poeta ostatecznie włożyć w usta wajdeloty.

Po szczegółowym rozbiórce układu poematu prof. Spasowicz powrócił jeszcze raz do

Historię ma krótka i nie obfitującą w zdarzenia dziejowe. W roku 1775 na mocy traktatu pomiędzy Austrią i Turcją wojska rakuzkie zajęły dzisiejszą Bukowinę, ówczesny hospodar wołoski ks. Ghika sprzeciwiał się uszczupleniu swego państwa, utrzymując, że Turcyja nie ma prawa rozporządzać terytoriami państw holdowniczych! Głowa krnąbrnego hospodara spadła za to na szafocie. Od tego czasu Bukowina przeszła przez wszystkie eksperymenty centralizacji austriackiej. Wcielona pierwotnie jako «*circulus bucoviniensis*» do Galicji, utworzyła później odrębny «*Kronland*», następnie, za rządów hr. Gołuchowskiego, na kilkomiesięczny czas złączona znowu z Galicją, przez centralistów jednak wnet oderwana, stała się rozsądkiem centralistycznych naczelników i działaczy. A sprytnymi i skrzętnymi zaiste są ci panowie, skoro potrafili zrobić to, że w kraju, liczącym na 570,000 ogólnej ludności—zaledwie 20 tysięcy Niemców—językiem urzędowym jest niemiecki.

Obecnie hr. Taaffe czyni tu oględne doświadczenia w kierunku autonomizacji narodowej; oparł się na stronnictwie narodoworumuńskim. Oparł się? — sposób to tylko mówienia, gdyż w rzeczywistości stworzył on nowe to w Austrii narodowe stronnictwo. Dowód na to miałem, poznawszy przewodnika tego stronnictwa. Byłem ogromnie zdziwiony, gdy się przekonałem, że hr. Wisilko nie posiada jeszcze języka rumuńskiego. Skutki podobnej polityki wkrótce zapewne się pokażą. Wprawdzie hr. Taaffe zjednał sobie kilku autonomicznych bukowińskich posłów, którzy idą ręką w rękę z dzisiejszym rządem, lecz zarazem też powołał do życia stronnictwo, głośno przyznające się do spółności z Rumunją i wywieszające sztandar: *Romania irridenta*.

Niedawno zmarły a przez hr. Taaffego przysłany tu prezydent kraju Alerani, włoch z urodzenia, zawzięcie budził uśpione nadzieje romańskie. Po jego śmierci znaleziono, obok fotogramów najpiękniejszych kobiet czerniowieckich w stroju pierwszej naszej rodzicielki (był on bowiem fotografem-amatorem), liczną także korespondencję, prowadzoną ze znakomitszymi osobistościami narodowości rumuńskiej, mającą na celu starania o zrumunizowanie licznej ruskiej ludności na Bukowinie. Jego następca, br. Pino, działał w tym samym duchu. O ile to rumunizowanie a raczej protegowanie rumuńskiej ludności ma słuszość, przekonamy się z wykazu statystycznego, dokonanego przez rumuńskie duchowieństwo wschodnie.

Ludność Bukowiny podług narodowości

w % tak się przedstawia: rusinów 40%, rumunów 30%, żydów 18%, polaków 4 1/2%, Niemców 3 1/2%, lipowanów rosyjskiego pochodzenia 2%, madyarów 2%. Przewaga liczebna najwyraźniej po stronie ruskiej. Cała północna strona Bukowiny i góry wzdłuż siedmiogrodzkiej granicy zamieszkuje ludność rusińskim językiem mówiąca, należąca do szczepu huculskiego i niczem nie różniąca się od galicyjskich huculów. Duchowieństwo wyznania wschodniego jest również ruskiego pochodzenia, jak o tem nazwiska świadczą, a nawet tacy, jak archimandryta Czuperkiewicz lub ks. Koszowicz, swego ruskiego pochodzenia zaprzeczyć się nie zdołają, jakkolwiek działają w myśl dzisiejszego rządu czerniowieckiego, w myśl archiereja Andrejewicza, który z rumuńska przezwiał się Murariu. Działacze ci duchowni przesładują pomiędzy podwładnym duchowieństwem język rusiński, a nie mogąc być zrozumianymi przez słuchaczy, nie władając dobrze językiem rumuńskim, porozumiewają się zazwyczaj w języku niemieckim.

W ciągu moich wędrówek po tym kraju, udało mi się zostać zaproszonym na wesele. Ksiądz obrządku wschodniego wydawał córkę za młodego alumna. Naturalnie, korzystałem ze sposobności, aby patrzeć i słuchać. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, gdy po długich pogadankach w języku polsko-rusińskim nagle przy uczcie słyszę toasty i mowy, jedno po drugim wygłaszane po niemiecku.

— *Szco se takie*—pytam mego sąsiada, młodego rusina narodowca — *czomu ony po niemieckie howorot?* czy ony nimci?

— *Ale hde tam*—odpowiada zagadniony—*wsio rusyny, ino ne wypadaje, bo archimandryt Czuperkiewicz ne lubyt ruśkich.*

Tłomaczy mi dalej, że jeżeli zejda się dwaj duchowni, z których jeden jest narodowcem, drugi rumanofilem, to dla uniknięcia nieporozumień, z kurtuazyi niejako, mówią z sobą po niemiecku.

Natomiast, jako objaw bardzo miły dla każdego serca słowiańskiego, zaznaczę, że ludność ruska nie tylko nie ma śladu nienawiści do polaków, lecz przeciwnie, łączy się z nimi wszędzie, za braci z krwi i ducha uznaje, do wspólnej walki z rumuńsko-niemieckimi zachceniami powołuje. Polacy ze swej strony starają się wszelkimi sposobami na zaufanie zasłużyć. «Gazeta Polska», wydawana przez młodego poetę Klemensa Kólakowskiego w Czerniowcach, broni gorąco każdej sprawy słowiańskiej, bez względu czy ona polaków czy rusinów ma na względzie; rusini przedstawiają poważną liczbę pomiędzy prenumeratorami tego pisma. Gazeta wy-

kwestyi podobieństwa Konrada do typowych bohaterów Byrona, przyczem silnie zaznaczył, że gdyby ono istotnie zachodziło, stanowiłoby tylko ujmę a nie dodatnią stronę utworu. Podobieństwo tu atoli jest tylko powierzchowne, sięgające nie dalej jak powłoki koloru cery, a nie budowy organizmu.

Szanowny prelegent, omówiwszy kierunki zarówno polityczne jak i literackie, które z jednej strony na treść, a z drugiej na formę poematu wpłynęły, przyszedł do konkluzji, że Wallenrod, chociaż przysięgi zgubę i mordowanie nieprzyjaciół, snując w duszy swojej zemstę, to przecież nie mógł przelać samego siebie, nie mógł wyzwać się ze swojej ludzkiej natury. Jako taki mieści w sobie straszną karę, wobec której tylko śmierć jest wyzwoleniem. «Konrad Wallenrod», jeśli się w niego wmyślimy, przekonamy się, że nie zawiera tej trucizny, którą w nim tak wielu niesłusznie upatruje.

Potępiano ideę Konrada Wallenroda, albowiem widziano w poemacie jakby rozgrzeszenie, dane zbrodni zdrady w pewnych warunkach. P. Spasowicz zaprzecza takiej tendencji, której wcale nie widzieli współcześni, nie widzieli nawet rosyjscy poeci, jak Puszkina, który «Wallenroda» tłumaczył, jak Lerontow, który go naśladował. Prelegent nie zaprzecza, iż «Wallenrod» jest poematem o tendencji politycznej, narodowej, ale tendencja ta, tak różna od «warcholstwa» bajronizmu, wolną jest też od trucizny zdradzieckiej zem-

sty, a pełna siły, która na całe oddziaływa społeczeństwo.

«Dla nas, zakończył mówca, ma ten utwór dotychczas jeszcze olbrzymie znaczenie. Jest to arcydzieło genialniejsze od trzeciej części «Dziadów» i nie mógłbym go postawić niżej od «Pana Tadeusza».

Za piękny ten odczyt, wygłoszony z całym krasomówstwem, licznie zebrani słuchacze dziękowali prof. Spasowiczowi hucznymi oklaskami, a profesor dr. Roman Pilat, jako przewodniczący Towarzystwa im. Mickiewicza, na rzecz którego dochód z odczytu był przeznaczony, złożył podziękowanie wielce szanownemu prelegentowi w kilku słowach, przyjętych przez wszystkich, jako ogólny wyraz wdzięczności i uznania.

* * * *

Sak. Proszę mnie, abym skreślił dla czytelników «Kraju» charakterystykę publiczności polskiej na tutejszej wystawie. Zaraz, niechaj zbiorę moje wspomnienia... Było to w sam dzień otwarcia wystawy. Jak wiadomo (odstępując w duchu demokratycznym od tradycji 2-go cesarstwa), przypuszczono tym razem do udziału w tej uroczystości całą publiczność — za podwójną opłatą wejścia. Wchodził kto chciał i mógł — zapłacić 2 franki (dawniej wchodził sam zaproszeni). Tylko dla prezydenta Rzeczypospolitej i dla jego gości, t. j. dla jakich 10,000 osób, oddzielono tym razem i odgrodzono podwój-

chodził dwa razy tygodniowo, jest redagowaną w języku poprawnym i robi miłe wrażenie przez to, że wydawana w Czerniowcach, jest wolną od spraw koteryjnych, któremi przepełnione są wszystkie dzienniki galicyjskie, bez względu do jakiego stronnictwa należą.

Drugim objawem życia Polaków na Bukowinie jest założone niegdyś przez ś. p. Dylewskiego «Towarzystwo bratniej pomocy» i «Czytelnia polska w Czerniowcach». Dziś prezesem stowarzyszenia jest nauczyciel gimnazjalny, prof. Emanuel Dworski. Oprócz «Czytelni» jest jeszcze «Ognisko», stowarzyszenie studentów uniwersytetu czerniowieckiego polskiego pochodzenia, — nie różniące się w niczym od pokrewnych mu studenckich stowarzyszeń po innych wszechnicach austriackich; w prawach i przywilejach pozostaje podobno znacznie w tyle po za «korporacjami» niemieckimi. Rusini bukowiniści pod względem literackim są uboższymi od Polaków miejscowych; pisma częściej wychodzącego nie mają, czytają rusińskie pisma galicyjskie i pomienioną «Gazetę Polską».

W prowincjonalnych miasteczkach bukowinских spotyka się tu i owdzie czytelnie polskie lub kasyna. W Wankoucach nad Czeremoszem sżył na jednym z domów mie objaśnił, że się tam mieści polska «mieszczanka» czytelnia. Wniosek prosty: zapewne muszą tam być i mieszczanie polscy. Ostatnim posterunkiem polskiej inteligencji na «kresach Multańskich» jest «polskie kasyno» w Suczawie. Założenie tego czysto polskiego stowarzyszenia stało się powodem strasznej burzy ze strony irrydentystów rumuńskich i do dziś dnia stoi im ono solą w oku, a jak na złość rozwija się bardzo pomyślnie i wiele wydawnictw polskich wysłała mu *gratis* swe pisma.

Z ruskich zakładów narodowych najpoważniejsze miejsce zajmuje «*Ruśki narodny dim*» w Czerniowcach, o dążeniach i kierunku zupełnie odmiennych od lwowskiej instytucji tego samego imienia. «*Narodny dim*» pod przewodnictwem zacnego Winnickiego, radcy sądowego, jest ogniskiem ruchu narodowego, przyznaje spójność pochodzenia i braterstwo duchowe rusinów z innemi gałęziami słowiańskimi, nie szuka waśni z Polakami, choć bacznie strzeże indywidualności i odrębności swej szczepowej.

Drugie miejsce należy się «dramatyczno-literackiemu stowarzyszeniu», którego prezesem jest ks. Izidor Worobkiewicz, poeta znany pod pseudonimem Danyła Młaka. Poznałem go osobiście. Serdeczny śpiewak bukowiniski, jest bardzo miłym i dobronadziejnym

księżyną, wyglądającym na zasobnego parocha wiejskiego, chociaż w rzeczy samej nigdy nie mieszkał na wsi, obecnie zaś zajmuje katedrę profesora na teologicznym wydziale uniwersytetu czerniowieckiego.

«*Ruska besida*», pod przewodnictwem prof. Pihulaka, ma charakter stowarzyszenia czysto literackiego, z powodu jednak finansowego ubóstwa, działalność jego ogranicza się do minimum; ofiary członków zaledwie wystarczają na wydawanie dwutygodniowego literackiego pisma p. t. «*Bukowina*». Organ ten trzyma się kierunku matoruskiego ze skrajnie separatystycznym odcieniem. Nie należy jednak mieszać pisma «*Bukowina*» ze stowarzyszeniem ruskiej młodzieży akademickiej tegoż imienia, które jest kolonią świętojurską i woli kształcić się po niemiecku niż po polsku. Usiłowało kółko to jad nienawiści plemienną i tu także na Bukowinie pomiędzy Polakami a Rusinami zaszczyć, ale mu się to nie udało: «*bukowińczuki*» miru pomiędzy studentami i w ogólności pomiędzy Rusinami tutejszymi nie mają. To też trzydziestu kilku studentów ruskiego pochodzenia utworzyli drugie stowarzyszenie «*Sojus*», o znakach i kolorach wybitnie narodowych. Wszedłem w bliższe stosunki z kilku członkami tego stowarzyszenia: chłopaki z wielką fantazją, serdeczni bardzo; nie kryli tego przedemną bynajmniej, że za zaszczyt — za łaskę prawie to sobie uważają, jeżeli ktoś z innych szczepów słowiańskich zajmuje się nimi. Śpiewy ich narodowe, pięknymi i czystymi głosami wykonane, miłe wspomnienia w duszy obudziły.

Działalność wszystkich stowarzyszeń ruskich ogniskuje się w usiłowaniach zakładania czytelni po wsiach i miasteczkach przez ludność ruską zamieszkałych. Udać im się to dość świetnie: trzydziści kilka takich czytelni funkcjonuje już, a coraz to nowe powstają; opierają się one wszystkie wyłącznie na dobrowolnych składkach ludu i zapomogach, przez zamożniejszych patryotów udzielanych. Unickie bractwo św. Tadeusza największe zasługi na tem polu położyło; obecnie kierownicy jego zamierzają otworzyć w Czerniowcach bursę dla ubogich uczniów ruskiego pochodzenia a bez różnicy wyznania.

Nauczyciele, ludowi chociaż po większej części rusini, są wielce krepowani w szerzeniu uczuć narodowych, a to z powodu, że nauczycielom unitom równocześnie z nauką czytania i pisania wykładającym i zasady religij według obrządku wschodniego, dyżurnickiego, postawiono przed kilku laty takie warunki, iż przyparciu do muru, wyrzekli się

swego wyznania i trzydziestu nauczycieli jednorazowo odstąpiło od unji, kilku wyniosło się do Galicji.

Kończąc, wspomnieć należy o wielkiej własności na Bukowinie. Jedna trzecia całej większej własności należy do duchownego funduszu i jest administrowana przez przebiegłego Murariu, który mieszka w swp. nialej rezydencji biskupiej w Czerniowcach. Reszta większej własności rozdzieloną jest pomiędzy zubożalymi potomkami bojarów rumuńskich, ormianami polskimi i Żydami. Resztki owe rumuńskich bojarów zapomnieli już mówić po rumuńsku i ciążyły zupełnie ku Polsce; sam pamiętam, jak za czasów studenckich wiodłem żywe przytańce rozmowy z bukowinскими bojarównami. Ach! nawet z księżniczkami mołdawskimi. Przysyłano je na wychowanie do nas w celu nabrania poloru polskiego. Dziś czasy się zmieniły, bo nawet piękne a namiętne bukowinki słowiańskiego pochodzenia przyznają się do hasła: «*Romania irridenta*».

Jak we wszystkich ziemiach słowiańskich, tak i tutaj najstraszniejszą plagą kraju są Żydzi. Butny lud tutejszy kilka lat temu burzył się i groził wyrznięciem «*pijawnego plemienia*». Żył jednakże wówczas jeszcze sławny bard karpacki Jurji Fed'kowicz, którego lud uwielbiał; władze przerażone udały się do poety z prośbą o interwencję. Poeta przeszedł się wzdluż i wszcz gromad już do czynu gotowych — i uspokoił wzburzone umysły. Gorączka przycichła... Czy na długo? — przepowiadać nie śmiemy, lecz to tylko pewna, że jeżeli lud wstrząśnie się nowo, Fed'kowicz z mogiły nie powstanie już z różeczką oliwną.

Enigma.

ORGAN KS. BISMARCKA O „KRAJU”.

Jeden z przybocznych organów ks. Bismarka «*Post*» zamieścił, z powodu naszego artykułu («*Kraj*» № 31, art. wst.) o stosunkach kościelnych w Poznańskim i na Ślązku następującą notatkę o «*Kraju*». Notatkę tę przytaczamy w przekładzie «*Dziennika Poznańskiego*»:

«*Kraj*» petersburski rozpisuje się w jednym z ostatnich numerów swoich o stosunkach kościelnych w Prusach, szczególnie zaś w archidiecezyi poznańskiej. Do rozbiórki ich snadź spowodowanym się czuje szczególnie z tego względu, że redagowanym jest w języku polskim. Odnosny artykuł «*Kraju*» z widoczną tendencją panslawistyczną jest wizerunkiem usposobienia i pojęć, szerzonych w archidiecezyi gnieźnieńsko-poznań-

nym rzędem żołnierzy i policjantów jedną część placu Marsowego, z galerią maszyn, głównym pawilonem i bocznymi pawilonami, t. j. mniej więcej z tem wszystkiem, co było do widzenia na wystawie w dniu 6 maja. Reszta publiczności, t. j. jakie 300,000 głów mieściła się za plecami żołnierzy i policjantów, patrząc w owe plecy i czekając, aż odjazd prezydenta pozwoli jej zobaczyć resztę. Stała za owym żywym parawanem i patrzyła w te plecy godzinę, dwie godziny, trzy godziny. Była to przeważnie publiczność francuska. Kosmopolityczny tłum nie zdążył jeszcze nadpłynąć. Byłem i ja tam, stojąc i oczekując cierpliwie jak drudzy. Zfrancuziałem już trochę. Nagle, o jakie sto kroków od mojego stanowiska, pomiędzy otyłą jejmością a tłustym obywatelem, ładującym piątą już z kolei (a mocno cuchnącą fajkę), powstał zgłęb, wrzawa, wśród której przebił się tubalny głos o poufalitych uszom moich dźwiękach. Polski głos, dalibóg, i po polsku łający. Usłyszałem wyraźnie: «*złodzieje!*». Wspiąłem się na palcach: nie widać było nic, prócz wzgórz kapeluszy i porozpinanych parasoli, bo i deszcz pokropiwać zaczął. Wlażłem na nogi tłustemu sąsiadowi — *sacré... faites donc attention!* — i mignęła mi się przed oczami para słomistych wąsów, ozdabiających czerwoną jak wschodzący księżyc twarz. Potem para wąsów znikła i zrobiło się cicho. Nazajutrz dopiero i przypadkiem dowiedziałem się o szczegółach tego zajścia. We właścicieli tubalnego głosu i słomistych

wąsów poznałem pana Onufrego z Koziej-Wólki, bardzo przyzwoitego, o ile wnosić mogę, i spokojnego, jak słyszę, obywatela. Zapłaciwszy 2 franki za wejście, jak drudzy, i przypuszczając, że ma prawo zobaczyć coś więcej za swoje pieniądze, prócz parawana żołnierskich pleców, potrafił jednak być cierpliwym przez całą godzinę. Za drugą sprzykrzyło mu się; za trzecią postanowił przebić się przez parawan. Parawan stał opór, więc rozgniewał się. Zaczął od łajania po francuzku, ale mu nie szło, więc jął się rodzinnej mowy. Jaki koniec wzięła ta awantura, dowiedzieć się nie mogłem.

P. Onufry, który już wrócić musiał obecnie do Koziej-Wólki, pokazał, że umie także milczeć w potrzebie. Drobne to zdarzenie było dotąd jedynem, w którym obecność polskiego żywiołu na placu Marsowym zamantestowała się przedemną wyraźniej. Ha, gdybyśmy nosili spiczaste kapelusze na czarnych jak węgiel głowach, albo obwozili pleć piękną na małych osłach, może byłoby znać nas więcej. Przepraszam, pamiętam jeszcze: było to ośm coś dni temu w teatrze «*Cluny*». Dawano po raz pierwszy sztukę p. t. «*Les petits mystères de l'Exposition*». Były tam zaimprowizowane almeje, naśladowane «*taniec brzucha*», i zaimprowizowane jawajki, którym prawdziwe jawajki z placu Inwalidów przyglądały się z łoża 1-go piętra. W połowie 2-go aktu, miejscowa primadonna wystąpiła ze śpiewką, jakby to powiedzieć? tłustą, bardzo tłustą. Zauważyłem wtedy,

iż nieznajomy mi mężczyzna, siedzący przedemną w towarzystwie młodej i przystojnej niewiasty, daje oznaki nieukontentowania i niecierpliwości, coś naksztalt pana Onufrego. Bisowano śpiewkę. Wtedy mój nieznajomy wstał i zwracając się do swojej towarzyski, wymówił po polsku: «*Chodźmy!*»

A dalej? Chyba już nic. Przywodzę sobie na pamięć moich tu zamieszkałych współrodaków, ale właśnie prawie wszystkich tych, z którymi obcuje, wystawa wypędziła z Paryża. Został jeden, ale ten raz dotąd tylko był na wystawie, i fontanny elektryczne widział raz jeden tylko — na bulwarze kapucyńskim, w podwórzu Grand-Hôtel'u. Zresztą zaś spędza czas na przeklinaniu wystawy, z której cieszyć się mogą jedynie właściciele hotelów i restauracji. A hotelu polskiego niemasz, restauracja zaś polska, której ogłoszenia czytam w naszych dziennikach: «*przy ulicy de Seine, w bliskości (?) wystawy*», nie robi podobno świetnych interesów.

Ale Polscy przybysze z nad Wisły i Niemna, reprezentanci miejscowości naszej, których ściągnęły wiążące się z wystawą turnieje naukowe, nasi wystawcy, uczestnicy kongresów, i wreszcie *vulgum pecus*, pospolici turyści? Zaraz, zaraz, niech sobie przypomnę. A właśnie! Wczoraj jeszcze doświadczyłem bardzo miłego wrażenia, słuchając z ust francuzkich pochwałę bardzo gorącą warszawskiego uczestnika kongresów geograficznego i antropologicznego. Przedsta-

akiej przez te pierwiastki, którym pokój kościelny jest solą w oku, tak samo jak niemieckość.

Właściwym kierownikiem «Kraju» jest adwokat Spasowicz z Petersburga, jakkolwiek jako redaktor jego nie podpisuje; przybywa on często do Poznania i niedawno nawet w mieście tem przez czas powien bawił. Znaną jest rzeczą, iż bliskie stosunki łączą go z redaktorem «Dziennika Poznańskiego» p. Dobrowolskim, a wspomnieć także trzeba, że do stałych korespondentów «Kraju» należy ksiądz proboszcz Jazdzewski. Ztąd też adwokat Spasowicz ma wiele sposobności do stykania się z kierowniczymi kołami społeczeństwa polskiego w Poznaniu.

Artykuł «Kraju» przeto jest widocznie owocem rozmów i wrażeń, jakie petersburski adwokat wywodził z Poznania. Wytyczną tendencją jest zapewne zachwianie w miarę sił stanowiska arcybiskupa Dindera wobec polskiego duchowieństwa i ludności polskiej, a jednocześnie oskarżenie księcia biskupa Koppa jako wroga polaków i przedstawienie zgubnych wpływów, wywieranych przez niego na postawę arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Zanadto rozpisywałyby się trzeba, gdybyśmy chcieli z uienawistnego niemcom i papieżowi artykułu «Kraju» choćby tylko co jaskrawsze podać następę; wystarczy zwrócić uwagę na to, że organ powyższy i jego kierownicy nie w polskim ale we wszechświatowskim duchu działają i że redaktor Spasowicz cel ten podczas swego pobytu w Poznaniu poprzedził usiłował.

Powyższe uwagi «Dziennik Poznański» opatrzył następującym komentarzem:

«W powyższych wywodach «Post» tyle tylko jest prawdy, że «Kraj» istotnie umieścił w N-rze 31 artykuł wstępny p. n. «Kwestya kościelna w Poznaniu».

Artykuł ten przecież — choć nie godzimy się na wszystkie szczegóły w nim zawarte — ma wybitną i cenną wartość.

Zresztą, mówi niemal to samo, prócz niektórych szczegółów, co wszystkie tutejsze pisma — jedne jawnie i otwarcie, inne nawiasowo — powtarzają.

Dalej, nieprawdą też jest, aby poseł ks. dr. Jazdzewski był korespondentem «Kraju», lub miał jakiegokolwiek stosunki z «Krajem», ale «Post» umyślnie to napisała, aby rządowe sfery jeszcze więcej usposobić przeciw ks. dr. Jazdzewskiemu, a przez to przeszkadzać mu do promocyi kościelnych.

Falszem też jest, aby p. Spasowicz w czasie swego tu pobytu starał się szerzyć panslawistyczne tendencje. P. Spasowicz nie jest wogóle wyznawcą panslawizmu, a gdyby nawet nim był, to jako rozumny człowiek wie dobrze, że nikt tu na lep panslawizmu nie pójdzie i nie da się złapać.

«Post» wie dobrze o tem — ale mimo to nie mogła sobie odmówić tej przyjemności, by z «miłości dla nas nakarmić swych czytelników tendencyjnemi kłamstwami».

Ks. Jazdzewski, nie poprzestając na zaprzeczeniu «Dziennika Poznańskiego», po-

wiony przez p. Pawińskiego referat o nieznanym tutaj Amslerowskiej metodzie badań geograficznych, wywołał wielkie zaniepokojenie. I wogóle osobistość naszego profesora spotkała się z nader sympatycznym przyjęciem. Tylko odnosząc się do niej wyrazem uznania, a nawet uwielbienia towarzyszył wyraz zażywania, iż nie zjawili się obok niej inni przedniejsi przedstawiciele naszego naukowego świata. Miała wystawa kilku gości z tej kategorii: Tarnowskiego, Spasowicza, ale ci przemykali się albo przemykają się niepostrzeżenie. Spasowicz podążył na kongres do Lwowa; o tutejszych zaś kongresach wyraża się z przekąsem. Może nie bez racji. I tutejsze grubsze ryby naukowe nie dają się dotąd łapać na wędkę kongresowych organizacji. Ruszają ramionami i mówią, że to humbug. Może mają rację także. Ale prawda, odebrałem wczoraj wiadomość o przybyciu dzielnego dowódcy oddziału ochotniczej straży ogniowej z miasta X. (opodal od Wisły), gdyż właśnie kongres sapeurs-pompierów utworzył wczorajsze swoje posiedzenia.

A nasi wystawcy?... Byłbym niegodziwym człowiekiem, gdybym nie pamiętał o trudach, położonych w organizacji warszawskiego oddziału przez jednego z członków wyznaczonej ad-hoc komisji. Nie potrzebuję wymieniać go bliżej, ponieważ drugi członek bawił zaledwie dni kilka w naszych murach, a trzeci nie zgłosił się jeszcze. Ale wystawcy sami? No, wiadomo już czytelnikom o powołaniu kerntopfowskich fortepianów. Zwrócili

śpieszył natychmiast wydrukować w «Germanji» następujące wyjaśnienie:

«Świeżo «Post» doniosła, że należę do stałych korespondentów petersburskiego «Kraju». Robię tu uwagę, że do wymienionej gazety nigdy korespondencyj nie posyłałem i wogóle z żadną gazetą nie mam stosunków i nigdy ich nie miałem. Zduny, 11 września 1889 r. Jazdzewski.

Przytaczając list ten, «Germania» dodaje od siebie:

«Kraj» jest gazetą, która żegluguje po wodach schyzmatyczno-prawosławnych i która propaguje pojednanie między polakami i Rosyą. Kto jest wtajemniczony w te stosunki, ten musiał od samego początku doniesienie «Post» uważać za prosty wymysł, a więc i zaprzeczenie nie dało na siebie oczekiwać (hat nicht auf sich warten lassen).

LISTY Z ZACHODU.

Waszyngton, 30 sierpnia.

△ Za dni kilka, w d. 9 września zbiera się w Buffalo sejm Związku nar.-pol. w Ameryce. Tymczasem krzyżują się ostatnie ciecja szermierki przedsejmowej. P. Leon Heilpern z Minneapolis zamieścił w «Wiarusie» winońskim przydłuższy «obrazek historyczny» Związku, przytaczając wiele szczegółów i robiąc wiele uwag krytycznych, które całą wrzawę wywołały. Pomawia on między innymi ks. K. Dobrowolskiego, zasilaającego od pewnego czasu dość często artykułami swemi organ związkowy «Zgodę», iż dąży on do zajęcia wobec federacyi naczelnego stanowiska «rady duchownego», na wzór radców podobnych, kierujących zjednoczeniem pol.-kat., oraz związkami litewskim i rusińskim. Cenzor Związku p. Fr. Gryglaszewski widocznie niekontent także z tego duchownego hetmaństwa, pomija bowiem organ urzędowy i polemiczne swe artykuły umieszcza w «Echu» buffaloskim. Ze świeckich rad, dawanych przez p. Heilperna, zasługuje na uwagę propozycja odjęcia cenzorowi łaski marszałkowskiej, którą piastuje z tytułu swego urzędu na zgromadzeniach sejmowych. Sejm istotnie winien sam obierać sobie prezesa izby sejmowej, ażeby być niezależnym wobec organów wykonawczych, a choćby i samej głowy federacyi, obieralnej na zjeździe sejmowym. Zobaczmy wreszcie, co panowie posłowie urządzają na wiecu w Buffalo. Nótując zdarzenia codzienne i niecodzienne naszych kolonij amerykańskich sztychem kronikarskim, nie śpieszno mi rywalizować ani z p. Heilpernem, ani z ks. Dobrowolskim

także uwagę piękne i pięknie przedstawione wyroby dąbrowskich zakładów; i inne, ale te były z Rymanowa. A publiczność polspolita? Panie dobrodziej, półtory kopy pszenicy z morga i to mierzwiącej! Jak świat światem, nie widziano nic podobnego. Ani sposób myśleć o podróży do Paryża. Przemasz, wpadł mi jakoś pod pióro urywek z listu temi dniami otrzymanego. Otrzymałem tyle podobnych! Do tej pory wysoce arystokratyczne sfery naszego polskiego świata dopisały jako tako na wystawie; zjawily się prawie w komplecie. Jest tu pewien dom polski, czy pałac tradycyjnie gościnny, który, opuszczony od kilku już lat przez swoich właścicieli, pozostał rodzajem domu zajeźdnego dla licznej druzyny krewnych i znajomych. Przed kilkoma tygodniami właściciele zapragnęli sami zawitać w jego progi. Aliści telegraf przyniósł im wiadomość, że niema miejsca; pokoje wszystkie zajęte. Jest zaś tych pokoi 88! Stan średni świeci natomiast swoją nieobecnością, dostarczając rzadkich tylko ofiar hotelowym i restauracyjnym eksperymentom. Wogóle zaś polscy przybysze z wszelkich sfer przesuwają się szybko, nakształt meteorów. Nie dziw. Przyjechało się, powiedzmy, na dwa tysiące franków, t. j. na dwa tygodnie podług budżetowego preliminarza. Aliści po ośmiu dniach kalendarzyk kieszonkowy pokazuje, że już dwa tygodnie minęły. Kto nie wierzy, niech spróbuje. Dziś.

w charakterze takiego lub owego doradcy. Uwagi moje przedostałyby się zresztą za ocean po niewczasie, kiedy już sejm ukończy swe obrady, o wyniku których zawiadomić was nie omieszkać.

Z mniejszą wrzawą i ferworem polemicznym zwołuje i Zjednoczenie pol. rzym.-kat. duchownych i świeckich swych delegatów na sejm doroczny, który rozpocznie się w dniu 1 października w Bay-City w stanie Michigan. Na obu sejmach poruszona zostanie sprawa obesłania kongresu, który katolicy stanów zjednoczonych zwołują do Baltimore dla uczczenia stułetniej rocznicy założenia pierwszego katolickiego biskupstwa w stanach unji. Kongres nosić będzie charakter więcej świecki niż kościelny, na wzór kongresów, urządzanych przez katolików niemieckich lub francuskich. Delegaci nasi stawiają się, o ile wnieść można dotychczas, dość licznie na ten kongres, byłoby przytem požądaniem, ażeby wystąpili też zgodnie i solidarnie. Niezbyt się jednak na to zanosi, zewsząd bowiem pojawiają się odezwy, nawołujące rodaków do uczestnictwa w kongresie, brak zaś pewnego zogniskowania tych przygotowawczych usiłowań, lubo wszystkie stronnictwa i obozy godzą się na wysłanie delegatów. Być może, iż na sejmach Zjednoczenia i Związku przyjdzie do jakiego porozumienia w tej mierze. Na pierwszym kongresie katolickim w Ameryce delegaci nasi nie omieszkają zapewne podnieść sprawy utworzenia polskiego biskupstwa w stanach unji amerykańskiej, jestto zaś jeden z ważniejszych dezyderatów naszych kolonistów za Oceanem, dotychczas bowiem sprawy kościoła polskiego w Ameryce znajdują się w zawiadywaniu i pod zwierzchnictwem biskupów niemieckich i irlandzkich.

Z drobniejszych spraw naszych kolonij zaznaczam wchodzący w życie projekt budowy hali polskiej w Chicago, podjęty wspólnymi siłami jedenastu polskich towarzystw i stowarzyszeń, skoncentrowanych w południowo-zachodniej stronie miasta. Hala służyć będzie za miejsce wspólnych zebrań i zabaw dla jakich dziesięciu tysięcy rodzin polskich, zamieszkujących te dzielnice. Chicago jest miastem nader ruchliwym i rosnącym wciąż jak na drożdżach. Mieszkańcy jego robią obecnie starania, które być może uwieńczone zostaną pomyslnym skutkiem, ażeby w jego murach mianowicie odbyła się wystawa powszechna, która odbyć się ma w r. 1892, jako czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Rada miejska nie szczędzi ofiar i zabiegów, by tylko zamiar ten doprowadzić do skutku.

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

MAINTENANT OU JAMAIS!...

Do tych słów historycznych powinien zastosować się Boulanger! Teraz albo nigdy przeciągać mógłby przez Francję w tryumfie! Potrzebuje tylko pojąć za małżonkę owdowiłą Sarę Bernhardt i z nią razem rozpocząć podróże artystyczne!

Humor. Blätter.

DROŻYZNA.

Węgle podróżali,
Boże dopuszczenie!
Chleb także podróżali,
Oj, biedne kieszenie!

Cukier również droższy,
O nieba łaskawe!
Przyjdzie pić bez cukru
Herbatę i kawę.

Podróżało mięso,
Droższa jest cykoria,
I światło też droższe...
Przeklęta historia!

Tak wszystko drożeje
Z utrapieniem kiesy.
Tańsze tylko coraz
Zdawkowe frazesy.

Kiker-Ni.

Dla Boulangera rzeczy postać
Znow się zmieniła (choć przypadkiem),
Ojciec ojczyzny nie mógł zostać,
Za to w Tunisie został... dziadkiem.

Orelot.

Wybrano już komitet odnośny, w skład którego wszedł jako nasz reprezentant, p. Piotr Kłobasa, prezydent Zjednoczenia pol.-kat. i p. Zbigniew Brodowski, redaktor «Zgody».

Parę słów jeszcze z dalszych amerykańskich kolonii. Polacy, zamieszkali w Rio-Ver-malho w Brazylii, założyli, jak się tu dowiadujemy, towarzystwo pod nazwą «Polonia». Liczne już dość nasze kolonie w Ameryce południowej nie posiadają dotąd żadnego własnego pisma.

Kapral.

Berlin, 1 września.

△ W tych dniach ogłosiła postępową «Frankfurter Ztg» wiadomość z Zurychu, iż władza policyjna w Szwajcarii od pewnego czasu baczniejszą zwraca uwagę na przybywających tamże rosyjan i polaków, i że wielu zabroniła dalszego na terytorium szwajcarskim pobytu. Dotknięci zakazem podobno ani nie odgrywali jakiegobądź roli politycznej, ani też wogóle nie wykraczali przeciwko prawu. «Frankfurter Ztg» bywa zasila-ną zazwyczaj dobrymi informacjami, doniesienia powyższego jednak dotąd inne organy prasy tutejszej nie potwierdziły.

Podczas gdy inne dzielnice Niemiec zaży-wają istotnego po walce kulturalnej pokoju, z dzielnic naszych nadchodzą tu wieści, prze-czące pokojowym intencjom rządu. Tutejsza «Germania» z oburzeniem zapisuje kilka naj-swieższych faktów, niweczających wszelkie mrzonki o przychylnem kościółowi polsko-ka-tolickiemu usposobieniu sfer kierowniczych, a nawet «przypominających najgorsze mo-menty z walki kulturalnej». Podane przez «Ger-manię» szczegóły, których zapisywać nie chce, ponieważ zbyt wiele zajęłyby miejsca, dowo-dzą, iż rząd pragnie z dawniejszą uporczy-wością, uzurpować sobie władzę powoływa-nia duchownych na poszczególne posady i ustanawiania planu nauki religii bez uprzed-niego porozumiewania się z arcybiskupim konsystorzem.

Jednocześnie coraz bujniej wzrasta powiew nienawiści ku nam, pielęgnowany skrupulat-nie przez ks. Bismarka. Prasa postępową na-wet, niedawno jeszcze wolna od uprzedzeń, dzisiaj rozpisuje się o nas w sposób nader nieprzyjazny i stara się zarówno z gadzinówkami o zdyskredytowanie nas w oczach spo-łeczeństwa niemieckiego. I tak po raz trze-ci już występuje wolnomyślny «Börsen Cou-rier» z elaboratem, w którym zarzuca nam nienawiść do wszystkiego co niemieckie, nie-zadowolenie nasze z trójprzymierza, niechęć do ks. Bismarka i t. p. No, co prawda, trój-przymierze zentuzjazmować nas nie mogło, a do rozmówienia się we wszystkim co niemieckie i do uwielbiania ks. Bismarka, za-pewne także nie mamy powodu. Gdyby ina-czej było, sam ks. kanclerz z pewnością po-jąwszy tego nie mógł. Dziwnie! im bardziej nas tu przesładują, tem cyniczniej dopominają się o sympatyje!

Z życia towarzystw berlińskich nowości niewiele. Znamieniem jego podczas letniego półroczia były liczne zabawy, urządzone z mniejszym lub większym powodzeniem. Za-bawom takim nie odmawiam znaczenia, ow-szem, jeśli gdziekolwiek to w Berlinie przy-wiążę do nich wielką wagę, ale doprawdy, niekiedy już zakrawają na to, jakoby były nie środkiem, lecz celem istnienia towarzystw. Nazewnątrż, na całą tutejszą kolonję to-warzystwa nasze, z małym wyjątkiem, żadne-go nie wywierają wpływu, boć one same du-cha mają zamalo. Byłoby niesłusznie utrzy-mywać, iż poczucie narodowe zupełnie za-marło, a cały charakter polski na mowie oj-czystej, częstokroć nielitościwie kałeczony, się ogranicza, ale to pewna, że niema odpo-wiednich kierowników. Z wyjątkiem Towa-rzystw przemysłowców polskich, żadne nie ma na czele człowieka, któryby potrafił techną ożywczego ducha w stygnące powoli serca rodaków, wyrobić poczucie łączności, podnie-cić umysły do pracy nad utrzymaniem na-rodowości, a nadto w życiu swoim prywat-nem składał gorętszych uczuć i jaśniejszych pojęć dowody. Nawet «Piast», który począt-kowo pięknie rokował nadzieje i mógł się roz-wijać bardzo dobrze, kierowany niedołężną ręką i bałamucony raczej niż oświecany, po-

padł w uśpienie. Może ze zmianą prezesa to-warzystwo to, złożone przeważnie z ludzi chętnych, odżyje i działać będzie energiczniej w północnej dzielnicy Berlina. Tak więc z 10 czy 11 towarzystw polskich, zaledwie jedno zasługuje na uznanie t. j. przemysłowcy. Oóż, kiedy i ono traci na św. Michał długoletnie-go swego prezesa i umiejętnego kierownika w osobie p. Leskiego, który ostatecznie sprzy-krzył sobie pobyt na obczyźnie i udaje się w strony ojczyste. Pod jego wpływem «prze-mysłowcy» nanczyli się pojmować zadania kolonii polskich na obczyźnie, a chociaż nie wzrosli liczebnie, to jednak, dzięki przewa-dze intelektualnej najpoważniejsze w rządzie towarzystw berlińskich zajęli stanowisko. Ze u nich narodowość nie była czczym tylko frazesem, świadczy o tem fakt, iż od lat wielu żaden z członków towarzystwa nie po-słubił niemki. Kto po p. Leskim obejmie kie-rownictwo, nie wiem jeszcze, być może, iż się znajdzie równie godny następcą.

Konrad.

Lwów, 12 września.

△ Nowa sesja sejmowa «za pasem», więc też i zwykle u nas przedsejmowe treny już poczynają się odzywać: a jakie będzie ugru-powanie stronnictw? a kiedy pierwsze ze-branie? a czemu czasu znów tak mało? a jak zaradzimy między i niedoborowi? etc. Kom-binacyj różnych mnóstwo, ale dziś jeszcze żadną z nich zajmować was nie myślę. Wszystkie one bowiem narazie mniej lub więcej bezpodstawne. W swoim czasie dono-sząc o rezultacie wyborów lipcowych, za-uważyłem na tem miejscu, że nowa kaden-cya potoczy się przy udziale wielu ludzi świeżych, a z politycznego stanowiska pra-wie całkiem nieznanych; oni to na dalszy ustrój części sejmowych wpłyną rozstrzyga-jąco, a jak?—o tem dowiemy się aż po ich osobistej decyzji, zapisaniu się do tego lub owego klubu; z przebiegu ich wyboru, z te-go kto ich popierał, mojem zdaniem, nicze-go wnosić niepodobna, wszak niejednego kan-dydata forytowało stronnictwo dane ze wzglę-dów czysto taktycznych, «z dwojga złego biorąc mniejsze»; zresztą, w ostatniej chwili wiele okoliczności może pod tym względem odegrać rolę najważniejszą. Bardziej pozy-tywną jest kwestya terminu sejmowego. We-dle źródeł, zazwyczaj bardzo kompetentnych, przypadnie on na 10 października, a w ta-kim razie cała sesja zdoła objąć ledwie 6 tygodni. Jeśli kiedy, to w bieżącym roku i stosunkach krajowych dożis to homeopatycz-na, która musi wywołać niezadowolenie, skargi i zale, tem głośniejsze, im trudniej zrozumieć: dlaczego nie zwołano sejmu np. od 15 września? Lecz o historii, tylekroć rokrocznie w tej samej formie się powtarza-jącej, chyba i mówić już niewarto. Kraj swoje a rząd swoje—l'affaire est close.

Lepiej rzucić okiem na preliminarz bud-zetowy (1889), w wydziale krajowym wła-snie ukończony: wydatki 4,314,358 złr., do-chody własne 422,364 złr. Względnie do bud-zetu bezpośrednio poprzedniego rozchód ma się wzmódz o 112,777 złr. (koszta leczenia, cele oświaty, rolnictwo i górnictwo, prze-mysł), oszczędności zaś nastąpią w dziale dróg i «ekspensów rozmaitych». Niedobór (1890) obliczono na 3,891,994 złr., a pokryje go do-datek krajowy 36 cnt. (znów o 1 centa wyż-szy), pożyczka z funduszu domestykalnego i t. zw. policyjnego.

Tegorocznym «wielkim manewrom» szcze-gólnego rozgłosu nadał niespodziewany wy-padek, choć nie bezpośrednio z niemi powią-zany. Oto w jednym dniu, w przeciągu nie-spełna dwóch godzin, na przedmieściach Ja-rosławia dwóch wojskowych padło ofiarą morderczego napadu: podoficer rachunkowy i porucznik ułanów. Obaj straszną śmierć ponieśli, gdyż zbrodniarz, tu i tam prawdo-podobnie identyczny, oszołomiwszy uderze-niem t. zw. koła (od wrót włóściańskich), posiekał napadniętych własną ich bronią. Przebieg faktu (rabunku nie było, oficerowie przybyli świeżo z całkiem innych oko-lic) zdaje się pośród wielu wersji popierać tę, iż jakiś chłop (z manewrami nie «prze-lewki») zrobił sobie doraźną satysfakcję za

«krzywdę familijną». Inni upatrują w tem zemstę dezertów. Śledztwo prowadzi władze najenergiczniej przy pomocy sił najsprytniej-szych; mimo to podziśdzeń ani śladu zbrod-niarza, przepadł jak kamień w wodę. Co chwila nadchodzą różne informacje, wnet jednak ulegają zbićciu. Wobec tego wszyst-kiego oryginalnie wygląda dekoracya, która onegdaj dostał funkcjonaryusz policyi za—swoją skuteczną działalność w odnośnej oko-licy podczas bytności monarchy. Zaiście, po-winszować obu stronom.

Ze zjazdu prawników otrzymacie szcze-gółową relacyę; narazie atoli wypada tu w kilku uwagach ująć pierwsze wrażenia, jakie wspaniały kongres dzisiejszy na każ-dym wywrzeć musiał. Tak, wspaniałe ma-my zebranie reprezentantów polskiej jurys-prudencji, w najszerszym i najpoważniejszym jej pojęciu. Liczba uczestników sięga 400 a znaczną większość stanowią—goście. Bardzo silnie występuje Warszawa, tak co do ilo-sci jak wybitności jej przedstawicieli; sła-biej—Poznańskie, choć i z tamąd nie brak nam rodaków. Wedle programu pierwsze ze-tnięcie się uczestników nastąpiło wczoraj (środa, 11-go) wieczorem w pięknie dekorowa-nych salach kasyna mieszczańskiego. Wśród dźwięków «Harmonji» zwawo toczyła się gwarua rozmowa towarzyska do północy, poczem mniejsze kółka uczestniczących roz-proszyły się po lokalach publicznych. Ofi-cyalne czynności, jak polska tradycya na-kazuje, rozpoczął zjazd od — Boga; po uroczystych modłach w kościele archikatedral-nym udano się do gmachu ratuszowego, gdzie czekały apartamenty, staraniem rady miej-skiej świetnie przystrojone. Gdy o 10^{1/2} wszedł namiestnik Badeni i zasiadł między elitą naszego społeczeństwa, sala i galerye były już szczerlnie zajęte. Dłuższe a serdecz-ne powitanie wygłosił rektor dr. Piętaś, a imieniem stolicy prezydent Mochnacki. Przez rzesistą aklamacyę powołano na prezesa d-ra Franciszka Smolkę, na pierwszego wice-prezesa Włodzimierza Spasowicza, na jego to-warzyszy prof. Kasparka i prezydenta sądu Simonowicza. Następnie dr. Piętaś osobny hold złożył obecnemu Supińskiemu, co zgromadzenie z entuzjazmem przyjęło, uchwala-jąc zarazem wysłanie telegramu do Augusta Cieszkowskiego. W chwili, gdy opuszczam salę—poczyna swój referat, z programowych pierwszy, dr. Witold Skarżyński.

Nota.

Kraków, 14 września.

△ W sierpniowym zeszycie «Przeglądu Polskiego» ukazał się artykuł profesora Bo-brzyńskiego p. t. «Z chwili rozstroju». Au-tor, jeden z przywódców galicyjskiego konserwatyzmu, broniąc jego zasad i polityki, wystąpił przeciw z pewną krytyką działal-ności własnego stronnictwa. Uważał, iż konserwatysty ze zbyt ostracyzmem wystę-pują przeciwko ludziom przeciwnego obozu, że lekceważą coraz wzrastający zastęp inte-ligencji, że wreszcie dziennikarstwo konser-watywne w zapale walki utrudnia działal-ność konserwatywnym posłom bezwzględ-nem potępieniem pewnych zapatrywań lub fak-tów. Szanowny autor bronił szczególnie za-sady wybierania włóścian do sejmu, prze-ciwno której wielu występowało. Otóż wskutek tego artykułu pojawił się obecnie list otwarty do posła Bobrzyńskiego, napisany przez pana Stanisława Koźmiana, redaktora «Czasu».

Artykuł prof. Bobrzyńskiego zrobił na nim wrażenie potratowania po porażce za-ciężnej piechoty przez własną konnicę. Wobec tego p. Koźmian woła: «bacność»! Nazywa optymistycznymi nadziejami wyrobienie się polityczne żywiołu, tak zwanej inteligencji. Występuje stanowczo przeciw rozgrzeszaniu twórców roboty destrukcyjnej, dążącej do wzbudzenia nienawiści włóścian do szlachty i oświadcza się stanowczo przeciw siermię-gom w sejmie, gdyż jest on ciałem ustawo-dawczem i politycznem, w którym włóścia-nin musi się stać bezwartością lub narzę-dziem. Przytacza na dowód, iż włóścianie konserwatywnych klubów niemieckich stwa-rzają tylko szkodliwą zaporę wprowadze-niu zdrowych reform, że uporem swoim, po-

chodzącym z nieznanomości rzeczy, przeszkadzają np. zakończeniu sprawy indemnizacyjnej. Pan Koźmian z zalem czyta wycieczki przeciw konserwatywnemu dziennikarstwu, które musi trzymać się swej szkoły i tradycji, a nie być baletnicą, uśmiechając się do wszystkich, ani gladyatorem, błagającym przebaczenia życia od wszelkiego rodzaju motłochu. W końcu wzywa autor listu prof. Bobrzyńskiego, aby nie osłabiał animuszu, nie wytracał z rąk broni, jaką dają wierność zasadom, siła przekonania i odwaga cywilna, i zapewnia, że pozostanie wiernym szkole, do której zawsze należał, i że bronić jej nie przestanie lub zamilknie.

Tak artykuł prof. Bobrzyńskiego jak i list otwarty pana Koźmiana są dowodem rzeczywistego rozstroju w obozie konserwatywnym, a raczej tego, iż podnosi w niej głowę wysmiewana jeszcze niedawno partya młodokonserwatywna.

Nie wchodząc w sprawy sporne, to jeszcze zauważyć należy, iż dla partyi konserwatywnej byłoby może rzeczą właściwszą porozumiewać i spierać się oświadczenia, a nie publicznie; sam fakt bowiem tych sporów wlewa otuchę w obóz liberalny, a dowodzi zarazem wzrastającej niemocy stronnictwa konserwatywnego.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

1. Czechy. [List «Kraju»]. Nominacja hr. Thuna namiestnika Czech, sprawiła w całym kraju jaknajlepsze wrażenie. Rozgoryczenie, z jakim prasa czeška przyjęła rozwiązanie czytelnik akademickiej, otrzewiająco oddziaływało w Wiedniu. Wypadło podnieść przed narodem sprawę większej wagi, aby zapomnieć o najnowszej krzywdzie, sprawę taką, którą staro-czechów zaspokoiła zupełnie, a młodoczechom zamknęła wrota do dalszej agitacji. I oto dłaczego baron Kraus się «rozchorował», a hr. Thun zajął jego miejsce. Ustupającego namiestnika żegna prasa czeška dość przecieży sympatycznie. Prawda, że młodoczechy nie mogą mu przebaczyć, że ich w złem świetle wystawiał przed cesarzem, wszyscy atoli przyznają mu znacność charakteru i energję, rozwinęta na korzyść czechów. Hr. Kraus był pierwszym namiestnikiem, który śmiało stawiał czoło pangermańskim zachciankom niemców w Czechach północnych i chłodno wytrzymywał największe ich napastie. Że nie mógł on przeprowadzić pojednania czeško-niemieckiego, i że za jego czasów rozszerzyła się silnie agitacja młodoczeška—wina to była nie jego, lecz tych, którzy mu z Wiednia rady nadawali. Co do nowego namiestnika, to lepszej osoby na tę posadę i na następcę hr. Krausa nie mógł hr. Taaffe wybrać nad hr. Thuna. Franciszek Thun-Hohenstein należy do historycznej szlachty czeškej. Spokrewniony z Lobkowiczami, Clam-Martinićami, Szwarzenbergami, posiadający sam olbrzymią fortunę, cieszy się wielkim wpływem na prowincyi. W r. 1879 wystąpił na widownię polityczną po raz pierwszy i to jako członek klubu czeškego w radzie państwa. W r. 1881 po śmierci ojca wstąpił do izby panów, gdzie był referentem w dziale polityki zagranicznej. Przekonania swoje konserwatywne i autonomistyczne wypowiedział w roku zeszłym na posiedzeniu sejmiku czeškego w dniu 5 października. W mowie swej zaznaczył, że walczyć będzie przeciw liberalizmowi tam wszędzie, gdzie się on sprzeciwia interesom państwa; interes zaś monarchji na tem polega, ażeby narodowości czuły się zaspokojone w swych pragnieniach prawnych. Przeciw Plenerowi i niemcom, żądającym rozdziału Czech, oświadczył, że Czechy są krajem niepodzielnym i zakończył przemówienie, wzywając cesarza, aby się koronował koroną św. Wacława. Tem przemówieniem, które się w wielu punktach zgadzało z żądaniem całego narodu czeškego, specyally partyi staroczeškej, zdobył sobie hr. Thun szerokie wśród czechów uznanie. Mowa była tembardziej charakterystyczna, że hr. Thun jest Niemcem, po czešku nie pisze i nie mówi. Jest to więc fakt zewszecznym pocieszający, skoro człowiek ten, co żąda koronacji Franciszka-Józefa na króla czeškego, przychodzi do władzy. Czy do tej koronacji przyjdzie czy nie, czeży oczekują od nowego namiestnika, że przynajmniej z pomocą staroczechów i wpływu swego między Niemcami doprowadzi do zlagodzenia sporu czeško-niemieckiego na podstawie równouprawnienia, nie zaś podziału administratywnego; nadto, że przeszkodzi agitacji młodoczeškej, której jest wielkim nieprzyjacielem. Słowem, pod lepszymi auspicjami rządu który

namiestnik przybywał do Pragi. W d. 8 września wystąpił poseł do rady państwa i członek klubu staroczeškego prof. dr. Zucker przed swymi wyborcami w Chocieborzu. Mowa Zucker obiegła całą prasę austro-węgierską i zagraniczną z wielkimi komentarzami. Specyally rozpisują się gazety nad drugą częścią mowy, w której prof. Zucker potrącił o związek Austrii z Prusami, oświadczaając, że z czeškego stanowiska związek ten jest i dlatego także pożądany, że «przeszkadza przymierz Niemiec z innemi mocarstwami». Prof. Zucker nie wątpi, że gdyby związek Austrii z Niemcami rozpadł się, podział Austrii stałby się szybko faktem dokonany. Czeży obawiają się, że się dostaną pod Niemców i znając los polaków, nie życzą sobie, aby Austrija została osamotnioną i rozdarta. Jarosław.

1. Chorwacya. [List «Kraju»]. Na stanowisku nowego ministra Chorwacyi i Sławonji w Peszczie mianowany został Mirko Josipowicz. Urzędowe sfery chorwackie i gazety madjarskie zadowolone są z tego wyboru, lecz prasa niezależna zachowuje się dość zimno względem Josypowicza. «Obzor» tak się o tem wyraża: «Smutne doświadczenie lat ostatnich tak zły wpływ wywarło na nasz naród, że się już dziś niczego nie spodziewa od nowego ministra, ani się go nie lęka. W Peszczie wszak nazywają go: «madjarski minister dla Chorwacyi. Gorzej jeszcze znacznie powitał ministra organ Starcewicza «Hrvatska», poświęciwszy nominatowi cały artykuł wstępny, który też został skonfiskowany. W d. 9 sierpnia otwartą została «Slavonska ekonomska izložba» («Ekonomiczna wystawa sławońska» w Osieku, głównem mieście Sławonji. Na otwarciu zebrała się cała biurokracya chorwacka, wystawę zaś otworzył sam ban Hederwary. Urządzeniem jej zajmowało się Slavonsko gospodarstwo drustwo», kosztą pokrył rząd i ban Hederwary z własnej szkatuły. Wystawa składa się z 13 pawilonów i jest dokładnym obrazem przemysłu domowego Sławonji. Wystawców jest do 2,000. Główne trzy galezie wytwórczości domowej: chów bydła, uprawa ziemi i gospodarstwo domowe, przedstawione są na wystawie. Gazecie «Hrvatska» niepodobna się ten fakt, że przy uroczystości otwarcia ani razu nie było wspomniane imię «hrvat» i «kroatski»; mówiono tylko o «jakimś naszym narodzie». Miłosz.

1. Serbja. [List «Kraju»]. Nigdy jeszcze nie było na półwyspie Bałkańskim większej pewności, że wojny nie będzie—i nigdy też nie mówiono o wojnie więcej, jak obecnie w Serbji. Powody ku temu są rozmaite. W Bułgaryi wrę, na granicy bułgarskiej gromadzi się dużo wojska, naród zaś przypomina sobie, że tak samo właśnie działo się i w r. 1885 przed wojną serbsko-bułgarską. Daremne są wszystkie objaśnienia: ilekroć chłop serbski widzi nieco większy ruch wojska, nie może sobie wyobrazić, aby wojny nie było. Niedawno wieści te przycichły nieco, gdy oto naraz cała rezerwa serbska powołana została do ćwiczeń wojskowych. Według ustawy, wojsko narodowe ma zawsze dwa razy na rok iść na ćwiczenia, atoli w ostatnich ośmiu latach rząd o zastosowaniu tego przepisu dbał niebardzo. Kiedy u stercu stali napredniacy, nie mieli dość pieniędzy i broni, gdy z drugiej strony nie byli lubiani w narodzie, bali się go, i dlatego nie zwoływali na wielkie manewry. Obecny przeto powrót do przepisu prawa, stał się jakoś nadzwyczajno-sejną i wezwanie ministra wojny zrobiło wrażenie nadzwyczaj silne. Prowincya cała o niczem więcej nie mówi, tylko o wojnie. Dlaczego wzywają tyle tysięcy ludzi—powiada każdy—jeżeli nie ma być walki z Bułgaryą? A gdy chłop serbski raz sobie wpędzi do głowy przekonanie, że będzie wojna, wnet chowa «białe pieniądze na czarne dni». Ustaje tym sposobem handel, ustaje przedsiębiorczość wszelka. Ludzie inteligentni zamiast objaśniać chłopom, że to są proste ćwiczenia wojskowe i nic więcej, podtrzymują jeszcze niekiedy naród w błędnych mniemiach o wojnie. «Oto chcą wam radykali zgotować nową Śliwnicę!»—krzyczy opozycya do chłopów w tej nadziei, że zdyskredytuje gabinet Grucica w oczach narodu. Bądź co bądź, niema dziś żadnych powodów do zatargu Serbji z Bułgaryą, jakkolwiek raz poraż zdarzają się małe nieporozumienia. Świeżo półurzędowy «Odjek» w numerze z d. 15 sierpnia zamieścił oświadczenie obywateli miasta Pirota, opatrzone przeszło 1,000 podpisami. W oświadczeniu tem podpisani wypowiadają swe oburzenia na korespondencyę, pisaną jakoby z Pirotu i wydrukowaną w bułgarskim czasopiśmie «Struma». Korespondent dowodzi w tym liście, że w Pirocie i w okolicach obywatele pragną połączenia się z Bułgaryą, «bo są bułgarami», oraz, że ich serbowie z tego powodu srodze uciskają. Insynuacya ta właśnie wywołała protest mieszkańców Pirotu. «Nikt nie zdoła (powiedział) w oświadczeniu) wykreślić z nas narodowego poczucia serbskiego, którego całe wieki nie wydarli nam turcy, ani też, przez dobry kawał czasu egzarchat bułgarski, który nawet turkom

się podle wysługiwał, aby zniszczyć nasze imię serbskie i zwyczaję, jasno dowodzącym, żeśmy serbami». Srd.

1. Ruś zakarpacka. [List «Kraju»]. Podczas gdy w Galicyi rusini, pomimo różnych przeciwności, zdobywają coraz nowe prawa, a liczba ich szkół, czasopism i stowarzyszeń bezustannie wzrasta, Ruś zakarpacka coraz bardziej upada, wskutek coraz energiczniejszej madyaryzacyi. Tak np. peszteńskie ministerstwo oświaty zakazało z początkiem bieżącego roku w gimnazyach węgierskich religję unicką wykładać po rusińsku. Wskutek tego w gimnazyach w Preszawie (Eperies) i w Munkaczewie religja będzie nadal wykładana wyłącznie po madjarsku, podczas gdy dotąd wykładano ją w obu gimnazyach, gdzie razem uczęszcza przeszło 100 studentów rusińskich, stosownie do narodowości: uczniów po rusińsku lub madjarsku. Był to ostatni zabytek z dawnych paralelek rusińskich, otwartych niegdyś w obu gimnazyach za staraniem rady dworu Adolfa Iwanowicza Dobrzańskiego, za rządów ministra Bacha (w r. 1854). Z tego powodu skarży się jedyny obecnie organ rusinów zakarpackich «Ły-stak», wydawany przez ks. Fencyka, że ministerstwo węgierskie wydało to rozporządzenie celem przyspieszenia zupełnej madyaryzacyi duchowieństwa rusińskiego na Węgrzech. Już teraz zakarpacka młodzież rusińska coraz słabiej włada językiem rusińskim, a młodzi księża już tak słabo czytają po rusińsku, że z wielką trudnością przychodzi im odczytać «jektanie» (litanie) przy nabożeństwie! O kazaniu rusińskim u młodych księży rusińskich już nawet mowy niema! Wogóle język rusiński na Rusi zakarpackiej wychodzi coraz bardziej z użycia, tak dalece, że już nawet prywatne listy mało kto pisze po rusińsku. Przyczynia się do tego głównie coraz szybsza madyaryzacya szkół rusińskich. Natomiast cała zakarpacka młodzież rusińska mówi i pisze doskonale po madjarsku. Szczególnie czynny udział biorą klerycy rusińscy w wydawnictwie dwóch pism madjarskich: tygodnika «Kelet» (Lud), poświęconego sprawom ludu i kościoła rusińskiego na Węgrzech, gdzie pełno madjarskich poezji młodych teologów rusińskich, oraz dwutygodnika «Felvidéki Sion», wydawanego dla unitów węgierskich przez d-ra Aleksandra Mykity, profesora seminarium teologicznego w Wuhwarze. Obaj biskupi rusinów zakarpackich: munkaczewski i preszowski przemawiają do ludu po madjarsku i całą korespondencyę z duchowieństwem i dycieżyanami prowadzą również wyłącznie po madjarsku. Meg.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Wrażenia manewrów hanowerskich. Podwójna z ich powodu deklaracya «Now. Wrem.». Niefortunna przygoda Crispiego. Kamień Caporalego i losy potrójnego przymierza. Nowy obstatunek «niepodległości» bułgarskiej na dzień 6 (18) b. m.].

Na kilka już dni przed przybyciem Jego Ces. Wysokości W. Ks. Następcy Tronu rosyjskiego na manewry hanowerskie, petersburski korespondent wiedeńskiej «Politische Corresp.», omawiając znaczenie tego faktu, pisał: «Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zarówno te odwiedziny, jak i przypadające w mniej lub więcej odległej przyszłości odwiedziny Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III, nie wyjdą z obrębu zwyczajnego aktu grzeczności, w każdym atoli razie powinny one sprawić pewne zbliżenie się między Rosyą a Niemcami, nie zmieniając przytem wcale kierunku, którego się oba państwa trzymały dotąd». Pogląd ten, po spełnionym fakcie wizyty Cesarzewicza przyjęły i potwierdziły niemal ogólnie pisma rosyjskie. Po otrzymaniu z Hanoweru pierwszych wiadomości o nadzwyczajnych honorach, roztoczonych przez dwór berliński dokoła Osoby dostojnego gościa i zacierających poniekąd samo przyjęcie, jakiego w Berlinie doznali niedawno dwaj monarchowie sprzymierzeni: cesarz Franciszek-Józef i król Humbert, «Now. Wrem.» w następujący sposób streściło zapatrywanie się opinii rosyjskiej na zdarzenie: «Cesarzowi niemieckiemu—rozumie się to samo przez się—doskonale wiadomo, że ani obecny przyjazd J. C. W. Następcy Tronu, ani drugie tegoż rodzaju zdarzenie, oczekiwane w blizkiej przyszłości, a większej jeszcze wagi, nie wpłyną na międzynarodowy stan rzeczy, wynikający z programu, którego Rosya niezłomnie się trzyma w ostatnich latach. W mocnym postanowieniu niedawna ze swej strony żadnego powodu do zakłócenia spokoju europejskiego, rząd rosyj-

ski zachowuje po dawnemu całkowitą swobodę swych działań i nikomu nie pozwoli podejrzawać siebie o to, że dla jakichkolwiek bądź grzeczności Rosya byłaby zdolną poświęcić swą godność lub swoje interesy narodowe. Zaznaczywszy następnie, że «uprzejmość» Wilhelma II jest lekcyą, daną tym pismom zagranicznym, które z powodu poprzednich uroczystości dworskich na cześć cesarza austro-węgierskiego i króla włoskiego, wiązały bez potrzeby osobiste odwiedzi-ny panujących z biegiem spraw politycznych, «Now. Wr.» zapewnia, że społeczeństwo rosyjskie nie tylko nie oczekuje zmiany w dotychczasowych trybach postępowania w Berlinie, ale też naprawdę nie życzy jej sobie. «Jesteśmy przekonani—powiada dziennik—że przesławna liga pokoju z nieustającym swem odwoływaniem się do oręza, doprowadzi jedynie do tego, że się nareszcie w Europie na dobre ustali porządek, neutralizujący niedogodności i niebezpieczeństwa pomienionej ligi».

Ponieważ artykuł ten, jak nas zapewniło nazajutrz samo «Now. Wrem.», sprawił w Wiedniu silne wrażenie i wywołał polemikę ostrą, dziennik w parę dni po pierwszym zamieszczeniu omówienie tejże kwestyi, wyjaśniając, dlaczego mianowicie Rosya nie życzyłaby sobie żadnej ściślejszej z Niemcami zażyłości, oraz z jakiego powodu postawa taka szczególnie niepodoba się Austro-Węgrom. Oto są jego słowa: «Zmiana sytuacji obecnej nigdzie goręcej nie jest pożądaną, jak w Wiedniu i Peszcie. Dyplomaci i politycy ochotnicy dwóch tych miast oddawna są przekonani, że gdyby Rosya dla dogodzenia Niemcom wróciła do polityki 1870—71, wówczas cesarstwo Habsburgów doszłoby do osiągnięcia swych celów na całym półwyspie Bałkańskim, z równą łatwością, jak je osiągnęła w r. 1878 w Bośni i Hercegowinie. Panowie ci są najmocniej przekonani, że w podobnym razie ks. Bismarck potrafiłby tak wszystko urządzić, ażeby Austria zadowolona była bez żadnego zbrojnego zatargu z Rosyą». Nawzajem, wyczekująca postawa Rosyi stoi kością w gardle austriakom przez to, że świadczy, iż z pomocą «moralnych środków oddziaływania na Rosyę», nie zgoda od niej nie wyludzą: wypadnie im albo się wyrzec swoich zachcianek, albo doprowadzić sprawę do walki orężnej, której następstwa są wątpliwej natury, zwłaszcza w obecnych warunkach wewnętrznej sytuacji państwa rakuskiego».

Z głosów prasy zagranicznej w tymże przedmiocie doszło nas jedno tylko króciutkie telegraficzne streszczenie wiedeńskiej «Montagsrevue», w którym powiedziano, że aż do ostatniej chwili położenie ogólne uważane było za rozpaczliwe z powodu nieprzejednalności widoków mocarstw. Świeżo nastąpiła pewna ulga w naprężeniu stosunków międzynarodowych i wojna nie jest prawdopodobną w terminie bliższym.

Przechodząc do innej materii, dodajmy, że nie sądzimy, aby do owej «ulgi», wspomnianej przez «Montagsrevue» przyczynił się cokolwiek także i kamień niejakiego Caporali, studenta architektury, rzucony do powozu p. Crispiego w Neapolu podczas jego przyjazdu. Trafił on wprawdzie p. prezesa gabinetu włoskiego w samą szcękę i oprócz lekkiego miejscowego poranienia, sprawił dość obfity podobno krwotok z lewego ucha. Nie można powiedzieć, żeby to była bagatela. Dziennikarstwo europejskie wyraziło z powodu tego zamachu szczere swe ubolewania, z którymi, jak dotąd, według doniesienia «Agencji Półn.», kondolencje swoje połączył także i p. Stambolow z Sofji. Lecz czy to wystarcza, aby mózdz twierdzić wraz z depeszą «Agencji Północnej», wielce lakoniczną lecz pomimo to niezmiernie znaczącą i charakterystyczną, że p. Crispi «padł ofiarą potrójnego przymierza...? Oczywiście, że jest to chyba metafora: p. prezes ministrów legł wprawdzie na parę dni do łóżka, lecz nie «padł»; przytem skojarzenie ciśniętego kamienia z ligą mocarstw Europy środkowej jest zbyt wyrafinowane, ponieważ nawet niemożliwe. We Włoszech istnieje z pewnością dość głębokie niezadowolenie z ligi pokojowej, która na kraj ściągła niezmiernie cięża-

ry nieustającego zbrojenia się,—bez nadziei i perspektywy, żeby to na czem realnem skończyło się kiedykolwiek. Bardzo też być może, że przeciągający się pokój zbrojny wydobywa z łona społeczeństwa włoskiego pewne wspomnienia z czasów dawniejszych, kiedy sojusz z Francją tyle naraz wielkich i wspaniałych dzieł stworzył. Ostatnia pielgrzymka do Paryża na wystawę powszechną kilkuset mazzinistów i garybaldczyków, którym stronnictwo skrajne sprawiło w stolicy nadsekwańskiej hałaśliwie braterskie powitanie, dołało jeszcze parę kropel oliwy do tego ognia. Zgoda i na to. Pomimo to wszakże, ani manifestacyjna wędrowka garstki «wolontaryuszów powszechnego zjednoczenia ludów», ani nawet mniej więcej wartkie burzenie się tłumów w samych Włoszech, niczego jeszcze nie dowodzą w kwestyach tej powagi i doniosłości, co należność lub nienależność Włoch do solidarności międzynarodowej z Austrią i Niemcami. O pocisku zaś Caporalego—jako o czynniku lub wyznaczniku dążności ogólnej, to już chyba i mowy być nie może tam, gdzie jest król, wojsko, stany, parlament, traktaty konstytucyjne zawarte i uświęcone. Kto na podobnych objawach wznosi najłżejsze choćby rusztowania powszechnej polityki, — zabiera się do budowania na piasku.

A propos paryskiej mówki sędziwego przywódcy wigów, zaznaczyć w końcu wypadu, że i stara jego klientka, Bułgaria, dała o sobie coś niecoś wiedzieć jednocześnie. «Pietierb. Wiedomosti» poświęciły właśnie cały wtorkowy artykuł wstępny na wykazanie, że w Sofji przygotowuje się na środę, 6 (18) b. m. tak zwany *coup de théâtre*. Raz jeszcze postanowiono ogłosić «niepodległość» — z królem, czy nawet — według zapewnienia organu p. Awasiejenki — sułtanem Ferdynandem Koburskim. Zdaje się wszakże, że zarówno ów sułtan jak i ta jego «niepodległość», pomimo siarczystego poparcia, okazywanego jej niegdyś w drodze listownej przez Gladstona, skończą się na cześciej deklamacyi, na obwieszczeniu tytułarnem,—gdyż, jak zaznaczają «Pietierb. Wiedomosti», dyplomacya rosyjska nie przyłoży do tej sprawy ani jednego palca, a w takim wypadku «wode-wil bułgarski z całym swem przebieganiem się kostiumowem, rozproszy się na cztery wiatry na jedno skinienie Rosyi».

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. J. Ces. Wysokość W. Książę Następca tronu rosyjskiego przybył z powrotem do Kopenhagi do Kiel w nocy z d. 5 (17) b. m. i nazajutrz zrana na jachcie «Carewna» wyruszył do Danji. Dzienniki berlińskie zapewniają, że parlament zwołanym będzie w końcu października i zajmie się przede wszystkim wnioskami rządu o reorganizacji i wzmocnieniu armji niemieckiej.

Austro-Węgry. Rokowania Niemców czeskich z rządem o warunki zgody z Czechami rozbiły się ponownie wskutek pogłosek, dotyczących koronacji Franciszka-Józefa na króla czeskiego; Niemcy czeszy stanowczo operują się uznaniem praw korony św. Wacława. Cesarz Franciszek-Józef po manewrach w Czechach i Węgrzech udał się na chwilowy spoczynek do Gödöllo; w następstwie tych przeglądów wojskowych postanowiono wzmocnić głównie artylerję; oczekiwane są również liczne zmiany w zarządzie wojskowym; arcyksiążę Jan ma otrzymać nominację na dowódcę korpusu w Graacu. Pogłoskom tym atoli zaprzeczył w ostatniej chwili telegram, donoszący, że do Graacu na dowódcę korpusu mianowany został ks. Wirtemberski ze Lwowa, którego miejsce zajął Windischgrätz.

Francja. W d. 9 b. m. odbył się w ministerstwie spraw zagranicznych obiad na cześć synów wice-króla egipskiego; w towarzystwie gości o przyjacielskiej bezinteresowności polityki francuskiej nad brzegami Nilu. Agitacya przed wyborami wzmacnia się w miarę zbliżania się terminu wyborów, 10 (22) b. m. Rezultaty jednak wyborów będą ostatecznie znane dopiero w d. 17 (29) b. m. z powodu licznych balotowań ponownych. Władze administracyjne nie zezwoliły na rozklejanie afiszów eks-Boulangera, uważając kandydaturę jego za nielegalną; natomiast Rochefort swobodnie rozwiesza w bellevilskim okręgu Paryża swe manifesty.

Monaco. W Paryżu zgasił Karol III Honorusz, władca niezależnego księstwa Monaco (którego armja—dodajmy w nawiasie—składa się z 70 ludzi). Syn jego, ostatni przedstawiciel najstarszego w Europie panującego domu Grimaldich, żonaty jest z córką Heinego, wdową po księciu Richelieu.

Bułgaria. Prezydent sejmiku Stojanow zmarł nagle w Paryżu od uderzenia krwi, według wersji dziennika «Le Temps»; zaś według pogłosek wiedeńskich i sofjskich, skończył życie sa-

mobójstwem; ciało jego przewiezione zostanie do Ruszuku i tam pogrzebane.

Czarnogóra. Z powodu głodu, zagrażającego mieszkańcom Czarnogóry, minister finansów Matanowicz udał się zagranicę z zamiarem zawarcia pożyczki, przeznaczonej na wsparcie dla dotkniętych nieurodzajem powszechnym. «Köln. Ztg.» zapewnia jednak z tego powodu, że przedsięwzięcie to bardzo jest trudne do urzeczywistnienia, a to z racji, że wszystkie lasy czarnogórskie—główne źródło bogactwa Czarnogóry—zastawione już są w wiedeńskim «Länderbanku».

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Wybuch w Antwerpi. W porcie antwerpskim, w pobliżu ogromnego składu nafty, była szopa, gdzie zostało zgromadzone 50 milionów niewystrzelanych naboju w celu ich rozebrania. W dniu 6 września nastąpił straszliwy wybuch, który, dotychczas niewiadomo, gdzie nastąpił, w szopie z nabojami, czy w składzie nafty. Wszyscy robotnicy w liczbie 200 zostali zabici, z wyjątkiem trzech, mnóstwo osób zostało ranionych, w znacznej części miasta powypadały szyby, domy się porysowały, pewna przestrzeń została pokryta gruzami i kawałkami ludzkiego ciała. Pożar szerzył się z przerażającą siłą, mnóstwo osób, które nie zostały ranione, wpadły w rozpacz i nędzę. Król osobiście przybył do miasta i pierwszy złożył ofiarę w ilości 12,000 fr. Toczy się śledztwo w celu zbadania przyczyny i miejsca wybuchu.

> Bezrobocie w Londynie, o którym wspominaliśmy w zeszłym numerze, nie zostało tak od razu załatwione, jak się można było spodziewać. Zarząd doków przystąpił na podwyższenie płacy dziennej, zastrzegł, ażeby podwyższenie to obowiązywało dopiero od dnia 1 stycznia, na co nie zgodzili się robotnicy, proponowawszy bliższy termin 1 października. Bezrobocie więc przedłuża się, jakkolwiek wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce zarząd kompanji ustąpi. Wdali się albowiem tacy dygnitarze, jak lord-mer Londynu, arcybiskup contsburyjski i kardynał Manning, a przede wszystkim głowy londyńskiego świata finansowego, właściciele okrętów Southerland i Donald Carry, którzy na własną rękę zawarli z robotnikami ugodę. Zachowanie się i takt polityczny robotników i ich przewodnika Johna Burns'a wzbudza powszechny szacunek i zaufanie. «Daily News» stale i wymownie broni robotników, wykazując liczne nadużycia zarządu doków. Poruszona nawet została kwestya wykupu doków przez miasto.

> «Russkija Wiedomosti» wyjmują z najnowszej pracy biura statystycznego w Waszyngtonie wiadomości o wydatkach na szkoły ludowe w krajach Europy. Odnosne cyfry przedstawiają się jak niżej, w markach niemieckich: Prusy—116,616,000, Bawaria—14,369,000, Saksonja—18,463,000, Węgry—20,713,000, Szwajcarya—11,985,000, Francja—68,107,000, Belgja—11,539,000, Holandya—24,670,000, Anglja—174,792,000, Rosya—22,596,000. Bezwzględne te cyfry nie dość jeszcze charakteryzują stopień troskliwości państw o wykształcenie ludu. Wymowniejsze będą w tym względzie cyfry, wykazujące wydatek na każdego ucznia i stosunek całej sumy wydatków do ludności każdego kraju. Te zaś cyfry przedstawiają się znów jak następuje (również w markach):

	Na jednego ucznia.	Na każdego mieszkańca.
Prusy	24,10	4,15
Bawarya	17,05	2,65
Saksonja	34,53	5,81
Węgry	11,28	1,32
Szwajcarya	27,61	4,21
Francja	14,61	1,81
Belgja	35,43	1,97
Holandya	41,90	5,69
Anglja	27,00	4,80
Rosya (z Finlandyą)	14,67	0,26

Okazuje się przeto, że na czele krajów, w których wykształcenie ludu jest sprawą narodową, stoją: Holandya, Saksonja i Anglja. Rosya zajmuje miejsce ostatnie. «Russkija Wiedomosti» nadmienią, że jak się okazuje po przejrzeniu źródeł statystycznych rosyjskich, powyższe wiadomości biura statystycznego w Waszyngtonie niedalekie są od prawdy. Tak np. podług wykazów za r. 1887, wydał rząd na szkoły ludowe 1,175,279 rs., miasta—2,294,252 rs., gminy wiejskie—3,141,618 rs., ziemstwa zaś—4,571,619 rs. Ogół wydatków, przenoszący nieco 11 milionów rs., niewiele się różni od powyższej cyfry 22,596,000 marek. W wydatkach na jednego ucznia jedynie Węgry zajmują niższe od Rosyi miejsce.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 września v. s.

Organy półurzędowe, inspirowane przez ks. Bismarka, wyrobiły już sobie i ustaliły niezbyt zaszczytną sławę nieprzebiegania w środkach i polemice. Gadzinowcy posilkują się względem przeciwników popularną zasadą niemiecką, że «erlaubt ist was gefüllt», albo raczej, że dozwolonem jest wszystko względem tych, którzy się orkiestrze gadzinowej nie podobają. Taktyka ta jednak jest zrozumiałą, jeżeli zastoso-

wanie jej zapewnia jakiegokolwiek korzyści własne, a ewentualnie jakiegokolwiek szkodę przeciwnikowi, inaczej jest tylko mieszmem, jak każda złość bezsilna, wyładowywaniem złego humoru. Taki objaw humorystyki mimowolnej wydarzył się właśnie berlińskiej «Post», głos której w «Kraju» w innem miejscu przytaczamy. W jakież spo-
sób albowiem myśli «Post» zaszkodzić «Krajowi» swemi zmyśleniami? Opinia niemieckich sfer rządzących i tej publiczności, która swe przekonania ze szpalt organu półurzędowego czerpie, jest dla nas rzeczą obojętną, dla czytelników zaś polskich, nie znających «Kraju», wystarczy zaprzeczenie «Dzien. Pozn.», które przecież musiał przewidywać autor powyższej wzmianki. Chyba więc, jak się domyśla «Dzien. Pozn.», chodziło o zaszkodzenie ks. Jażdżewskiemu, któremu niniejszem wydajemy certyfikat, że nie był i nie jest on naszym korespondentem. Zapewnić również możemy całe gremjum berlińskie, że inkryminowany artykuł nie stoi w żadnym związku z niedawną bytnością prof. Spasowicza w Poznaniu, że praca ta pozostawała od dłuższego czasu w naszym ręku i że zasada «post hoc ergo propter hoc» oddawna już nie jest wzorem logiki. Na podstawie powyżej zaznaczonych fałszów «Post» występuje jednak w dość niewłaściwej dla siebie roli obrońcy «ducha polskiego przed «wszechsłowiańskimi» zamiarami «Kraju»... Z naszego stanowiska możemy jedynie ubolewać nad losami publiczności niemieckiej, skazanej na stałe czytanie tendencyjnych fałszów, pamiętając wszakże przytem, że «Jedes Land hat die Juden, die es verdient», a przysłówie to, zwłaszcza ze względu na pochodzenie piór gadzinowych, da się doskonale i do większości prasy niemieckiej zastosować. Wystąpienie «Postu» wywołało słuszny komentarz «Dziennika Pozn.», list zaś ks. Jażdżewskiego bardzo niefortunny komentarz «Germanji». Katolickie pismo albowiem, rozprawiając o tym, «kto jest wtajemniczony w te stosunki», dowiodło wyraźnie swą wzmianką, że ów «ktos» nie przyjmuje udziału w redagowaniu «Germanji».

Drugi zjazd prawników i ekonomistów, szczegółowe sprawozdanie o którym odkładamy do następnego N-ru, odznaczał się podobnie jak i pierwszy licznym udziałem gości, wielkiem ożywieniem debatów i żywotnością poruszonych kwestyj. Już sam skład osobisty prezydium, do którego weszli prawnicy i ekonomiści z najrozmaitszych okolic, dowodzi szerokiego zainteresowania się ogółu naszego społeczeństwa. Skład prezydium zjazdu znajdują czytelnicy w korespondencji lwowskiej; w sekcji ekonomicznej prezydujący: profesor Kleczyński z Krakowa, wice-prezesi: Józ. Montwiłł z Wilna, Wit. Skarżyński z Poznańskiego i Stan. Szczepanowski z Galicyi; w sekcji prawniczej: prezes prof. Zoll z Krakowa, wice-prezesi: mec. Brzeziński z Warszawy i prezes sądu krakowskiego Jasiński. Publiczność lwowska, zarząd miejski i prasa z wielką gościnnością podejmowały różnorodnych gości, a udział dostojników miejscowych i między innemi namiestnika Badeniego, którego długą rozmowę w sali ratuszowej z prof. Spasowiczem powszechnie zauważono, ilustruje wyraźnie znaczenie i powagę tych zresztą zupełnie teoretycznych i naukowych zjazdów. W porównaniu ze zjazdem krakowskim, lwowski, jakkolwiek nie miał tak doniosłego rezultatu pod względem praktycznym, odznaczał się lepszą organizacją i głębszym interesem poruszonych kwestyj. Wskazuje to przede wszystkim na doniosły rezultat ożywie-

nia prądu naukowego w naszym społeczeństwie, oraz na doskonalenie się i naturalny rozwój samej instytucji zjazdów. Powodzenie drugiego zjazdu nie tylko stwierdza istnienie potrzeby społecznej, ale zarazem świadczy o możliwości zadośćuczynienia rzeczowej potrzebie. Dlatego nie wątpimy, że zapowiedziany za dwa lata zjazd w Poznaniu jeszcze się lepiej od lwowskiego powiedzie, a terazniejsi uczestnicy stawiają się z nowymi pracami, do których bodziec i wskazówki ze wspólnych narad wynieśli. Z ostatniego albowiem zjazdu przywiozł na długo niezatarte poczucie wspólności pracy zbiorowej na jednym zagonie wiedzy czystej lub stosowanej; zakarbuja sobie w pamięci wyso-
kość, do jakiej doszły wspólne usiłowania nad podniesieniem poziomu tej wiedzy, zachowują wrażenie, odniesione z zektnięcia się różnorodnych poglądów i przekonań, rozmaitych umysłów i charakterów. I ten prąd ożywczy, tryskający z każdego starcia się żywych słów i żywych ludzi, długo drgać będzie na podnioslejszych strunach ich dążeń i usiłowań.

Reforma taryf przewozowych na drodze warszawsko-wiedeńskiej, o której ogólnikowo wspominały pisma warszawskie, zdaje się polegać przede wszystkim na zniesieniu taryf komunikacji bezpośredniej (łączących drogi żelazne niemieckie z wiedeńską), na mocy których przewóz towarów importowanych z zagranicy wypadł znacznie taniej. Odtąd wszelkie towary zagraniczne przewożone będą na mocy taryf wewnętrznych drogi wiedeńskiej, które pod naciskiem departamentu taryfowego znacznie podwyższono. O rozmiarach tej zwyczajki daje wyobrażenie np. ten szczegół, że wedle nowej taryfikacji przewóz 1 puda żelaza od Sosnowic do Warszawy będzie kosztował o 5 kop. drożej; w tym samym stopniu podniesiono koszt przewozu węgla, buraków i towarów fabrycznych. Nadto na mocy świeżo ogłoszonych przepisów o unormowaniu współzawodnictwa między kolejami (patrz «Kraj» Nr. 33), poruszono kwestję skierowania pewnej części ładunków drogi wiedeńskiej na drogę iwangrodzką. Podobno reforma taryfowa uzyskała moc obowiązującą dopiero od dnia 1 stycznia 1890 r. Dla interesów drogi wiedeńskiej korzyść jej jest wątpliwą, dla ściślejszych interesów ekonomicznych kraju podwyższenie kosztów przewozu stanowczo będzie czynnikiem ujemnym.

Odkładając odebrane w ostatniej chwili obszernie sprawozdanie o wystawie wileńskiej do następnego numeru, winniśmy zauważyć, iż pesymizm dzisiejszych naszych korespondencyj wileńskich wydaje się nam nieco nieuzasadnionym. Udział w wystawie przyjmują wyłącznie mieszkańcy czterech guberni północno-zachodnich: wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej i ta być może okoliczność wpływa na pozorną niższość pod względem zasobności i ornamentyki tegorocznej wystawy od jej poprzedniczki. Natomiast ściślejszy egzamin przekonywa, że ilość ściśle krajowych okazów jest większą, dobór umiejętniejszy, a pośpiech i pewien smak w urzędzeniu ekspozycji świadczy o postępach organizacyjnych. Instytucja wystaw aklimatyzowała się w Wilnie i z każdym rokiem zyskuje większą wśród miejscowego społeczeństwa popularność, a to już jedno stanowi wiele wobec ubóstwa treści życia społecznego.

Dzisiejszy nasz artykuł wstępny o ulgach dla dłużników banku kijowskiego, jest niejako dopełnieniem art. w N-rze 32, gdzieśmy pisali o ulgach w banku wileń-

skim. Sądzymy, że informacje powyższe, skreślone przez specjalistów, przydadzą się naszym czytelnikom wobec obostrzonego przesilenia i nieurodzaju.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. sprawiedl. Mianowani: s. gm. pow. ciechanowskiego gub. płockiej dym. porucz. Slaski—s. pok. pow. kewskiego, gub. archangielskiej; pom. s. pok. w jurydyceji s. okr. bakińskiego Bylczynski—p. o. s. śled. rew. armawirskiego w juryzd. s. okr. jekaterynodarskiego; kand. do posad sądowych przy s. okr. kowieńskim Rogow—p. o. s. śled. 1 rew. pow. telaszewskiego gub. kowieńskiej; takż kand. przy s. okr. mińskim Nowicki—p. o. s. śled. 1 rew. pow. rzeczycyckiego gub. mińskiej; kand. na posadę s. śled. przy izbie sądowej cywilno-kryminalnej ołonieckiej Rdulowski—p. o. s. śled. pow. ponieckiego gub. ołonieckiej; spadły z etatu asesor zwinętego s. pow. archangielskiego Mokrzecki—p. o. s. śled. pow. jaręńskiego gub. wołogodzkiej. Przeniesieni: p. o. s. śled. 1 rew. rzeczycyckiego Gadilo-Godlewski—na takż urząd do rew. 1 pow. bobrujskiego gub. mińskiej; p. o. s. śled. 2 rew. pow. brzeskiego Krasniański i rew. 3 tegoż powiatu Iwanow—jeden na miejsce drugiego; p. o. s. śled. pow. jaręńskiego Górski—na takż urząd do rew. 1 pow. ustiużskiego gub. wołogodzkiej. Uwolnieni od obowiązków na własne zadanie: hon. s. pok. okr. witebskiego Zabłocki. Uwolnieni od służby: p. o. s. śled. pow. nżm-skiego Cytowicz i pom. s. pok. oddziału surmolińskiego gub. erywańskiej Seymański—oba dwaj na własne zadanie.

Minister spraw wewnętrznych wniósł do komitetu ministrów przedstawienie co do przedłużenia w niektórych miejscowościach Cesarstwa terminu ustawy o wzmożonej obronie (stanu oblężenia) jeszcze na rok jeden, oraz co do zniesienia tejże ustawy w guberniach: poławskiej i czernihowskiej, niemniej w powiatach: symferopolskim, eupatoryjskim, jaltyńskim, teodozyjskim i perekopskim, gub. taurydzkiej, wreszcie w miastach: Saratowie (z powiatem), Kiercu i Sewastopolu. Z zacytowanych w rzeczonym przedstawieniu wiadomości faktycznych, komitet zauważył, że w guberniach i miastach, proponowanych przez p. ministra spraw wewnętrznych do wyłączenia ze stanu wzmożonej obrony, nie dają się obecnie spostrzegać objawy, które wywołały konieczność nadania miejscowej władzy administracyjnej pełnomocnictw wyjątkowych. Wobec tego, łącząc się z motywami i konkluzją w tym przedmiocie ministra spraw wewnętrznych, komitet orzekł, iżby:

I. W guberniach: petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej i Besarabskiej, oraz w miastach: Rostowie nad Donem i Taganrogu, niemniej w okręgach miejskich (gradonaczalstwach) petersburskim i odeskim, w gubernatorstwie wojennem mikołajewskim, wreszcie w miejscowościach, podległych gubernatorowi wojennemu kronsztadzkiemu, termin mocy obowiązującej, wprowadzonej tam na zasadzie rozkazu Najwyższego z dnia 2 lipca 1888 roku ustawy o wzmożonej obronie, przedłużyć, licząc od 4 września 1889 r., jeszcze na rok jeden, z nadaniem gubernatorowi wojennemu kronsztadzkiemu, jako dowódcy głównemu portu kronsztadzkiego, praw wymienionych w art. 15 i 16 dodatku do art. 1 (uwaga 2) ustawy o zapobieganiu i przeszkadzaniu przestępstwom (T. XIV Sw. zak. kon. 1886 r.); nadto ogłosić za zostające w stanie wzmożonej obrony miasto Nachiczewan i siolo Kasperówkę w prowincyi wojska dońskiego.

II. W innych miejscowościach Cesarstwa zachować w swej mocy art. 28, 29, 30 i 31 ustawy o środkach zabezpieczenia porządku państwowego i spokojności publicznej.

Najjaśniejszy Pan w dniu 25 czerwca 1889 roku orzeczenie komitetu Najwyższej zatwierdził raczył.

PRZEGLĄD PRASY.

Polacy czy mazury. Z powodu podróży cesarza austriackiego po Galicyi wynikła ostra polemika między «Berl. Boer. Cour.» i «Dziennikiem Poznańskim». «Nowoje Wremia», omawiając tę polemikę, bierze wyraźne stronę giełdowego organu i od siebie takie załącza uwagi:

«Cokolwiekby prawili pp. Tarnowski, Smolka i inne filary polskiego panowania w kraju, włościanie-mazury nie są już teraz jak dawniej na skinięnie posłuszni. Sam nawet cesarz przy zwiedzaniu pewnej szkoły zapytał się, czy uczniowie dobrze umiają po niemiecku i słowa te można uważać jako pośrednią odpowiedź na «język polski» urzędowej mowy hr. Tarnowskiego. I pyta «Nowoje Wremia», ażali mazurów cała ta podróż jakiegokolwiek korzyść przyniesie?

Podkreślanie sprzeczności interesów stanowych jest zwykłą taktyką prasy rosyjskiej; przeciwstawianie jednak «polaków» i «ma-

zurów» w Galicyi jest już nowym wynalazkiem. Wątpimy jednak, czy tym «mazur» spodoba się więcej język niemiecki od rodzinnego, jak to zdaje się insynuować «Nowoje Wremia».

Katechizm panslawistów. «Grażdanin» w następujący sposób streszcza apokryficzny a cytowany przez pisma zagraniczne katechizm panslawistów rosyjskich:

1) Propaganda katolicka Austrii zmusza Rosję do gotowości. 2) Wojna przeciwko Austrii jest tylko kwestją czasu i nie powinna się skończyć polowicznie, jednak Galicya Rosję kontentować się nie może. 3) Austrija oddać powinna Rumuni: Siedmiogród, Wielki Banat i Bukowinę południową. 4) Bośnia, Pogranicze wojskowe, Sławonia i Boka Kotarska odchodzą na rzecz Serbji. 5) Rumuńska dynastia katolicka zastąpiona zostanie przez prawosławną. 6) Tron serbski przechodzi na księcia czarnogórskiego. 7) Wojska państw bałkańskich przechodzą pod dowództwo rosyjskie. 8) Cerkiew prawosławną na półwyspie Bałkańskim pozostawiać będzie pod opieką cesarza, a synod zbierać się będzie corocznie w Konstantynopolu. 9) Misyjonarze katolicy i protestanci, tudzież biskupi, wydaleniu zostaną z półwyspu Bałkańskiego. 10) Synod rosyjski jedna cerkiew bułgarską z cerkwią grecką.

Katechizm ten podobno rozpowszechnianym jest przez stowarzyszenie słowiańskoprawosławne w Moskwie (*Moscow Slavonic Orthodox Union*) po całej Rosyi. «Wartoby mieć egzemplarz tej broszury» — powiada «Grażdanin», kończąc swoją wzmiankę o powyższym przedmiocie. Katechizm ten jest bezwątpienia apokryfem, a już w obecnej działalności rzeczono Towarzystwa nie można dojrzeć śladów działalności na wielką skalę. O tej działalności też samo pismo pisze:

«Nasze słowiańskie Towarzystwo dobroczynności istnieje, jak się zdaje, dla tego tylko, iżby ze swym dożywotnim (nieśmiertelnym) sekretarzem W. I. Aristowem na czele, manifestować się na różnych uroczystościach, weselach i pogrzebach. Sprawa ono chorągwie, kupuje wieniec i wogóle wydaje pieniądze. Bóg wie na co, ale bynajmniej nie na sprawy dobroczynności. W Czarnogórze znów głód, a Towarzystwo milczy i o tem jedynie myśli, jak urządzać posiedzenie uroczyste, na którym można by się dowoli nagadać o niewoli naszych braci. Niegdyś słowiańskie Towarzystwo dobroczynności uważane było za stowarzyszenie poważne, było postrachem dla zagranicy; tymczasem w rzeczywistości jest ono złośliwym zartem ze społeczeństwa rosyjskiego».

Wrażenia rosyjan z wystawy. «Grażdanin» notuje wrażenia rosyjan powracających z wystawy paryskiej, którzy opowiadają o popularności wśród francuzów narodowego hymnu rosyjskiego, zlewający się z tonami marsyljanki, na znak przyjaźni obu narodów. Jednakże rosyjan, wedle «Grażdanina», obecnie nie wzruszają podobne objawy sympatyj, wszystko to albowiem jest czczą formą, na której nie budować nie można.

«Francuz-paryżanin (pisze z tego powodu «Grażdanin») o jedno się tylko troszczy — o pieniądze. Reszta jest dla niego przedmiotem gadaniny. Gadanina zaś o sympatyach względem Rosyi ma dla nich praktyczną *avertir pensée*. Jeśli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy francuzi przyznają, że na przykład jakiegobądź komplikacji w Europie Rosya będzie musiała biec się ze straszliwym niemieckiem, a wówczas śledzić będzie należało, na czyją stronę szczęście przeważa i stosownie do tego działać: jeśli szanse będą przeciwko Rosyi, to, ma się rozumieć, francuzi będą siedzieć cichutko; jeśli zaś przeciwko Niemcom, to, znów ma się rozumieć, spróbują szczęścia. Takiego wrażenia doznało wielu rosyjan, i jestem przekonany, że ono jest właśnie słusznem. Jeśli dla dzisiejszej Francyi paryskiej przestały być świętami i tradycją i kościół i ideały, to czyż można liczyć poważnie na ich sympatyę względem Rosyi».

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× **Wiadomości dworskie.** Dzień imienin Najjaśniejszego Pana obchodzonym był uroczystie na dworze duńskim, gdzie Rodzina Cesarzko-Rosyjska dotychczas bawi. Zaledwie Najjaśniejsze Państwo pokazało się na ganku dworca północnego, dążył się słyszeć głośnie okrzyki na cześć przybyłych, wydawane przez tysiączne tłumy; okrzyki te przy przejeździe Najjaśn. Państwa do miejscowej cerkwi, a następnie do przystani wojennej, przenosiły się coraz dalej w miarę posuwania się całego orszaku; pojazdy dworskie musiały jechać wolno, gdyż mnogość zgromadzonej publiczności tego wymagała. Najjaśniejsze Państwo uprzejmymi ukłonami dziękowało za serdeczne przyjęcia. W cerkwi św. Aleksandra Newskiego protorej Wołobujew odprawił uroczyste nabożeństwo w asystencji drugiego duchownego. Po nabożeństwie cały orszak udał się na przystań wojenną, przy-

braną świątecznie; tam wśród salw armatnich przesiadli się wszyscy na yacht Cesarzki «Dierżawa». Pomiędzy zaproszonymi byli wszyscy członkowie poselstwa rosyjskiego, konsul generalny rosyjski z wice-konsulem, protorej Wołobujew, wszyscy wyżsi oficerowie gwardyi królewsko-duńskiej, duński admirał Krygier i inni wyżsi oficerowie tureckiej floty. Podczas śniadania król Chrystian (będący w tym dniu w mundurze rosyjskim) wniósł toast na cześć Najjaśniejszego Pana. Jego Cesarzka Mość ze swej strony wniósł toast na cześć króla duńskiego, a następnie na cześć króla helleńów. Po każdym toastie orkiestra yachtu «Dierżawa» wykonywała odpowiedni hymn narodowy. O godzinie 3 cały orszak opuścił yacht i przystań, udając się z powrotem na dworzec północny; ludność tak samo jak przedtem witała przejeżdżających radosnymi okrzykami. Około godziny 3½ pociąg nadzwyczajny ruszył, powiozłszy wszystkich do Fredensborga. Na obiad galowy w zamku zaproszeni byli znów członkowie poselstwa rosyjskiego, konsul generalny rosyjski, wice-konsul, dowódcy i wyżsi oficerowie statków rosyjskich, z Najjaśniejszym Państwem przybyłych.

× **Wiadomości osobiste.** Jeneral-adjutant *Csewrewin*, naczelnik ochrony J. C. Mości, wyjechał w tych dniach zagranicę; radca tajny senator v. Pleve, wice-minister spraw wewnętrznych, powrócił do Petersburga. Powrót ministra Dworu Cesarzkiego hr. Woroncowa-Daszkowa oczekiwanym jest nie wcześniej, jak w miesiącu październiku.

× **Zjazd przedstawicieli dróg żelaznych** rozpoczął swe obrady w przedmiocie taryf zbożowych komunikacji wewnętrznej.

× **Godziny posłuchania.** Ogłoszone zostały następujące godziny posłuchania: p. minister Dworu Cesarzkiego hr. Woroncowa-Daszkow (pałac Zimowy) przyjmuje we środy od godz. 11—1-szej. O ile go niema, zarządza ministerstwem sekr. stanu *Pietrow*, który przyjmuje w biurze gabinetu Cesarzkiego (pałac Aniczkowski) we czwartki od godz. 3—5. Minister spraw wewnętrznych sekr. stanu *Durnowo* (pałac ministerstwa u mostu Czernyszewa) przyjmuje w piątki od godz. 1—3. Minister oświaty sekr. stanu hr. *Deljanow* (Newski prospekt, dom kościoła ormiańskiego), przyjmuje codziennie oprócz dni świątecznych i galowych od g. 9—11. Minister skarbu rad. tajny *Wysniegradskij* (Mojka, dom ministerstwa), przyjmuje w poniedziałki od godz. 9—10. Minister dóbr państwa sekr. stanu *Ostrowskij* (pałac minister. na placu Maryjskim), przyjmuje we wtorki od godziny 11—12. Minister spraw zagranicznych sekr. stanu *Giers* (pałac sztabu głównego, naprzeciw pałacu Zimowego), przyjmuje codziennie od godz. 1—6. Pod niebytność jego przyjmuje wice-minister rad. tajny *Włangali*. Minister sprawiedliwości rad. tajny *Manasein* (Jekaterinskaja ulica, dom ministerstwa), przyjmuje w piątki od godziny 1—3. W jego nieobecności przyjmuje wice-minister rad. tajny *Markow*. Minister komunikacji sekr. stanu *Hübenet* (Fontanka, pałac minister.), przyjmuje we środy i soboty od godz. 1—2. Minister wojny jen.-adj. *Wannowski* (pałac ministerstwa, naprzeciw Admiralicji), przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godz. 11—1. Zarządzający ministerstwem marynarki wice-admirał *Czychaczew* (gmach Admiralicji), przyjmuje w swoim mieszkaniu we środy i soboty od godz. 2—4. Naczelnik sztabu głównego jen.-adj. *Obruczew* (pałac sztabu), przyjmuje codziennie oprócz świąt, dni piątkowych i sobotnich od godz. 10—11. Prokurator naczelny przy synodzie rządzącym rzecz. rad. tajny *Pobiedonoscew* (Litiejny porospekt, niedochodząc szpitala Maryjskiego), przyjmuje we środy od godz. 11—12. Vice-minister spraw wewnętrznych, zawiadujący policją jen.-lejt. *Szebeko* (dom ministerstwa na Fontance przy t. z. Cepnym moście), przyjmuje we środy i soboty od godz. 11—12. Kontroler państwa rzecz. rad. tajny *Filipow* (dom kontroli przy m. t. z. Sinim na rzece Mojece), przyjmuje w piątki od godz. 12—3. Naczelnik sztabu wojsk gwardyi i okręgu wojennego petersburskiego (w lokalu sztabu u t. z. Piewczeskogo mostu), jen.-lejt. *Bobrykow*, przyjmuje każdego czasu. Naczelnik m. Petersburga jen.-lejt. *Gresser* (w domu miejskim naprzeciw Admiralicji), przyjmuje codziennie od godz. 9—11. Pod niebytność jego przyjmuje pomocnik jego, rad. tajny *Turczaninow*.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Życie warszawskie.** [List «Kraju»]. Lato żegna nas gradem, ulewą i... ostatnimi kwiatami kruszanów, które stosownie do tradycji i w tym roku po raz drugi zakwitły. Zimno zmusza najbardziej opornych letników do powrotu ze wsi i wytrwałych amatorów zimnej wody do zaprzestania kąpielei; tymi zawaze w tym czasie interesują się kuryery, a w tym roku więcej niż dawniej z powodu bohaterki dnia, pani Zimaferowej,

której zimno wody rzecznej nie przestrasza. Ludzie miękiego serca cieszą się z ukończenia sezonu strzelania do gołębi; pracownicy próżniacy, mający dużo wolnego czasu, także się cieszą nadzieją wystawy artystyczno-przemysłowej, ale nie cieszy się z pewnością naszą biedota, czując zbliżającą się zimę. Podniesiono projekt zachowania na przystanki noclegowe w czasie zimy przeznaczonych do rozebrania domu, stojącego w podwórzu kościoła św. Krzyża, ale niewiadomo czy to się uda; dobrze iż Warszawa zawczasu zaczyna myśleć o swych ubogich. W tych dniach o ślany izby sądowej odbiły się ostatnie echa sprawy Kiersza; może ogół o niej prędko zapomni, ale długo jeszcze będą o niej pamiętać biedacy, którzy padli ofiarą tego «przyjaciela ludu». W dniu 13 b. m. rozpocznie się piąwszy doroczny jarmark na chmiel, który ma trwać dni dziesięć. Towar przysłany będzie zaopatrzony w świadectwa pochodzenia, partye będą ważone na wadze miejskiej lub bankowej, a na chmiel, złożony w oddzielnie zbudowanym na ten cel składzie, bank państwa będzie wydawać zaliczki. J.

+ **Zarząd kolei nadwiślańskiej** nadesłał do pism warszawskich sprostowanie opisów wypadku, który w d. 21 lipca pociągął za sobą śmierć dwóch ludzi. Podług objaśnień zarządu, przyczyną nieszczęścia było zsuniecie się widelek dolnej konsoli aparatu sprężynowego systemu *Meggenhofen*-da, który służy do stałego obciążania klapy bezpieczeństwa, pomieszczonej nad paleniskiem kotła. Nadto śledztwo administracyjne nie stwierdziło, jakoby ś. p. maszynista *Krassowski* zwracał uwagę na zły stan parowozu, a mimo to był przymuszony jechać na nim. Wstrzymując się aż do czasu ukończenia śledztwa od wszelkich uwag i od oceniania wartości dowodów, przytoczonych w powyżej streszczonej odezwie, pozwalamy sobie tylko wyrazić zdziwienie, że zarząd kolei nie uznał za stosowne przesłać owego komunikatu i innym pismom. Czyżby dlatego, że w innych pismach pojawiły się łagodniejsze wzmianki o tym wypadku, aniżeli w «Wieku» i «Roli». Wogóle, wyrażając uznanie dla tego pierwszego kroku ze strony zarządu drogi nadwiślańskiej, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że podrażniony stosunek, który zapanował pomiędzy całą prawie prasą naszą a zarządem drogi nadwiślańskiej, mógłby się znacznie złagodzić, gdyby ten ostatni zszedł był już wcześniej z wyżyn olimpijskich i starał się podniesione przeciw niemu zarzuty na gruncie faktów usprawiedliwić, a przynajmniej osłabić. Nasze instytucje mają dość dziwną taktykę: z jednej strony ignorują głosy prasy, a z drugiej utyskują nieustannie na rozwieleniu wszechwładztwa reporterów. X.

+ **Zaludnienie Królestwa.** Królestwo polskie z końcem r. 1888 liczyło 8,255,088 mieszkańców płci obojej. Gubernia lubelska liczyła 1,004,900 mieszkańców, piotrkowska—985,193, warszawska—978,008, kaliska—844,446, radomska—728,853, kielecka—706,860, siedlecka—681,899, suwalska—655,029, plocka—612,322, łomżyńska—611,798, miasto Warszawa—445,770. Według płci ludność składała się z 4,049,823 mężczyzn i 4,205,265 kobiet. Według wyznania, na podstawie źródeł urzędowych, ludność składała się z 6,222,975 katolików, 1,176,155 starozakonnych, 448,286 ewangelików, 404,228 prawosławnych, jednowierców i starowierców, oraz 3,444 menonitów, mahometan, cyganów i t. d. Ludność katolicka stanowiła 75,38 procent ogółu, starozakonna 14,25 proc., ewangelicka 5,43 proc., prawosławna 4,90 proc., inne 0,04 proc. Jeżeli 2,216 mil geograficznych kwadratowych przyjmiemy jako obszar Królestwa, na jedną milę kwadratową wypadało średnio 3,725 mieszkańców. W porównaniu z rokiem 1816, czy przez lat siedm dziesiąt dwa, ludność Królestwa polskiego wzrosła o 5,537,801 dusz. W porównaniu z r. 1858, czyli przez lat trzydziści, ludność Królestwa polskiego wzrosła o 3,464,709 głów. W owym r. 1858, podług źródeł urzędowych, ludność Królestwa wynosiła 4,790,379, mianowicie: katolików 3,687,492, starozakonnych 589,683, ewangelików 282,872, greko-uniatów 219,557, prawosławnych 8,700 (jednowierców i starowierców), wyznawców innych religij 2,005. W porównaniu z r. 1887 ludność Królestwa wzrosła o 150,708 dusz, mianowicie: o 84,055 mężczyzn i 66,653 kobiet. Wzrost ludności w gub. lubelskiej wyniósł 25,200 głów, w warszawskiej—17,808, w radomskiej—17,250, w łomżyńskiej—17,075, w piotrkowskiej—16,758, w suwalskiej—16,589, w kieleckiej—14,532, w siedleckiej—10,053, w plockiej—7,358, w kaliskiej—7,129, w mieście Warszawie 956. Wogóle liczba katolików wzrosła o 109,475 (czyli o 1,7 procent), prawosławnych o 16,005 (czyli o 4,1 proc.), starozakonnych o 15,658 (czyli o 1,3 proc.), ewangelików o 8,609 (czyli o 1,9 proc.), wyznawców innych religij o 961.

LISTY Z PROWINCYI.

Płock, 1 września.

□ Dawne to miasto, jedno z najstarszych na Mazowszu, utraciło dziś zupełnie prastary swój charakter. Nie znajdziemy tu dzielnic starożytnych, nie odszukamy owych charakterystycznych rynków średniowiecznych, ani też uliczek wąskich, krętych, a w nich domów ze spiczastymi dachami, masę wykuśzających. Jest tu jeszcze dzielnica żydowska, nieco do średniowiecznej podobna, ale i ta do nowszych odnosi się czasów. Ze starożytnych budowli musimy wskazać tylko część żeńskiego gimnazjum z dwiema wieżami. Jedna z nich, wysunięta ku Wiśle, bezsprzecznie jest starsza. Robota tej wieży ciężka i niezgrabna. Murarz prowadził ją z początku na podstawie kwadratu, u góry przeszedł hiezeręcznie w ośmiokąt; charakter budowli ciężki, niezgrabny, bezstylowy, ale nie pozbawiony uroku, znać na niej bowiem długi szereg wieków. Kończy się kopułą dachówką krytą, okienko w niej małe. Druga wieża, od strony miasta, więcej wykończona. Na podstawach kwadratu wysoko biegnie, potem każdy kąt przechodzi w zgrabną wieżyczkę, rodują wykusz. Kopuła na niej nowa, z owym modnym kiedyś dachem, wygiętym znacznie, a potem nagle załamującym się, który przypomina bizantyjskie kopuły. Ten dach dał możność wydania sądu Sobieszczańskiemu, że wieże owe i katedra są w stylu bizantyjskim. Już to wogóle w naszych artykułach historycznych traśają się baki nie do darowania, tak samo, jak nie do darowania jest oszpecanie kościołów w XVII i XVIII wieku; w którym zachorowali ludzie na klasycyzm, lub z niepołamowaną zaciekłością przeszczepiali wzory Ludwika XIV na nasz grunt, nie rachując się ani z klimatem naszym, ani z naturą. Ilekroć gotyckich kościołów, dzięki barbarzyńskiej modzie, uległo w Polsce gwałtownemu przekształceniu; szczególnie piękne fronty zostały przekształcone, przerebione, otynkowane nawet. W miejsce dawnych poważnych linii pojawiły się zygzyki nie logicznie powiązane i nie mające żadnych podstaw w architekturze. Temu losowi uległa i starożytna katedra płocka. Mury jej należą bezsprzecznie do najstarszych w Polsce. Budowane są one naprzemian z cegły i kamienia (granitu polnego) bardzo niedobrze obrobionego. Wnętrze dzieli się zwyżczajem gotyckim na trzy nawy boczne o połowę wyższe od środkowej i niższe znacznie. Główna ściana wznosi się na trzech dubeltowych przesłach, w których filary zastępują słupy z granitu, ale nie jednolite. Są one złożone z części; co jedno przesło słupy te są dubeltowe, a potem omurowane jeszcze w kwadratowy filar. Słupy te bezsprzecznie mają formę romańską. Zewnątrz i wewnątrz znać, że to świątynia dawna, że powstała w czasach przejściowych romanizmu do gotycyzmu, że dziś okna są rozszerzone, krótsze, kiedy dawniej były wyższe a wysmuklejsze, nie spiczaste gotyckie, lecz okrągłym romańskim zakończone łukiem. Jeżeli boki prezbiterium i wnętrze zostało niezmienione, to front katedry zszpecił biskup Poniatowski, późniejszy prymas, pochowany w katedrze warszawskiej. Dorobił bowiem w miejsce dawnego frontu nowy, klasyczny. Cztery wysokie kolumny stanowią wzniosły i piękny portyk, który jednakże do katedry nie pasuje, tem więcej, że z niego wyglądają dwie gotyckie, zebrowane wieże dawne. Staralem się odszukać pierwowzoru katedry. Z samej architektury wynika, że wieże te biegną do samego spodu, że zawierały wciśnięty w siebie front głównej nawy. Mniemanie to potwierdza nawet jedna z pieczęci kapituły płockiej, znajdująca się przy dokumencie XIV w. Pieczęć oprócz tego wykazuje, że główna nawa wydobywała się naprzód z tych wież, które w pewnym znajdowały się zagłębieniu, jak to bywa w angielskim odcieniu stylu gotyckiego. Otóż ten wyskok przy wznoszeniu obecnego portyku musiał być rozebrany, a skrzętny archeolog odnalazłby niezawodnie niezbyt głęboko jego fundamenty. Rozpisałem się nieco dłużej o katedrze płockiej, żeby raz już położyć koniec tym sądom, że

katedra ta w bizantyjskim pobudowana stylu, co się utarło wskutek artykułu Sobieszczańskiego, zamieszczonego w Encyklopedyi większej Orgelbranda. Ani wieże dawnego zamku, ani katedra, ani żadna inna ze starszych budowli nie są wzniesione tu w stylu bizantyjskim, owszem są to dzisiaj budowle często bezstylowe jak fara, która kiedyś była budynkiem gotyckim, a dziś niewiadomo jak wygląda i co z niej zrobiono. Sklepienie bowiem zapadło się. Została tylko szopa, bo i naw bocznych niema, zamiast zaś sklepienia, stworzono sufit, jak w teatrze, który znowu znalazł się w dawnym kościele dominikańskim, również gotyckim. Do tego budynku dostawiono kolumny greckie, a na portyku przymocowano liry i to ma być budynek stylowy do dawania widowisk: kolumny greckie, dach ostry, wysoki, gotycki. Drugi klasztor poddominikański oddano ewangelikom. Odrębność tego kościoła na tem polega, że główne wejście prowadzi do świątyni z wąskiego kurytarza. Bez zaprzeczenia mury te do gotyckiej należą struktury. Kościół pomisyonarski jest późniejszym, nazewnątr bezstylowy, wewnątrz ołtarze trzymane w baroku. Te budynki pozostały z dawnego Płocka, po za tem parę domów i obecne gimnazjum męskie, mieszczące się w murach dawnego kościoła jezuickiego, wraz z kaplicą prawosławną, gimnazjalną. Inne budynki są przeważnie nowe, powstałe już za rządów pruskich, które utrwaliły tu swój pobyt wzięciem silnem, obwarowaniem murem i zapisały dobroczynność swoją na osobnej tablicy, głoszącej, że powstał ów gmach za Fryderyka-Wilhelma III. Płock więc ma postać miasta nowego. Szerokie ulice i aleje, mnóstwo ogrodów, uroczne położenie, czyni go najponętniejszym grodem dla lubiących życie miejskie ludzi. Wszystkie bowiem przymioty Płock posiada, aby higienicznie i mile życie w nim spędzano. Mimo to ploczanie nie kontentują się tem i na lato gremjalnie opuszczają miasto, udając się na letnie mieszkania, co uważam wprost za naśladownictwo i to zbyt częste miast większych, za naśladownictwo Warszawy. W. C.

Częstochowa, 30 sierpnia.

□ Doroczny odpust Narodzenia Najświętszej Panny jest zarazem rocznicą koronacji cudownego obrazu na początku zeszłego wieku i od niepamiętnych lat ściągają na Jasną Górę wielkie tłumy pielgrzymów. Właściwie kompanje zaczęły przychodzić już około świąt wielkanocnych, coraz liczniej zjawiają się aż do Zielonych świątek, poczem zmniejsza się ich liczba, a w dobie prac w polu niemal ustają, lubo kiedy niekiedy i wtedy zabłąka się jakieś grono pobożnych, jakby chciało zastosowywać w praktyce przypowieść o ptakach, co ni sieją, ni orzą. Dzień Wniebowzięcia znowu ściągają większą ilość pątników, ale najwięcej przychodzi ich w dwóch pierwszych tygodniach miesiąca września. Spiew pobożnych rozlega się od rana do wieczora, słychać nieustannie powtarzające się słowa: «O Marya, Królowa!» Od niejakiego czasu bardzo wiele kompanij włościańskich przybywa z własnymi domorosłymi orkiestrami—prości artyści grają nieuczenie, ale składnie i zgodnie. Zamiłowanie w muzyce coraz bardziej krzewi się między włościanami, dzięki zachęcie ze strony proboszczów i wikarych wiejskich, a także wiele przyczynia się do tego i niewinna rywalizacya. Przykład dobry dała przed kilkunastu laty orkiestra z Maluszyna w powiecie noworadomskim. Osobno przybyła kompanja warszawska złożona z 460 osób; przewodniczył jej doświadczony od lat wielu przewodnik i upoważniony do swej roli przez władzę duchowną p. Antoni Szymanowski. Dociera ona zazwyczaj do miasta w Wilję koło południa i oczekuje na przybycie pociągów spacerowych, wiozących pątników z Warszawy. Tego roku przyjechało koleją przeszło 3,000 osób—razem z przybyłymi pieśno udali się na Jasną Górę, gdzie około figury św. Prokopa powitał ich mową jeden z kapłanów zgromadzenia św. Pawła, pierwszego pustelnika, a potem uroczyste, przy dźwiękach hałaśliwego marsza, wprowadził do kościoła i kaplicy z cu-

downym obrazem. Wejście kompanji do świątyni istotnie wzruszający przedstawia widok; tłum z płaczem i jękiem pada na twarz i wkrótce cała podłoga zaściela się leżącymi krzyżem pątnikami. Poprzedzającego dnia przybył na Jasną Górę biskup kujawsko-kaliski ksiądz Aleksander Beresiewicz, witany na kolei i odprowadzony do klasztoru przez tłumy pobożnych. Wieczorem d. 7 września ubrano wież kościoła w kolorowe lampki, na wałach klasztornych płonęły kagańce, a obraz, znajdujący się nazewnątr kaplicy, w tem miejscu, gdzie wypada ołtarz z cudownym obrazem, otaczały lampki niby wieńcem świetlanym. Dla uciechy ludu puszczano z wałów ognie sztuczne, które, strasząc poniekąd dzieci i nieświadomych, wprawiały w niewypowiedziany zachwyt prostodusznych widzów. Po usposobieniu ludu można łatwo poznać, że ta noc robi na jego wyobraźni dziwnie upajające wrażenie: jest ona dla niego źródłem nieznanym kiedyindziej zachwytów, zwłaszcza jeśli—jak w roku obecnym przy pełni księżyca—pogoda przyczynia się do uświetnienia uroczystej chwili. Cały dzień 8 września, to jeden ciąg nabożeństwa i obrzędów, którym w kościele tylko pewna część przybyłych asystować może. Reszta otacza wieńcem świątynię: mnóstwo osób modli się na podwórcach i na wałach. Ruch po sklepach i kramiarkach ogromny, nikt nie chce odejść z miejsca świętego, nie zabrawszy ze sobą jakiejś «świętości» dla siebie i dla swoich w domu na pamiątkę. Kompanje składkowym sposobem nabywają nowe chorągwie, feretrony czyli obrazy przenośne, ornaty i t. p. rzeczy. Odchodzą ludzie znużeni wprawdzie drogą, niewygodami pobytu, gdyż o pomieszczenie takiej liczby bardzo trudno—większa część śpi pod gołym niebem—ale mimo to odchodzą weseli, pokrzepieni na duchu, rozkliwieni, zwłaszcza ci, którym udało się odbyć spowiedź, co przy takim ścisłku, pomimo znacznej ilości spowiadających księży miejscowych i przyjezdnych, niełatwa jest rzeczą. B. G.

Kielce, 30 sierpnia.

□ Tutejsza kasa przemysłowców robi dobre operacye, dając tani kredyt miejscowym przemysłowcom, a głównie rzemieślnikom. O ile ona przyczyni się do polepszenia interesów i podniesienia stanu rzemieślniczego—czas pokaże, teraz tylko zanotować musimy, że spółka zjednoczonych stolarzy upadła, że powodem tego upadku były wygórowane ceny, jakie spółka nakładała na towary. U nas tego jeszcze nie rozumieją, że dewizą każdego przemysłowca jest «tanie i dobrze» i że obrót kapitału tworzy kapitał. W czerwcu zgorzał dom, w którym mieściła się resursa obywatelska, z takim mozołem przez miejscową urzędniczą kolonję utrzymywana. Zdawało się, że egzystencya resursy przez pożar została zachwiana, co napełniało radością pewną niechętną resursie obywatelskiej koterye, jednak, dzięki energii członków, resursa znalazła tymczasowe pomieszczenie aż do odrestaurowania spalonego lokalu. O nieurodaju, jaki dotknął i naszą okolicę, już wiecie—można śmiało powiedzieć, że połowę średnich zbiorów sprzątnięto. Popłoch z powodu tego pomiędzy właścicielami majątków panuje, bo i jak tu raty Towarzystwa kredytowego i podatki i procenty opłacić—jeżeli dochodu z majątku być nie może. Zdawało się, że nasza obywatelska instytucya, jak Towarzystwo kredytowe, zajmuje się gorliwie obmyśleniem ulg, tymczasem nie dotąd nie zrobiono; podania leżą bez odpowiedzi, podobno mają być utworzone delegacye, które na miejscu nieurodzaj sprawdzą będą. Ale tymczasem władze Towarzystwa widocznie zwlekają, jakby kazały się domyślać, że nie mają ochoty nic zmienić w swoich przepisach. Brak solidarności czuć się daje i w życiu prywatnem naszego obywatelstwa, żadnego pomiędzy dworami łącznika ekonomicznego i tym łącznikiem zawsze pejsaty zydek, który jedną i drugą stronę wyzykuje. W okolicy Andrzejowa odbywały się i w tym roku ćwiczenia dywizyi kawalerji. Wojsko kwateruje u okolicznych włościan, zaś oficerowie—po dworach. Kończą się cwi-

czenia wyścigami oficerskimi, na które zjeżdża się tłumnie obywatelstwo, a szczególnie—obciwe wrażeń obywatelki z córkami. Chociaż podczas takich gonitw zdarzają się wypadki niebezpiecznego spadnięcia, złamania nogi, silnego pokaleczenia, to jednak naszym dam nie odstrasza. Widocznie nerwy tych pań nie są czule na cierpienia ludzkie, mało też są czule na widok nagich wiejskich dzieci, którymi nikt się, nawet własni ciemni rodzice nie interesują. *Łuszcza.*

Łomża, 1 września.

□ Smutne skutki parcelacji w swoim czasie wielce zajmowały prasę. Z podwyższeniem jednak opłaty stempłowej przy aktach notaryalnych, handel ziemią ustał prawie w zupełności; obecnie, jeżeli jaki majątek zmienia właściciela, to albo w drodze wyłączenia przez wierzycieli, lub też jest to prosto symulacja, dokonana między rodziną dla oczyszczenia hipoteki. Pomijając moralną, a raczej weale niemoralną stronę tego rodzaju transakcji, chcielibyśmy tylko zanotować, jak się obecnie przedstawia dola tych nowonabywców, którzy ostatni grosz wydobywali na zakup ziemi, chcąc rozszerzyć pole działalności sobie i potomstwu. Ostatecznie nabywcy postępowali w dobrej wierze, a jednak w wielu bardzo wypadkach, robiąc niby to dobre kupno, zrujnowali się zupełnie. Przed pięćmi laty drobna szlachta w guberni łomżyńskiej z zapalem rzuciła się do wykupywania większych majątków, rozdzielając takowe następnie na drobne działki. Zwykle tak się działo, że pewną tylko część należności otrzymywał poprzedni właściciel, reszta pozostawała na hipotece do spłaty ratami. Było to w tych czasach, kiedy wysokie ceny zboża pozwalały na takowe operacje. Z kolei jednak rzeczy przyszły niskie ceny, a ztąd niemożność niszczania rat. Obecnie majątki niektóre wracają drogą subastacji do poprzednich właścicieli, przyczem nabywcy tracą wszystko co spłacili, a więc i całe mienie swoje. Majątek np. Grady w pow. szczuczynskim, nabyty przez szlachtę za osmdziesiąt tysięcy rubli, w tym miesiącu został sprzedany przez licytację za dwadzieścia siedm tysięcy rubli. Wpłacone pięćdziesiąt kilka tysięcy przepadły nowonabywcom zupełnie. *Stop.*

Wilno, 28 sierpnia.

□ I znowu (jak od lat kilku już się praktykuje) będziemy mieli wystawę, znowu obaczmy okazy olbrzymich byków (kilka), z żelaznymi kółkami w nozdrzach, i inne dziwowiska, niby okazy postępowego gospodarowania na Litwie! Niestety, nie będzie fabrykatów p. Pu...., fabrykatów, które drogo kosztowały.... Niech widzi i podziwia sama Litwa, że ją stać jeszcze na kilka sztuk opasłej trzody chlewnej, a niekiedy na krowę i byczka zagranicznych nawet, dających się we znaki właścicielom, bo też nie łatwo ich wykarmić przy naszym gospodarowaniu i posusze, która od tak dawna trapi nasze okolice: nawet «rojsty graczkie» dają się przebywać «bez grobel wazkich» suchą nogą. Na urządzenie kolei konnej w Wilnie już nastąpiło zezwolenie p. ministra. Dziś po 11-tej w biały i cudnie pogodny dzień, przy 23° ciepła, «artelszczyk» drogi poleskiej niósł w tece rs. 32 tysiące do kasy gubernialnej, wtem zaskoczył mu drogę na swobodnym od gmachu wystawy okrawku placu Katedralnego przyzwoity jegomość, sygnął w oczy garść piasku z tabaką i ujął się obiema rękami za tekę, ale ta była w silnem reku właściciela silnego głosu i sztuka się nie udała, a jegomość, jak się nazywa, porucznik dymisyonowany Sz—n schwytany. Na zapytanie policyi, dlaczego się targnął na czyn taki, objaśnił, że mu się teka podobala, a o zawartości nie marzył. Amator pięknej niby teki aresztowany. Naogół zbrodnie i co do ilości i co do jakości w kraju wzrastają: tak niebawem sąd będzie miał do czynienia z bratobójstwem, zaszłem w rodzinie włościańskiej dla uniknięcia współwłaściciela gruntu, tam znowu zięć wobec świadków rozmyslnie topi w studni teściowę... a i długoby wyliczać takie i gorsze zbrodnie. Kilka dni temu zmarł nagle pomocnik kuratora okręgu naukowego p. Bażanow, który tak niedawno zastąpił nagle zmarłego Kuna. Zresztą w Wilnie wszystko idzie trybem zwykłym, ścieżką utworowaną: masy ludności powróciły ze wsi, poznać je można po ogorzałych twarzach i minach, jakie się robi przy niemiłym odorze, tak obficie w naszym mieście czuć się dającym

po świeżem, wiejakim powietrzu. Nie darmo mówi stare przysłowie: «Bóg stworzył wieś, a ludzie miasto». *Ten.*

Wilno, 2 września.

□ Wczoraj otwarta została w Wilnie doroczna wystawa gospodarstwa wiejskiego. Na uroczystości inauguracyjnej, oprócz głównego naczelnika kraju północno-zachodniego, obecnymi byli, jak donosi «Wil. Wiestn.», pp. głównodowodzący okręgu wojskowego, szef jego sztabu, intendent okręgowy, wice-gubernator wileński i t. d. Przy zwiedzaniu przez p. naczelnika kraju głównych działów wystawy, wyjaśnienia składali mu członkowie komitetu urządzającego. Główne te działy niczem się prawie nie różnią pod względem swego składu i ugrupowania od zeszłorocznych. Tylko dział koni obesłany może nieco obficie. Natomiast drobny przemysł wiejski znacznie ubożej się przedstawia, maszyny zaś i narzędzia rolnicze «świecą swą nieobecnością», jak się wymownie wyraża półurzędowy organ wileński. Jest trochę owoców i sporo grzybów, które w tym roku urodziły się, zgodnie z przysłowiem ludowem: «rok bezchlebny, rok grzybny». Najslabiej przedstawia się dział drobin—że świadczyć o zabięłości gospodyń bliższych przynajmniej okolic podwileńskich—i zboże, które w roku bieżącym chybiło, jak wiadomo, prawie wszędzie. Samo zresztą otwarcie wystawy powlokło ją od wstępu szarą i smętną jakąś barwą. Deszcz mżył od rana, a chłody dotkliwie dały się we znaki wszystkim. Nizka tylko cena wejścia, dzień niedzielny i brak w Wilnie wszelkich innych ogólniejszych rozrywek umysłowych sprawiły, że dokoła wejścia wystawy dość było ludno i rojno. Co do kwestyi pożytków głębszych, przedmiot ten należyćie i pokilkakroć omawianym był w waszem piśmie. Obecnie dodać tylko musimy, że ciężki tegoroczny nieurodzaj o wiele zmniejszył optymistyczne poglądy dawniejsze. Oczywiście, że w tak oplakanych warunkach, pośród syjących się bez przerwy na gospodarstwo wiejskie klęsk atmosferycznych, kredytowych etc., ogólne znaczenie wystawy—towarzyskie, społeczne lub narodowo-ekonomiczne—wygląda dość problematycznie. *Kr.*

Wilno, 3 września.

□ Z bijącym sercem rozpoczęliśmy oględziny wystawy i z radością skonstatować mogliśmy postęp, pomimo nieobecności wystawców z Królestwa, wyraźny, aczkolwiek nie od razu w oczy lepszymi okazami bijący; widać to szczególnie w zakresie pracy przemysłowej kobiet, które oddają się ręcznym robotom z benedyktyńską cierpliwością, naśladowując pod tym względem warszawianki. Z prac owych odznaczają się np. rysunek kredkowy p. Leokadyi Ostrowskiej, malowidła na porcelanie p. Szwojnickiej i t. d. Pomijając piękne sztuczne kwiaty, hafty, dywaniki, serwety i t. p., z podziwem oglądaliśmy garnitur damski zimowy, wyrokiony z gęsiego pierza p. Dąbrowskiej. Ba! i z młodzi mekkiej trafił się na wystawie 22-letni syn obywatelski, p. Juniewicz z pow. trockiego, który wystawił gablotkę z misternymi wyrobami z drzewa, kości, rogu i t. p. Artysta jest samoukiem, który bierze wzory wprost z życia. Doprawdy, i na wystawie paryskiej podziwianoby te szkatułki śliczne, papierosnice, noże, spinki, i t. p., których ceny, względnie do swej wartości artystycznej i mozołu artysty, prawdziwego litewskiego chińczyka, są dosyć niskie. Są także na wystawie piękne płaskorzeźby artysty tutejszego p. Jacuńskiego, który tutaj otworzył pracownię pomników cmentarnych, wytwornym smakiem i czystością wykończenia nie ustępujących zagranicznym, więc i zakład się rozwija. W dziale ogrodniczym i warzywnym zaimponowali nam przedewszystkiem Niemcy, z których paru są właścicielami dawnych słynnych polskich ogrodów (np. po Strumille), wobec jednak niejakiego i u nas postępu, konkurencja z Niemcami winna być łatwą. *Let—sław.*

Włocławek, osiemnastego pow.

□ Kto lat kilka nie odwiedzał okolicy między Holszanami a Wołożynem i komu

niefortunne losy kazały wlec się z maleńkim interesem do sędziego pokoju o pięć opętanych mil od Holszan, w głąb puszczy zaciemnionych wołożyńskich stron, ten zauważy, że okolice znacznie poszły od przetrzebień lasów, wsie zdublowały liczbę chat, a lany włościańskie na coraz węższe pasemka pocięte, dochodzą do niemożliwych wymiarów: 4 zagony szerokości, są już i 3-zagonowe, widziałem nawet pasek, wynoszący zaledwie jeden zagon! Ta chmurka na naszym ekonomicznym horyzoncie, t. j. rozdrobienie gospodarstw chłopskich, maskuje się wesołym wyglądem okolicy i pozorami dostatku, którego w gruncie niema. Gościńiec podnosi się ku górze, po przez brzozy otaczające drogę migają już zdala czerwony dach gotyckiego kościoła i zielone kopuły cerkwi i oto już wjeżdżamy na rynek Wiszniewa. Mieścina licha, przez żydów zaludniona, oprócz kilku dorocznych kiermaszów nie ma żadnej podstawy do egzystencji, a jednak egzystuje. Egzystuje z parutysięczną ludnością, od rana do nocy, zimą i latem spacerującą beczynniami po placu, po zaułkach, w wyszukiwaniu jakiego geszeftu. Dawniej była tu huta żelazna i fabryka sukien, założona przez Chreptowicza, dziś fabryki te upadły. Pożar przed trzema laty spalił połowę miasteczka, odbudowało się nanowo daleko okazał się niż było przedtem. W kościele niewielkim ale schludnym ubóstwo ścian nagich i ołtarzy oszpeconych fatalnymi papierowami kwiatami, razi oko; przy chorze portret naturalnej wielkości fundatora kościoła Siemiona Giedygoidowicza (inaczej Giedygoida), kasztelana wileńskiego, który w roku 1498 wznosił ten kościół, zajęty następnie czas jakiś przez kalwinów. Po Giedygoidowiczach Wiszniew był w posiadaniu Jana Steczki, w końcu przeszedł do Chreptowiczów i za dziedzictwa Joachima Chreptowicza, podkanclerzego w. l., po zreformowaniu akademii wileńskiej, założone tu były szkoły podwydziałowe. Z Wiszniewa do Wołożyna grunty jałowe, chłopi najlepsze swoje ziemie, to jest ogrody pognojne zasiewają konopiami, z których olej idzie na sprzedaż jako główny artykuł ich produkcji, a wytłoczyny na karm dla koni i bydła rogatego. Konie tu tejsze łapczywie jedzą cegielki wyżymków konopnych. Od Sakowszczyzny, sławnej ze swoich kilkowiorstowych grobli, ciągle zrywanych przez wiosenne wylewy Berezyny, podróżny jedzie bez przerwy, odurzony silnym zapachem konopi, przez niezmiernie długie, prawie stykające się z sobą wsie, gęsto poustawiane «mekami boskimi», wystrojonemi w świeżutkie kolorowe fartuszki i wianuszki kwiatów. Chłopi tu wszędzie witają podróżnego tradycyjnem «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus». Z góry, ozdobionej wspaniałą, w gruzy się rozsypującą rotundą, z uszkodzoną figurą jakiegoś świętego, wjechałem do Wołożyna, wyswieżonego po ostatnim, przed trzema laty pożarze, nie poznając dawniejszego błotnistego i brudnego miasteczka. Pożar wyszedł mu na awantaz! Pobudowawszy ładne domy, nabrali mieszkańcy ochoty wybrukować ulice i teraz do polowy tę robotę doprowadzili. Miasteczko liczy do 5 tys. mieszkańców, głównie żydów. Odbывают się tu 5 razy do roku kiermasze z obrotem każdy do 10—12 tysięcy rubli; główne artykuły handlu: bydło, zboże, len, skóry. Jest tu kilka piętrowych murowanych domów, ładny kościół, fundowany z klasztorem bernardynskim w r. 1681 przez Józefa Słuszkę (późniejszego dziedzica po wygaśnięciu książąt Wołożyńskich, który to kościół po r. 1863 przerobiono na cerkiew. Obecnie Wołożyn należy do Tyszkiewiczów, rzadko tu przebywających i wspaniała rezydencja, utrzymana na stopie gotowości przyjęcia pana każdej chwili, stoi pusta i smutna... Piękna oranżerya ze śladami braku oka pańskiego, opuszczona mocno, poszczycić się może kilku olbrzymimi laurami i cyprysami. Na rynku obok pamiątkowego krzyża z czasu cholery 1854 r., tuż obok gniazdo, z którego ta cholera powstała i zapewne powstała jeszcze nieraz: sadzaweczka czy kanał długości 500 kroków, z wodą spleśniałą, cuchnącą, niewiadomo zkad się gromadząca, nigdy nie wysychająca. Mostek, przerzucony

przez tę laniebną kloakę, dowodzi, że ktoś się o nią troszczy; czy nie lepiej więc byłoby zamiast budować mostek, zasypać tę otchłań ziemią i skasować ją nazawsze? Przed laty kilkudziesięciu wyrabiano tu tanie sukna i korthy, wskutek jednak zdrożenia wody, fabryka upadła i obecnie Wołożyn zawdzięcza względny dobrobyt swój akademii talmudycznej, gromadzącej tu ze wszech stron świata około 400 młodzieży żydowskiej w wieku od lat 18 do 25 i więcej. Nauka trwa lat 7—8—9, stosownie do uzdolnienia, polega na codziennym głośnym czytaniu śpiewnem kilku kart talmudu, aż dopóki co do literki nie wpędzi do mózgu 26 ksiąg talmudu na pamięć; przyczem najstarszy z godności na całej kuli ziemskiej (jak zaręczają) rabin egzaminuje elewów, czy właściwie rozumieją tekst hebrajski. Dziwny widok przedstawia ta akademja. Już zbliżając się, słychać chaos nierozwikłany głosów—niby lamenty, niby śmiechy, niby owcze beczenia, od czego drżą szyby i ramy w oknach. Wnętrze «akademji», to ta sama bóżnica, w której się modlą, olbrzymia izba o sześciu oknach na przestrzal wzdłuż i pięciu wszcz, zapelniona stojącymi i siedzącymi «akademikami», z których każdy zatknawszy uszy i wściekle kołyszając się, wypiewkuje zadana mu do wyuczenia się kartę talmudu. Co za wycia! co za karykaturne produkty głosu! Wśród tego przechadza się niski, siwy człowiek, z długimi kręconymi pejsami, w atlasowym zupanie i wysokiej futrzanej czapce. Jestto «sam» rabbi, starszy od rabinów Paryża, Londynu, Ameryki, Azji, Afryki i t. d., coś w rodzaju papieża. Nie umie ani słowa po polsku, po rusku, nawet żargonem słabo wyraża się—cały żyje w hebrajszczyźnie. Dziwna tylko, że z krajów cywilizowanych jedzie tu po tę quasi-naukę młodzież żydowska. U gospodarza, u którego nocuje, kwateruje chłopiec z Londynu, który niemało namęczył się, nim się nauczył tutejszego żargonu; jest kilku z Egiptu, z Kaukazu, z Waszyngtonu. Akademja wydaje z 50 tys. rubli, utrzymując swym kosztem najbiedniejszych elewów, lecz są i bogaci, ofiarujący duże dary na akademję. Brodzki, kupiec kijowski, zapisał 50 tysięcy, Rotszyld paryżki za księgi, wartujące 60 rs. przysłał 3,000 rs., ze wszech stron świata płyną dary i składki na podtrzymanie świećnika Izraela. Tak żydowszczyzna pochłania i absorbuje każdego, kto wpadnie do Wołożyna, że umysł nie ma usposobienia do żadnych innych obserwacji. Jedno, co mimowoli się rzuca w oczy, to częste i na dużą skalę pożary tych drobnych żydowskich miasteczek. Przed trzema np. laty Wiszniew i Wołożyn spaliły się niemal ze szczytem, teraz świeżo spaliło się Krewa, a w przeszłą niedzielę 20 sierpnia spaliła się cała Lubcza w nowogródzkim powiecie, o 8 mil ztąd, własność książęcej Hohenlohe. Powiadają, że zgorzało tam 450 domów, t. j. literalnie całe miasteczko, z wyjątkiem 20 chat chłopskich na przedmieściu. Lubcza w XV wieku należała do Chreptowiczów, potem przeszła do Gastolda, wojewody wileńskiego, następnie do sławnego Kiszki, szeryfciela na Litwie aryantizmu, na posługi którego założoną została w Lubczu drukarnia, której produkcje tak polskie jak i łacińskie obecnie są nader rzadkie. Przez dawnożytną Lubczę od Kiszaków przeszła w posiadanie Radziwiłłów, od nich do Witgenstejny, a obecnie do książęcej Hohenlohe. Przewidują, że po ostatniej klęsce ogniowej nie podniesie się i zejdzie na marną wioszcynę, gdyż i bez tego większa część ludności żydowskiej wyemigrowała była do Ameryki, nie mając co robić. Naprawdę, patrząc na próżniących żydków miasteczkowych, rodzi się pytanie, jaka jest racja bytu tych miasteczek? Fabryk niema, handlu niema, bo skupienie kilku tysięcy pudów żyta i lnu, to jeszcze nie handel, mający zabezpieczyć życie kilkutysięcznej ludności. Ostatecznie żyją z pośrednictwa, z wyzysku klasy pracującej rolniczej. *Vester.*

Mińska gub., 1 września.

□ W N-rze 34 «Kraju» doniosłem o ogłoszonej ustawie lokowania chorych i rannych w czasie wojny po wioskach

i dworach; obecnie dodaje, iż obywatelstwo przyjęło oferty najchętniej i przeważnie bezinteresownie... Popłoch kolejowców z powodu wieści o przeniesieniu zarządu drogi żel. libawo-romeńskiej z Mińska do Wilna ustał na chwilę wskutek wyjaśnienia «Wileńsk. Wiestn.», iż wersja jest przedwczesna, ponieważ stosownie do umowy z akcyonaryuszami pomienionej drogi, rząd ma prawo ją wykupić przymusowo nie wcześniej jak w d. 20 maja 1892 r. Zatem w najgorszym razie tranzlokacja mogłaby nastąpić dopiero za lat trzy... W roku już zeszłym podałbym fakt, że w powiecie ihumeńskim w dobrach Józefów pewna pseudoczyńska ownica, niejaka Łozowska, wysiedlona sądownie z siedziby, wlażyła do mieszkania przez okno, objęła napowrót w posiadanie grunty i pomimo że sprawa nanowo się rozpoczęła i żadne formalności przez dziedzica nie były zaniebane, gwałtownie, nie nie płacąc, spokojnie dalej włada gruntem. Pewnego dnia, gdy ekonom D. chciał zabrać jej krowę na pastwisku, zwała go kijem, za co z kolei otrzymała od D. raz potężny; nie opamiętawszy się jednak wcale, wytoczyła sprawę kryminalną. Ekonom przez fałszywą ambicję nie chciał wyjawic na sądzie, iż był znieważony przez babę i oto musi teraz za pobicie jej odsiaływać dwumiesięczną więź... Sprawy agrarne tego rodzaju nie ustają w naszych stronach, a co najgorsze, że procesy wloką się długo, są powodem męczenia się wyobrażeń i zaufania w bezkarność występku. Położenie tedy dziedziców staje się coraz cięższe, zwłaszcza, że rok obecny bardzo a bardzo niedopisał gospodarzom. Z mienne powietrze, przeskadzające sprzątaniu dość skromnego urodzaju, przysporzyło gospodarstwu znacznych kosztów; zdarzyły się nadto świeżo wypadki, które gdzieś zniszczyły zasiewy, jak naprzykład w okolicy Lachowicz, w powiecie słuckim, gdzie szalała straszna burza gradowa. W miasteczku wybite prawie wszystkie szyby, szkody wielkie i co za tem idzie—ogólna bieda mieszkańców. *Al. Jelski.*

Nieśwież, 27 sierpnia.

□ Miasto nasze znów zostało nawiedzone pożarem, który zaczął się o godzinie 1-szej w nocy d. 22 sierpnia, lecz tym razem, zawiadniając straż ochotniczą pod energiczną komendą D-ra Buszyńskiego, spłonęło tylko pięć domów. To już czwarty pożar w tym roku. *Semen.*

Bobrujsk, 27 sierpnia.

□ Miasto nasze opustoszało ogromnie wskutek tego, że oba pułki piechoty tu konsystujące (szujski i jarosławski), przed tygodniem udały się na manewry do Baranowicz, gdzie podobno zebrany był cały korpus. Nadto trzy baterie artylerii również zostały wysłane do Baranowicz. Wojska rzeczono udały się w podróż koleją żelazną, przyczem zajęły 14 pociągów, z których każdy liczył po 22—30 wagonów. Ze spraw bieżących miejskich należy zanotować wybór na zastępcę gospodarza miasta p. Orła, do niedawna policmajstra Bobrujska. P. Kuczewski, prezydent miasta z wyborów, pozostaje wciąż pod sądem, i zdaje się, że już nie wróci na zajmowane stanowisko. Pisałismy w poprzednim liście, że rządzi miastem p. Cimachowski, dymisyonowany żołnierz, właściciel szynku na szosy. Anomalia ta z wyborem Orła została usunięta. O ile zadania swemu odpowie p. Orle, trudno przesądzać. Ale niezadowolonia nie brak. Dowiadujemy się np., że w dniu wczorajszym wielu rajców miasta wysłało zbiorową petycję do gubernatora, prosząc o usunięcie p. Orła z nowego stanowiska. Ale i p. Orle, jako potrzebujący chleba, obarczony rodziną i bez zasobów, rozpoczął swoje kontr-zabiegi. W następstwie zawrzała w łonie rady miejskiej gorąca walka. Sądziłibymy, że do czasu nowych wyborów na prezydenta miasta, co nastąpić może za dwa lata, należałoby p. Orła zostawić w charakterze gospodarza miasta, a przez czas ten przyjrzyć się należyce jego działalności. Gdy będzie czas potem, i sytuacja niezależna, wybrałoby się młodego i energicznego człowieka. Bądź co bądź, gospodarstwo miejskie znajduje się dziś w stanie rozpaczliwym; wyprowadzić je z kłopotu

tów mógłby tylko człowiek zdolny, rzutki, zabiegliwy. Co prawda, ludzi takich wszędzie jest mało, u nas może jeszcze mniej. Nie wątpimy jednak, że przy szczerych chęciach dałoby się zapewne uprosić kogośkolwiek z tych, co dziś stronią od zarządu miejskiego, poczytując sobie za ujmę mieć coś wspólnego z korporacją, o której opinia publiczna prócz złego, nie zgola wyrzec nie może. Przy nowych wyborach wypadłoby przede wszystkim z gruntu zreformować radę miejską: połowę co najmniej jej dzisiejszych członków zastąpić innymi, mniej niepopularnymi. Wówczas łatwiej będzie i o gospodarza miasta. Z wypadków miejskich możemy jedynie zaznaczyć znalezienie skarbów... na ulicy w piasku. Skarb składał się z rs. 500 czterdziestówkami miejscowej roboty. Oddawna wiadomem było istnienie w Bobrujsku fabryki 20-kopiejek, gdy zaś rozpoczęto poszukiwania, widocznie dla zatarcia śladu fabrykanci cały swój wyrób zakopali na ulicy. Jak dotąd, poszukiwania sprawców pozostają bez skutku. Wielką sensację sprawiła w mieście pogłoska o aresztowaniu p. Rabinowicza, szefa znanej firmy bankierskiej naszego miasta, najbogatszego w całej gubernii mińskiej żyda. P. Rabinowicz niezwłocznie po zaareztowaniu złożył kaucję i został uwolniony. Cała sprawa, jak dotąd, pozostaje w mroku domysłów. Są ludzie, utrzymujący, że bankier padł ofiarą bezwiedną jakichś łotrów z Berlina, którzy mu ofiarowali dyplom na tytuł nadwornego bankiera króla hiszpańskiego. Nie jestem jednak zupełnie pewny, czy p. R. istotnie od niejakiego czasu używał tego tytułu. Wątpliwość moja na tem się głównie zasadza, że obecny król hiszpański, jako małoletni, żadnych jeszcze operacji finansowych nie dokonywa. *J. K—ski.*

Polesie mozyrskie, gub. mińskiej.

□ Mieszkańcy naszego cichego zakątka bardzo zostali zaciekawieni przyjazdem archeologa, profesora Zawitniewicza z Kijowa, przybyłego z polecenia cesarskiej komisji archeologicznej w celu zbadania starych kurhanów, mogił i t. p. Dla naszych odludnych okolic przyjazd takiego gościa przedstawia niepospolity fenomen, tak dla obywateli, rzadka widujących obce twarze, jak i dla włóścian, którzy, nie mogąc pojąć, w jakim celu człowiek przytomny i zdrowy na umyśle mógłby się ryc po starych grobach, doszli wreszcie do wniosku, że: «*hroszy w tych ciężkich czasach szukając*». W powiecie mozyrskim, na lewym brzegu Prypeci prof. Zawitniewicz zwiedził następujące miejscowości: Kopatkiewiczze, Waniuzyce, Komarowicze i Kniaź czyli Żyd-Jezioro. W Kopatkiewiczach, w dwóch rozkopanych mogiłach znalazł tylko szkielety bez żadnych ozdób. W Waniuzycach stare cmentarzysko dostarczyło mu kilku cennych przedmiotów: paciorki, wyrabiane z drutów nakształt filigranu, w formie żołędzi, bransoletki i zausznice ze srebra i brązu; znalazły się tam również dwa medaljony, noszone przy naszyjniku jako ozdoby, jeden z nich, zapewne stary grecki pieniądz, noszący wyrytą ornamentację w stylu bizantyjskim, drugi, jako rysunek skromniejszy, ale, o ile się zdaje, zrobiony ze złota. Największą ilość przedmiotów znaleziono w Komarowiczach. Zdaniem prof. Z., mogiły przezeń rozkopane należały do VIII—IX wieku ery chrześcijańskiej, gdy dzisiejsze Polesie mozyrskie zamieszkałe było przez plemię dregowiczów, ludu pasterskiego, bynajmniej nie wojowniczego, dowodem czego służyć może ta okoliczność, iż wcale oręza przy pogrzebanych ciałach nie znaleziono dotąd. Na dwudziestu pięciu rozkopanych w Komarowiczach kurhanach, w jednym tylko znaleziono nożyk żelazny, widocznie roboty miejscowej, a mało się różniący kształtem od używanych dziś jeszcze przez ludność miejscową. Najciekawszym rezultatem wycieczki prof. Z. po powiecie mozyrskim jest niezaprzeczenie odkrycie resztek nadwodnych mieszkań na Kniaź czyli Żyd-Jeziorze. Jezioro to kilkowieśtowej rozległości, leży wśród leśnej i błotnistej okolicy. W znacznej odległości od brzoza znajdują się sterczące z wody drewniane pale, a po-

dania ludowe, lubiące ubarwiać i zdobić fantazją każdy niezrozumiały objaw, powiada o jakimś Kniaziu, który zazdrośny o swą kochaną, żydówkę, zbudował dla niej wśród wody zamek wspaniały, by ją ukryć przed światem. Inna znów istnieje baśń o miastach, niegdyś kwitnących, dziś zalanych wodą za karę nieprawości i zbrodni etc. Oczywiście prof. Z. stanowczo wszelkiego faktycznego pierwiastku podaniem tym odmówił. Pale wbite się w miejscu wysokim, piaszczystem, na przestrzeni mniej więcej trzydziestu kilku łokci kwadratowych. Tuż obok dno jeziora jest niezmiernie głębokie i błotniste. *El. Jan.*

Berdyczów, 31 sierpnia.

□ W rzedzie licznych i ludnych miast kraju zachodnio-południowego, których teraz niejszości wszyscy się interesują, nie znając wcale ich przeszłości, pierwsze bezwzględnie miejsce zajmuje nasza Jerozolima ukraińska. Widząc tę przepełnioną ludnością izraelską siedzibę, wpatrując się w ruchliwość jej handlową, w barwne lecz nieestetyczne zarysy domowego i nlicznego jej życia, rzadko komu przyjdzie na myśl, jakie są powody i tej niezmierniej aglomeracji semickiego plemienia w mieście niegdyś kresowem, i tej tu jego korporacyjnej potęgi, istniejącej od lat wielu. *Ku użytkowi czytelników «Kraju» notujemy w krótkości genezę Berdyczowa:* Gdy w r. 1430 wielki książę litewski Świdrygajło, za zasługi rycerskie namiestnika zwienigrodzkiego i putywelskiego Kalenika, nadał mu znaczne obszary leśnych pustkowi nad brzegami rzek Piata i Hajwy, jeden z poddanych tego Kalenika imieniem Berdycz założył futor, który następnie dziedzic posiadłości nazwał Berdyczowem i przekształcił go na miasto. Wnukowie Kalenika, noszącego imię Tyszkę, zaczęli się zwać Tyszkiewiczami. W r. 1483 dobra Tyszkiewiczów zniszczył napad Mengligiereja, w r. 1593 Fedor Tyszkiewicz, wojewoda nowogródzki, założył tu zamek, a w r. 1630 syn wojewody Jerzy, wróciwszy zniewoli tatarskiej, dźwignął warownię, zbudował kościół i klasztor karmelitów i zaopatrzył świątynię w starożytny cudowny obraz Matki Boskiej, malowany na przybitym do cyprysowej deski płótnie. Broniąca od najezdnich inwazji warownia, jakoteż cudowność miejsca, zaczęły zewsząd zgarniać do Berdyczowa chrześcijan i izraelitów. Dziedzictwo dóbr tych przestronnych na początku XVIII w. przeszło z miejsca na kadiel. Najpierw Teresa Tyszkiewiczówna poślubiła mińskiego wojskiego Krzysztofa Zawiszę, następnie córka ich Franciszka wyszła za miecznika w ks. lit., księcia Faustyna Radziwiłła. W r. 1754 księżna Faustynowa odbudowała zburzony przez tatarów i kozaczyzną klasztor, a papież Benedykt XVI przysłał dla ozdobienia cudownego berdyczowskiego obrazu dwie złote, obsadzone szmaragdami korony; podczas konsekracji odbudowanego kościoła i obrządku koronacji obrazu, młody Ignacy Krasicki wygłosił pamiętne, znamionujące wysoki talent krasomówczy, kazanie. Epoka to była najświetniejsza dla obronnego i religijnego Berdyczowa. Karmelici wybudowali w swych murach sklepy kupieckie, założyli szkołę i drukarnię, a król Stanisław-August ustanowił sławne na cały kraj jarmarki. Po upadku Rzeczypospolitej chwilowo upadł i gród warowny, lecz epoka napoleońska znowu go podniosła. Napływ izraelitów i wzbogacanie się ich stopniowo przypadają na lata 1812, 13 i 14, gdy po wojnie północnej nastąpił w Europie głód powszechny i gdy wskutek niezmiernego podniesienia się cen na zboże w Odesie, Berdyczów, jako punkt centralny, położony na zbiegu trzech żywnych prowincji, stał się śpichlerzem pszenicznym dla okolicznych obywateli i miną złotodajną dla kupców rozmaitego kalibru. Miljonowe firmy francuzów Chaudonartów a następnie Szafnagłów, Lübbych i Halperynów zasłynęły szeroko. Do koła tych potentatów finansowych skupiły się grupy szukających zarobku izraelskich proletariuszów. Ludność miasta w ciągu lat kilkudziesięciu doszła do 60,000, z których 57 stanowili żydzi. Dzisiaj, po otwarciu dróg żelaznych, Jerozolima ukraińska upadać zaczęła widocznie. Ruch handlowy rozczłonko-

wał się na drobne, operujące, po kolejowych liniach faktoryje, i tym sposobem podmiłował centralizację berdyczowską. Od lat kilku miasto się nie rozbudowywało wcale, a przed rokiem, gdy hrabia Tyszkiewicz chciał swój słiczny pałacik zamiejski, który go podobno kosztował kilkadziesiąt tysięcy, sprzedać za kilka: kupca znaleźć nie mógł i zmuszony był niezamieszkały nowoczesny budynek istniejący pieścidelko architektoniczne, rozebrać na cegłę. Samo miasto i dobra berdyczowskie, liczące 11,000 dziesięcin ziemi, należą dziś do dwóch właścicieli: księżny Marceliny z Radziwiłłów Czartoryskiej i hrabiny Maryi z Radziwiłłów Tyszkiewiczowej. Szkołę karmelicką zamknięto w r. 1831, zakon zaś w roku 1864. Do rządu wspanialszych gmachów miasta należą dziś: kościół pokarmelicki, sobór prawosławny założony w roku 1815, piękna synagoga i przerobiony na szpital izraelski dawny pałac z parkiem ks. Radziwiłłów. Berdyczów — siedlisko «chaszydów» — słynie z uczoności rabinów, których przedstawicielem jest dziś rabi Levi. Żydzi, propagujący tu na wielką skalę judaizm, mają aż 10 drukarni. W ogólności tutejszy obrót handlowy kupców żydowskich, pomimo ciężkich dzisiejszych dla Berdyczowa czasów, obliczają jeszcze na 40,000,000 rubli. Szkół żydowskich posiada Berdyczów 51, synagog 4, sklepów większych 709, domów 1,478. *Ed. Chł.*

Uszycki pow., gub. podolskiej.

□ Po omłocie urodzaju tegorocznego pszenica zaledwie wydała 10 pudów z morgi 1,317-prętowej, żyto od 5 do 8 pudów, jęczmień i owies ledwie nasienie wraca, a ziemniaki bardzo lichy urodzaj zapewniają. Z tych powodów ceny wciąż się podnoszą. Ale nędra wszędzie straszna: Wielu włóścian dla braku nasienia niwę swoją pozostawia odłogiem, co w roku następnym spowodować może klęskę głodową. *Konrad Szymański.*

KURIER SZKOLNY.

*** Panna Helena Finkelstein z Bzina w Radomskim uzyskała stopień doktora medycyny fakultetu paryskiego po przedstawieniu i obronie tezy p. t. *«De l'influence de l'usage de l'Uterus sur les complications des endometrites»*. Oponentami z urzędu byli profesorowie Trelat, Chauffard i Pinard.

*** W uniwersytecie petersburskim przed rozpoczęciem kursu odprawiono nabożeństwo, poczem rektor uniwersytetu Władysław zwrócił się do studentów z mową, w której pomiędzy innemi powiedział: «Wysoko radosnym jest fakt, że młodzież naszego uniwersytetu zlewa się istotnie w swych uczuciach z całym narodem rosyjskim. W zeszłym roku mieliśmy szczęście znajdować się przy uroczystym wjeździe Naji, Pana i Naji. Pani do naszej stolicy po rozbięciu pociągu w d. 17 (29) października. Studenci witali wówczas z zapalem Najjaśniejszych Państwa. Uczucie patriotyczne podniosło wysoko naszego studenta w oczach społeczeństwa. Z jaką radością przekonało się ono, że nasze młode pokolenie stoi na wysokości wydarzeń z bezgraniczną Rosją, ma z nią jedne i te same wspólne radości i smutki, a zatem kontynuować będzie historię rosyjską, nie zaś ją przerywać. Oczywiście uczucie rosyjskie będzie tylko wzrastało i wzmacniało się wśród studentów uniwersytetu petersburskiego, tak samo, jak mnożyć się będą ich prace na służbie Rosji i Monarsze. Z takich synów dumna będzie wasza *Alma Mater*».

*** Wieloletni profesor prawa publicznego w uniwersytecie petersburskim, p. A. Gradowski, już od pewnego czasu mocno zapadł na zdrowiu. Stan jego w ostatnich czasach o tyle się pogorszył, iż sz. profesor podał się w tych dniach, jak donoszą dzienniki rosyjskie, do dymisji.

*** «Moskowskija Wiedomości» donoszą, że projekt ustawy co do przywrócenia w instytucie inżynierów komunikacji poprzednich pięcioletnich kursów, rozpoznawanym będzie przez radę państwa na tegorocznej kadencji jesiennej. Jeśli rada państwa oświadczy się za projektem, pierwsze dwa kursy otworzą się nie później, jak w r. 1890. W związku z powyższym przekształceniem tytułu inżyniera komunikacji i udzielanym będzie nie studentom, którzy instytut ukończyli, ale osobom, które obok tego służyły przynajmniej lat trzy w zarządzie komunikacji, lub na drogach żelaznych prywatnych, o czem już donosiliśmy.

*** Znany petersburskiej publiczności ze swych koncertów muzyki Mintowt-Czyż, uczeń tutejszego konserwatorium (które ukończył z medalem), założył na Petersburskiej stronie szkołę muzyki i śpiewu. Artysta cesarskich teatrów Wasiljew i przyrzekł moralną pomoc w kierownictwie szkoły i czynną — przy nauce śpiewu.

*** Wilno. [List «Kraju»]. Na mocy rozporządzenia kuratora okręgu naukowego, w bież. roku szkolnym dzieci wyznaku rzymsko-katolickiego i prawosławnego nie będą przyjmowane do szkoły, miesz-

czącej się przy kościele ewangelicko-augsburskim, pomimo że dotąd większość uczniów tych wyznań stanowiła w zakładzie; kalwini wszakże mogą i nadal wstępować do tej szkoły. Naukę religii wykładali w niej pastor i ksiądz prawosławny, dla katolików wykładu nie było. Wkrótce powstać ma w Wilnie 4-klasowa szkoła miejska, a lokal dla niej prawdopodobnie ofaruje nasz magistrat w jednej ze swych kamienic. Pismo nasze nie zaznaczyło dotąd otwarcia u nas na wiosnę niedzielnej szkoły bezpłatnej dla płci żeńskiej bez różnicy wieku; ma ona widok powodzenia zapewniony. Od 1 lipca r. b. przy wileńskim gimnazjum 1 zawakowały 2 stypendya imienia profesora b. uniw. wil. Herberskiego; korzystac z nich mogą tylko krewni fundatora; w tym celu powinni złożyć świadectwo na ręce dyrektora gimnazjum wraz z dopełnieniem zwykłych formalności.

*** Nowo-Aleksandrya. [List «Kraju»]. Od kilku tygodni krąży w mieście naszym pogłoski, pochodzące z koła profesorskiego, że z Nowym rokiem st. s. instytut puławski otrzyma nazwę akademii gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa o czterech kursach rocznych. Wiadomość o reorganizacji naszego instytutu snadź już szeroko rozeszła się wśród uczącej się młodzieży, skoro do d. 1 września, ostatecznego terminu do zapisywania się w poczet studentów, lista kandydatów na kurs I wykazuje cyfrę 110 słuchaczy. Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 1890/91, ogólna liczba studentów na wszystkich trzech kursach dosięgnie niewątpliwie cyfry 300. Najwięcej słuchaczy instytutowi puławskiemu dostarczają zwykle: Litwa, Wołyń i południowe gubernie Cesarstwa. *M. Lewart.*

*** Polskie akademickie stowarzyszenie na uniwersytecie w Gracu «Ognisko» liczyło w ostatnim półroczu 13 zwyczajnych i 2 wspierających członków. Czasopism odbierało «Ognisko» 15, a biblioteka Towarzystwa, która powstała z samych darów członków i dodatków do czasopism, liczyła 500 tomów. W ciągu ostatniego roku szkolnego ukończył studia w Gracu następujący polacy: Edward Stonawski z Podgórza na Szlaku, został promowany na doktora prawa; Emil Klimek ze Zborowa (w Galicyi) i Tomasz Bergman z Charkowa, zdali doktorat medycyny. Obaj udali się na praktykę lekarską do dolnej Styrii, gdzie w słoweńskich miasteczkach znaleźli nader korzystne posady. Prócz tego ukończył akademię handlową z pomyślnym rezultatem Tadeusz Liskawski z Jazłowca (w Galicyi). Największą część tutejszej polonji uczęszcza na medycynę i chemię. Bo też, jak wiadomo, wydział medyczny i technika w Gracu stoją pod względem sił naukowych i zewnętrznego wyposażenia po podobnych zakładach w Wiedniu najwyżej w całej Austrii. Na wydziale medycznym cieszą się wielką sławą prof. fizjologii Rollett, prof. patologii Klemensiewicz, prof. chirurgji Wölfler, długoletni asystent i prawa ręka Billrotha, prof. okulistyki Schnabel etc. Instytuty: anatomiczny, chemiczny, fizyczny i fizjologiczny są umieszczone w 3 wielkich gmachach, specjalnie w tym celu według najnowszego rozwoju tych nauk wybudowanych (w 1874—76 r.). Również bogato jest tutejsza technika wyposażona: obecnie została przeniesiona do wspaniałego gmachu, wystawionego z wielkim komfortem w r. 1887. Grac jest najtańszem miastem uniwersyteckim w Austrii i nieprędko znajdzie się drugie miasto, w któremby wszystkie były takie dogodności dla studentów jak Grac. I tak np. są tu liczne kawiarnie i restauracje, obliczone głównie na studentów, które, nie mogąc więcej konkurować ze sobą co do taniości, gdyż za 6 zlr. 60 cent. miesięcznie dostanie tam porządną obiad, starają się ze sobą współzawodniczyć pod względem dobroci potraw i czystości usług. Prócz tego odnajdują liczne familje mieszczkańskie ubemlowane pokoje kawalerskie. Ele-gancko urządzone pokój obok uniwersytetu dostanie za 12—10 zlr. miesięcznie, skromnie lecz porządnie umebłowany pokój z usługą i kluczem od bramy, kwadrans od uniwersytetu a 5 minut od nowej techniki, kosztuje 7 zlr. miesięcznie. Nie dziwnego, że ubodzy studenci dają sobie radę w Gracu; 20 zlr. miesięcznie wystarcza, a kto ma 30—40 zlr., może w Gracu żyć bardzo wygodnie. *Gem.*

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Nowa faza systemu protekcyjnego. Program p. ministra skarbu. Traktat handlowy. Wątpliwy udział naszego przemysłu w akcji wywozowej. «Nowoje Wremia» o drodze wiedeńskiej].

Panujący od lat kilkunastu system protekcyjny przechodzi obecnie w nową fazę rozwoju. Wskazaniom polityki ekonomicznej będzie odtąd nie tylko obrona rynków krajowych od przywozu obcego, ale nadto podbój rynków obcych. Cel ten bardzo wyraźnie wypowiedział p. minister skarbu w liście swym, przesłanym na ręce generała Baranowa do zgromadzonych w Niznim-Nowgorodzie reprezentantów rosyjskiego przemysłu i handlu. «Niestety, pisze p. minister, rezultaty tegorocznego jarmarku będą podobno mniej pomyślne niż w 1887—88 roku; jednakże przewidywany uszczerbek nie powinien nas zniechęcać; owszem to naturalne następstwo mniej obfitego urodzaju należy uważać jako

naturalną wskazówkę, że nasz przemysł przetwórczy nie może i nie powinien poprzestać na ugruntowaniu zbytu swych wyrobów w Rosyi, ale powinien poszukiwać dla nich (wyrobów) rynku zagranicą. Oto zadanie, które przewidywany rezultat tegorocznego jarmarku stawia ze szczególniejszym naciskiem naszemu przemysłowi. Zarząd skarbowy bezwzględnie zdążać będzie ręką w rękę z przemysłem ku temu celowi, jednakże rozstrzygnięcie powyższego zadania zależeć będzie przeważnie od przemysłowców, i będzie od nich wymagać i energicznej przedsiębiorczości i ciągłej troski i starania o przystosowanie naszych wyrobów do potrzeb rynków zagranicznych i odwagi a stałości w razie niepowodzeń, zawsze możliwych a często nieuniknionych. Bezwątpienia, energia i doświadczenie przemysłowców naszych dadzą im możliwość podjęcia ciężkiego zadania z korzyścią i postępem ukochanej ojczyzny, a zgodnie z wysokimi zamiarami Najjaśniejszego Pana.

Z powyższych słów p. ministra można wyprowadzić cały program działalności energicznej, określonej na wielką skalę i otwierającej obszerne dla pracy narodowej horyzonty. Osiągnięcie wskazanych celów, jak to z wielką precyzją zaznaczył p. minister, zależne będzie przede wszystkim od wewnętrznej siły i zasobności przemysłu, a dopiero w drugim rzędzie od polityki rządowej.

Co do pierwszego, to można zauważyć, że cały kapitalizm rosyjski jest jeszcze stosunkowo dość młodą rośliną, z jakim więc skutkiem walczyć będzie na arenie wszechświatowego współzawodnictwa — przesądzać niepodobna. Zwycięstwo w takim współzawodnictwie zależy od przymiotów osobistych, od wyrobienia duchowego, na które też p. minister wielki nacisk położył i od warunków przemysłu zewnętrznych, nieosobistych, od odpowiedniej koniunktury. Otóż można zauważyć, że atmosfera ekonomiczna, panująca w Rosyi, niebardzo sprzyjała wyrobieniu się w sferach przemysłowych i handlowych pierwiastku energii i przedsiębiorczości. Jakkolwiek w ostatnich czasach pod tym względem, zwłaszcza w Turkiestanie, ujawniła się znaczna zmiana na lepsze, ale są to dopiero pierwsze kroki, wyróżniające się na dość ogólnym tle aspiracji i westchnień do pomocy rządowej. Warunki nieosobiste nie dość także sprzyjają energicznemu wystąpieniu nazewnątrz. Wysokość procentu, długoterminowe weksle, wogóle niższy stopień solidności w obrotach handlowych obok mniejszej zdolności przemysłowego przystosowania się, wszystko to są ujemne strony rosyjskiej organizacji kapitalistycznej. To też słusznie p. minister przewiduje «możliwe a często i nieuniknione niepowodzenia»; jeżeli jednak mimo to zakreśla daleko sięgający program ekonomiczny, to widocznie ufa wrodzonym zdolnościom narodu, który się w twardej szkole może odpowiednio wyrobić i przypisuje znaczną potęgę ewentualnemu współdziałaniu rządu.

Najłatwiejszym do zdobycia zagranicznym rynkiem są państwa azjatyckie, sąsiadujące z Rosyą, t. j. Buchara, Persya i Turcja. To też w tym kierunku czynią się odpowiednie przygotowania: projektowano np. budowę drogi żelaznej od Enzeli (port na morzu Kaspijskim) do Teheranu, oraz odnogi drogi zakaspijskiej do Meszhedu, otwarcie wydziału banku państwa w Teheranie i t. p. Specjalny agent zarządu skarbowego p. Timiriazjew, prowadzi bardzo energicznie układy o traktat handlowy z Turcyą (zmierzający do przyznania poddanym rosyjskim niejakich przywilejów handlowych, jak np. urządzanie składów w portach przed uiszczeniem cel), oraz projektuje urządzenie w Konstantynopolu specjalnego komitetu handlowego przy rosyjskim konsulacie jeneralnym w celu szerzenia i ułatwienia zbytu wyrobów rosyjskich. Jako indemnizację podobno zaproponowano Turcyi obniżenie cel od pomarańczy, cytryn i t. p. Wreszcie zarząd skarbowy obecnie na seryo roztrząsa propozycję zwrotu cla od bawełny przy wywozie wyrobów zagranicę. Jestto ulubiony oddawna projekt sfer przemysłowych, a w pewnych razach może się on stać czemś w rodzaju

premji wywozowej, a zatem poważnym bodźcem do zbytu zagranicznego.

Projekt podboju ekonomicznego rynków południa był oddawna popularnym w naszych nadwiślańskich sferach przemysłowych. W tym kierunku nasze firmy zrobiły nawet już pierwsze kroki, czy jednak obecnie będą miały możność zrealizowania dawniejszych planów, to wielkie pytanie. Przedewszystkiem przemysł guberni centralnych pod względem położenia znajduje się w warunkach dogodniejszych, przypuszczalną zaś wyższość pod względem przedsiębiorczości z łatwością przeważać może obecna koniunktura, niekoniecznie przyjaźnie układająca się dla przemysłu nadwiślańskiego. Nie przesadzając tej kwestyi, można już obecnie z całą pewnością wnosić, że pod względem kosztów przewozu przemysł nadwiślański z natury rzeczy, oraz z kombinacji taryf kolejowych, znajduje się w gorszym położeniu.

Wzmianka, zamieszczona w jednym z poprzednich numerów «Kraju» (Nr. 34 «Z tygodnia»), co do potężnego wpływu taryf kolejowych na całokształt życia ekonomicznego, wpływ dotychczas u nas niedokładnie uświadomionego, znalazła swój odgłos w ostatnim numerze «Nowego Wremieni», a znajduje zapewne i w przyszłości nieraz. Zanim jednakże ta przyszłość nas o tem przekona, warto się przypatrzeć temu, co pisze «Nowoje Wremia», albowiem poglądy, wyrażone w tym mianowicie organie, posiadają nieco większą doniosłość od zwyczajnych gazetarskich rozumowań.

«Nowoje Wremia» zastanawia się nad reformą taryf kolei warszawsko-wiedeńskiej, którą to reformę w innem miejscu omawiamy. Istota rzeczy tak się przedstawia: na niegwarantowanej drodze wiedeńskiej były najniższe taryfy i droga dawała zysk, natomiast inne drogi gwarantowane w Królestwie dawały deficyt. «Nowoje Wremia» widzi w tem rodzaj uorganizowanego konsorcjum na szkodę skrzyni państwowej, zapominając rzucić okiem na mapę. W rzeczy samej albowiem, jeżeli rywalizacja do pewnego stopnia z drogą iwangrodzką istnieje, to w czem droga nadwiślańska i terespolska mogły rywalizować z wiedeńską? Deficyty tych dróg z łatwością się tłómaczą brakiem ruchu zbożowego (od czasu ustanowienia cel pruskich), a bynajmniej nie wzmocnionym ruchem drogi wiedeńskiej. Ale jest tu inna strona kwestyi. Droga wiedeńska, zdaniem «Now. Wr.», wytworzyła przemysł pasożytniczy, i dzięki swym niskim taryfom, rozwioła produkty łódzkie i zagraniczne. Co do zagranicznych, to pod tym względem z komorą sosnowicką bardzo skutecznie rywalizuje Grajewo, mowa więc może być tylko o łódzkich towarach, dla których nie tyle miały znaczenia taryfy wewnętrzne drogi wiedeńskiej, ile taryfy bezpośredniej komunikacji. Tym ostatnim, wedle słów «Now. Wr.», zadano «cios śmiertelny». Jest w tem zapewne dziennikarska przesada wysłowienia, ale jest i fakt niewątpliwy, który ze swej strony każe wątpić o ewentualnym udziale naszego przemysłu w akcji, szeroko określonej przez p. ministra skarbu i stawia znak zapytania przy dotychczasowych kierunkach i drogach zbytu.

W. Ż.

Wszechświatowy urodzaj ziół w r. 1889.

Wychodzący codziennie w Londynie dzienniczek «Hoating Cargoes Evening List», którego głównym zadaniem jest dawanie najszczegółowszych wiadomości o stanie powszechnego rynku zbożowego, zamieszcza w Nr. z d. 20 sierpnia przybliżone cyfry co do plonu ziół w r. 1889 i rozmiarów spodziewanego ich przywozu i wywozu, obok czego znajduje się porównanie z odpowiednimi rezultatami za r. 1888. Wiadomości te podajemy w przekładzie z «Nowosti»:

	Rok 1889.		
	Plon	Przywóz	Wywóz
	spodziewany w kwarterach.		
Europa . . .	152,384,000	28,530,000	12,134,000
Ameryka . . .	66,000,000	—	17,084,000
Azja . . .	38,156,000	—	3,309,000
Afryka . . .	3,953,000	—	790,000
Australja . .	3,781,000	—	172,000
Razem . . .	264,274,000	28,530,000	33,790,000

	Rok 1888.		
	Plon	Przywóz	Wywóz
	w kwarterach.		
Europa . . .	138,983,500	42,532,000	18,850,500
Ameryka . . .	54,595,000	—	13,377,000
Azja . . .	42,703,500	—	4,459,000
Afryka . . .	4,116,000	—	1,543,000
Australja . .	4,802,000	—	857,000
Razem . . .	245,200,000	42,532,000	38,587,000

Powyższa tablica wykazuje, że w roku bieżącym wywóz może przewyższyć potrzeby przywozu o 5,260,000 kwarterów. Inaczej mówiąc, owe 5,260,000 kwart. stanowią będą super-produkcję i pozostaną jako zapasy w posiadaniu producentów i kupców. W roku ubiegłym 1888 spodziewano się objawu odwrotnego, gdyż wywóz nie mógł uczynić zadość potrzebom przywozu, przyczem deficyt określono na 3,944,500 kwarterów. Nieodzwrotnie wszakże należy mieć na uwadze, że cyfry te nie są bezwarunkowo pewne, zwłaszcza co do roku bieżącego, gdyż rezultaty plonu jeszcze stanowczo nie są uśrednione. Ogólnie biorąc, plon ziół w Stanach Zjednoczonych, we Francyi, Anglii i w ogólności w Europie zachodniej spodziewanym jest zupełnie zadawalniający, gdy z drugiej strony we wschodniej części Europy, a mianowicie w Austro-Węgrzech i Rumunji, będzie on o wiele niższym od średniego. Wywóz z Indyi spodziewanym jest nader ograniczony, a z Australji prawie go wcale nie będzie. Plon w Rosyi nie dojdzie do wysokości przeszłorocznego; dzięki wszakże ogromnym запасom, jakie pozostały ze sprzętów przeszłorocznych, mamy dostateczną ilość zboża na eksport. Lubo w Ameryce plon roku bieżącego jest, jak się okazuje, obfitym, niemniej jednak nie można się spodziewać, iżby główny konkurent nasz na rynku powszechnym zalał nas swoim zbożem, gdyż nowym plonem trzeba przede wszystkim dopełnić zapasów, mocno uszczuplonych na skutek przeszłorocznego nieurodzaju. Przypuszczenie to już i obecnie potwierdza się, albowiem wywóz Ameryki w ostatnim czasie o wiele nie dochodzi wysokości oczekiwaney, co właśnie znajduje objaśnienie w formowaniu zapasów.

Samo przez się ma się rozumieć, że znacznie-sze lub mniej znaczne ożywienie eksportu zbożowego zależnem będzie od cen, jakie się na zboże ustala. Zdaniem «Hoating Cargoes Evening List», dotychczas niema bynajmniej zasady obawiania się, iżby ceny te spadły.

PDSREDNICTWO W PRACY.

Zadanie pracy.

± Młody człowiek (34) ze świadectwem ukończenia szkoły realnej i poważnemi rekomendacyami, pragnie udzielać lekcye lub korepetycyje bądź w Petersburgu, bądź też na prowincyi.

Wiadomości ekonomiczne.

— Uorganizowane przed niedawnym czasem w Londynie «Towarzystwo rosyjskie handlu produktami rolniczymi» (Russian agricultural trading Company) zamierza urządzić kilka wielkich spichrzów na niektórych stacyach dróg żelaznych rosyjskich południowo-zachodnich. Spichrze te mają posiadać wszystkie najnowsze przyrządy do oczyszczania zboża; służyć one zaś będą do zsyppowania ziarna, zakupowanego przez Towarzystwo bezpośrednio od producentów. Towarzystwo rzeczzone nie ogranicza swej działalności na operacjach zbożowych; ma ono urządzić w niektórych guberniach Cesarstwa na wielką skalę wędłarnie, zakłady gospodarstwa mlecznego i t. p. Kapitał Towarzystwa projektowany na 100 tys. funtów szterlingów, w 20 tysiącach akcyj 5-funtowych, a wielu ziemian z prowincyi południowych Cesarstwa w niem uczestniczy.

— Towarzystwo dróg żelaznych południowo-zachodnich upoważnione zostało do wydawania pożyczek z udziałem banku państwa na zastaw transportów zbożowych. Na dopełnianie tej operacji otwarto rzeczonemu Towarzystwu, w kijowskiem kantorze banku państwa, kredyt w wysokości 2 mil. rs. Tenże kantor prowadzić będzie obrachunki z Towarzystwem. Pożyczki wydawane być mają na wszystkich stacyach dróg wspomnianych, nie wyłączając stacyj miejskich, na zastaw transportów, ekspedowanych do Królewca, Gdańska, Odessy i do wszystkich stacyj dróg żelaznych rosyjskich, połączonych bezpośrednio z drogami południowo-zachodniemi, na mapę pożyczki wydawane nie będą; jednocześnie pozwolono temuz Towarzystwu zakładać na swych stacyach magazyny zbożowe i otworzyć agentury w Królewcu, Gdańsku i Odessie.

— Ostatnie wiadomości o urodzajach są następujące: W gub. wołyńskiej sprzęt ziół tak ozimych jak i jarych całkiem już ukończony, z wyjątkiem gryki i prosa późniejszego siewu, oraz miejscami owsa. W niektórych miejscowościach rozpoczęto już siew ozimin. W gub. kowieńskiej sprzęt ozimin ukończony i plon w ogólności jest zadawalniającym, z wyjątkiem pow. kowieńskiego, gdzie jest miernym. Zboża jare dojrzają i rozpoczęto ich sprzęt; plon ich spodziewanym jest mierny. Oziminy rów-

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) grudnia 1889 r.; wyplata zaś po
rs. 125 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) grudnia 1889 r. we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

OGŁOSZENIA.

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kuncenski
trawiały

BALSAM

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako „dobry” przez Depart.
Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzy-
stuje od ro-
ku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.
Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,
wódka francuska, kimmel, likle-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odniesiony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

KSIEGARNIE

Geethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu
polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-ch TOMACH,

poprzedzone życiorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskie-
go i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliż-
szych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzem-
plarza dołączać należy. (124-6)

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

Następcy P. van Dyk's

w Rydze, Grosse Sandstrasse 18.

FIRMA ISTNIEJE OD ROKU 1860.

POLECAJĄ:

Skład wszelkich przedmiotów gumowych, tak technicznych,
jak i chirurgicznych, jakoto: Błaty gumowe do zgęszczania po-
wietrza, Sznurowy, Czopy do pomp, Kragi gumowe, Pokrowce do
cylindrów dla drukarń, papierni i fabryk perkalików, Burki
ssaco-tłoczące do wina, piwa, pary i gazu, Pasy transmisyjne,
tak bez końca jak i na miarę, Przykrywy do cukrowni, Dy-
wany gumowe, Chodniki, Tkaniny gumowe, Ubranie nieprze-
makalne, Bandaże, Przyrządy do karmienia, Woreczki do lodu,
Podkładki do łóżek i t. d. (1315-8)

ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ

на выставке

въ Брюссель

1888 г.

ВИНО

САХАРНА

Бронзовая медаль

Мин. Гос. Им. на вы-

ставке въ Харьковѣ

1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставке въ Брюссель. Про-
даётся лицами въ 50 бутылок и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ до-
ставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а
за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ
15% уступки. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна
на Дибетръ, экономія инженера Н. К. Апостолопуло. (1238-26)

NOWOOTWORZONA DNIA 9 MARCA r. b.

Wędłarnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Nowski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zaopatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wę-
dliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kielbasy herbat-
nie, oraz gotowane i zapiekane w chlebie Szynki codziennie świeże.

Wszystkie szynki są stemplowane przez Zarząd Rady Lekarskiej.
(1112-2)

A. IWASZKIEWICZ.

SKŁAD NASION

POD FIRMA

HEBANOWSKI I LILPOP

W WARSZAWIE

ulica Św.-Jerska № 10,

kupuje Owies, Jęczmień, Groch, Grykę, Soczewicę, Bobik kon-
ski, Wykę, Szporek, Kukurydzę, Rzepak, Lniankę, Siemię lniane,
Konieczynę, Tymotkę i t. p. Uprasza o nadsyłanie prób z podaniem
ilości i ceny, franco stac. Dr. Żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

(233-8)

MARYA MATUSZEWSKA

przełożona pensyi żeńskiej

W WARSZAWIE,

przy ulicy Leszno № 28

zawiadamia, że przyjmuje uczennice
przychodnie i pensyonarki na warunkach
przystępnych. (214-6)

Otworzyłem w Wilnie na Małej Pohu-
lance w domu Pani H. Górskiej
PRYWATNĄ LECZNICĘ dla CHIRURGICZNYCH
CHORYCH.

Przychodź. chorych przyjm. od g. 12—2.
(1328-6) Dr. med. Tadeusz Dembowski.

NA PENSYI ŻENSKIEJ

Leonji Rudzkiej

Zielna № 13, lub Wielka № 42,
w Warszawie.

Zapis uczennic przychodnich i pensyo-
narek rozpoczął się d. 10 (22) Sierpnia.
Egzaminy wstępne odbywać się będą
d. 19 (31) Sierpnia i 21 Sierpnia (2 Wrze-
śnia). Lekcje rozpoczną się d. 22 Sierp-
nia (3 Września). Konwersacya obcemi
językami i gimnastyka całoroczna dla
przychodnich i pensyonarek, zapewniona.
(226-3)

Wielki medal srebrny



FARB

LAKIERY

POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPINSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

Zakład Naukowy Żeński

IV-KLASOWY

LEOKADYI

SMOLSKIEJ

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat № 15

zawiadamia Szanownych Rodziców i
Opiekunów, że zapis uczennic tak przy-
chodnich jak i miejscowych, oraz egza-
miny wstępne, rozpoczynają się 15 Sierp-
nia, a kurs nauk 5 Września. Angielka
i paryżanka na miejscu. Gimnastyka cał-
toroczna. (215-6)



Fabryka Obić papierowych i Cerat

POD FIRMA

J. FRANASZEK

posiada zawsze na składzie: Obicia papierowe najświeższych deseni i kolorów w gatunkach
od najtańszych aż do wspaniałych, imitujących materje złotem i srebrem przerabiane, które
na żądanie w kolorach podług materji meblowych wykonywają się.

Fabryka zwraca uwagę, że do obić używa farb zupełnie dla zdrowia nieszkodliwych,
za co na wystawie Hygienicznej odznaczona została Dyplomem Uznania.

Ceny stałe i umiarkowane, na żądanie wysyła się na prowincję zdolnych majstrów do
wyklejania całych mieszkań. Za akuratne wykończenie robót poręcza się.

Próby na każde zapotrzebowanie franco i gratis. Wielki wybór Cerat i Rolet.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 15.

(84-26)

